

„ORZEŁ BIAŁY”  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

Avril 1971

Price 20 p.

Cena 20 p.  
\$ 0.50; 2.70 F.



B.D.I.C

# SYRENA

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

ORZEŁ BIAŁY

KWIECIEŃ  
1971

Nr 81/1228



FOP 2156

## W NUMERZE:

L. Fitz-Gibbon: Zbrodnia	1
M. Hemar: Zbiórka na Zamek	4
A. Stambrowski: Dylemat wietnamski	6
J. Hoppe: Przyczyny samobójstwa pułkownika Sławka	8
K. Brzozowska: Anglik w ekspresie transsyberyjskim	10
W. Netter: Ewolucja doktryny prezydenta Nixona	14
W. Opolski: Zatoka Perska w r. 1971	16
M. Wyrwicz: Czeki bez pokrycia	18
M. Tomkiewicz: Emancypacja odrodzona	20
J. Surynowa-Wyczółkowska: Odrodzenie powieści	23
F. Goldschlag: W kręgu uludy i rzeczywistości	24
S. Benedykt: Sakowski z przodu i z tyłu	26
Kage: Przegląd spraw wojskowych (p. h.): „Jednoczyć i łączyć wysiłki“	29
Kazimierz Vincenz: Śp. Jerzy Paszkowski	32
J.P.H.: Między plotką i anegdotą	34
F. Chrzanowski: Notatki sowieckie	36
Jan Ostrowski: „Gorący uczynek“ w Teatrze ZASP'u	37

## Numer KWIETNIOWY 1971

miesięcznika RWE

## NA ANTENIE

zawiera m.in. następujące artykuły:

- CZY POLSCE GROZI SOWIECKA INWAZJA?
- Halina Martin — GROBY WIELKOPIĄTKOWE W OKUPOWANEJ WARSZAWIE
- Jan Tokarski — O CZŁOWIEKU UKRZYŻOWANYM
- N. N. — DWIE NOMINACJE
- GRUDNIOWE PIEŚNI ROBOTNICZE
- DOKUMENTY CZECHOSŁOWACKIE O SYTUACJI W POLSCE
- LIST DO NIEBOSZCZYKA
- SIŁA FRONTU ROBOTNICZEGO
- A. Stypułkowska — TRAGICZNE ECHO MARCA
- R. Karst — PAMIĘTNIK CZERWONEGO ŚWIĘTOSZKA
- B. Piekarski — BILANS SIŁ NAD SUEZEM
- T. Mieszko — CYGAŃSKA DOLA
- A. CZECHOWICZ WYBRAŁ BEZPIEKĘ
- L. Perzanowski — WYKAZ TREŚCI „NA ANTENIE“
- ZA KULISAMI

Prenumerata roczna £2.10 lub dol. am. 5.00, F. 25.00. Cena pojedynczego n-ru 17½ p., dol. am. 0.50, F. 2.50.

Do nabycia w administracji: Księgarnia SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 i we wszystkich księgarniach polskich.

## WESOŁEGO ALLELUJA

życzy

WSZYSTKIM KLIENTOM  
i DOSTAWCOM

Dyrekcja

**L. SCHWEIZER Ltd.**

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Farringdon Road,  
London, E.C. 1.

Tel.: 01-242 7257, 01-242 9610

## ŻYCZENIA

## WESOŁEGO ALLELUJA

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM  
i DOSTAWCOM

Dyrekcja

**Robiński & Co.**  
LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

37, HYTHE ROAD,  
LONDON, N.W. 10.

Tel.: 01-969 9511

## ŻYCZENIA MIŁYCH, POGODNYCH

ŚWIĄT

WIELKANOCNYCH

przesyła

KLIENTOM i ZNAJOMYM

Dyrekcja

**ZYLAN LTD.**

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Pitfield Street,  
London, N. 1.

Tel.: 01-253 2951

## OFICyna POETÓW I MALARZY

Marian Hemar

## ODY HORACJUSZA

Utwory wielkiego poety smutku i żartu, wolne od szkolarskiego pedantyzmu, jawią się w nowej, uroczej szacie słownej.

Cena: £ 1.40

Do nabycia w KSIĘGARNIACH

Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom „Orla Białego“

SERDECZNE ŻYCZENIA z okazji

ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

przesyła REDAKCJA

Co roku powracamy myślą do straszliwego morderstwa popełnionego na bezbronnych jeńcach polskich więzionych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie wiosną 1940 roku. Poniżej zamieszczamy jeden z rozdziałów książki Louisa FitzGibbona pt. „Katyń — A Crime Without Paralel“, która ukaże się nakładem firmy Tom Stacey Ltd., 19-go kwietnia 1971.

**P**IERWSZEGO września 1939 r. nazistowskie Niemcy zaatakowały od Zachodu Polskę, nieprzygotowaną wskutek nacisków aliantów (autor ma na myśli odraczenie powszechnej mobilizacji — przypisek redakcji). Niemcy czekali na ten moment przez lata i byli o wiele lepiej wyekwipowani technicznie. Nic więc dziwnego, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni wojny Polacy cofali się walcząc zresztą zawzięcie o każdą piędź ziemi. Wojna „błyskawiczna“ była wtedy zjawiskiem zupełnie nowym i wywołała piorunujący efekt w Polsce. Jednakże po doznaniu druzgocącego ciosu Polacy podnieśli się na tyle, że mogli przyhamować postępy Niemców, a pod Lwowem gen. Langner nawet ten pochód zatrzymał. I właśnie w tym momencie, w dniu 17.IX. Rosja Sowiecka napadła od Wschodu na Polskę, która wzięta w klęskę dwóch potęg załamała się. W dniu 28 września wszedł w życie pakt (Ribbentrop-Mołotow i w rezultacie nastąpił podział kraju na dwie niemal równe części — jak uważali najeźdźcy na wieczne czasy.

Rosjanie zaczęli teraz systematyczne niszczenie państwa, które nienawidzili od wieków, reprezentującego w pojęciu komunistów ustrój burżuazyjny całkowicie sprzeczny z głoszonymi przez nich ideami. Nie mogąc wytracić całej ludności — uznali za najlepszą metodę trwałego osłabienia Polski zgładzenie tych wszystkich, którzy jako wojskowi lub intelektualści znaleźli się w pozycji przywódców.

Spośród setek tysięcy Polaków deportowanych do Rosji wybrano około 15.000 wojska, policji, oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza wraz z wielką ilością naukow-

B.D.I.C



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓLCZESNYM

81/1228

KWIECIEŃ 1971

Rok XXXI

LOUIS FITZGIBBON

## Z B R O D N I A

ców, prawników i innych potencjalnie wpływowych ludzi. Tych 15.000 podzielono na trzy grupy od 4-6 tysięcy każda i zamknięto w trzech obozach o specjalnym przeznaczeniu: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie. Wszystkie trzy obozy mieściły się w sprofanowanych klasztorach, na odludziu, możliwości ucieczki nie było. Rosjanie nie tylko pogwałcili wszystkie traktaty z Polską, ale przekreślili również humanitarne zasady Konwencji Genewskiej dotyczące traktowania jeńców wojennych. Warunki życia w tych 3-ach obozach były haniebne dla więźniów — zaledwie powyżej poziomu vegetacji.

Z kolei Rosjanie dokonali oceny możliwości przywódczych 15.000 swoich więźniów i w październiku 1939 r. rozpoczęli równocześnie we wszystkich trzech obozach intensywne śledztwo. Dochodzenia trwały pół roku aż w marcu 1940 roku zaczęły krążyć pogłoski, że Polacy zostaną wkrótce zwolnieni i odesłani do zachodnich aliantów. Budziły się fałszywe nadzieje i wkrótce więźniowie znaleźli się w kompletnym chaosie uczuć i tylko ich optymistyczne usposobienie nie pozwoliło na poddanie się rozpacz. Nikt jednak nie przeczuł losu, który miał ich spotkać. Z obozów wydzielono około 400 takich, którzy mogli się przydać Rosjanom w innych okolicznościach. We wszystkich obozach

działo się w tym czasie to samo i to wskazuje, że zagładę planowano centralnie i na najwyższym szczeblu. Opróżnianie obozów zaczęło się w marcu 1940 r., a od końca maja tego roku nigdy już nic nie słyszano o losie 14.500 skazanych.

Nie można powiedzieć nic pewnego o 4.000 więźniów Starobielska, ani 6.500 Ostaszkowa, natomiast tragedia Kozielska została później w pełni ujawniona. Więźniowie z Kozielska, a było ich ok. 4.350, zabierani byli codziennie grupami aż do 300 osób, a następnie mordowani pojedynczo strzałami w tył głowy w lesie katyńskim koło Smoleńska i wrzucani do uprzednio wykopanych masowych grobów. Gdy jamy były wypełnione zasypywano je ziemią i obsadzano młodymi drzewkami. Dowody tożsamości i różne przedmioty znalezione przy zwłokach (m.in. pamiątnik porucznika Solskiego, który zanotował, że jego grupa została przywieziona do stacji kolejowej Gniezdowo a po tym do „willi“ w pobliskim lasku w Katyniu, obok której znaleziono groby) — wskazywały, że pomordowani byli przywiezieni wprost z Kozielska.

Rosja w tym czasie była sprzymierzona z Niemcami nie było więc żadnych powodów do przypuszczeń, iż kiedykolwiek jakiś intruz postawi nogę w lasku katyń-

skim a tym mniej, że zaczną kopać ziemię. I dlatego, aby uniknąć gromadzenia dowodów istnienia tych polskich oficerów — jeńców wojennych, pozostawiono przy zwłokach wszystko z wyjątkiem kosztowności. Sowietarze mogli to uważać za dobry pomysł, iż nie tylko pozbyli się tych ludzi, ale nic, nigdzie nie pozostało co mogłoby świadczyć iż kiedykolwiek istnieli.

Nic się też nie zdarzyło aż do dnia 22 czerwca 1941 roku, kiedy Niemcy zaatakowali Rosję; byli jeszcze silni i upojeni sukcesami na froncie zachodnim. Armia niemiecka rozpoczęła znowu jedno ze swych, dobrze już wtedy wypróbowanych błyskawicznych natarć i posuwała się naprzód w alarmującym tempie przedostając się aż w pobliże Moskwy; wśród tysięcy mil kwadratowych zdobytego obszaru był również rejon Katynia.

Lasek katyński wyglądał jak każdy inny i nie było powodu do podejrzeń, że zawiera jakąś tajemnicę. Ale, jak się to zdarza, żołnierze mając wolny czas nawiązują kontakty z ludnością miejscową, słuchają plotek... Tą drogą Niemcy dowiedzieli się, że oficerowie polscy zostali wymordowani i pogrzebani w lasu katyńskim w miejscu zwanym Kozie Góry. Z charakterystyczną dla nich skrupulatnością doszli do przekonania, że powinni tę sprawę zbadać i zaczęli kopać...

W dniu 13 kwietnia 1943 roku radio niemieckie doniosło, że odnaleziono tysiące zwłok oficerów polskich zabitych strzałami w tył głowy, wielu miało ręce związane niektórzy rany od pchnięć bagnietem. Świat dowiedział się o tym wstrząsającym odkryciu w trzy i pół roku po wybuchu wojny i początkowo nie dał wiary, a następnie przyjął wiadomość ze sceptycyzmem. Mistrz propagandy dr Goebbels ogłosił tyle sensacji w ciągu tych lat, iż w umysłach ludzi w wielu krajach mogło powstać mniemanie, że odkrycie w Katyniu może być manewrem obliczonym na wzburzenie opinii przeciw Rosji, największemu wrogowi Niemiec. Ale Niemcy obalili

te podejrzania przez zaproszenie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża do zbadania sprawy; z podobną prośbą zwrócił się do Genewy rząd polski w Londynie.

Jaka była reakcja Sowietów na te propozycje? Najpierw oświadczyli, że Niemcy odkopali starożytny cmentarzysko a następnie z furią zaatakowali Polaków za „kolaborację“ z Niemcami i zerwali z nimi stosunki dyplomatyczne jako z dotychczasowymi aliantami. W furorze odmówili (koniecznej w tym przypadku) zgody na interwencję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na co cały świat zwrócił uwagę.

Pozbawieni bezstronnych usług Czerwonego Krzyża, Niemcy postarali się o poważny zespół ekspertów medycyny sądowej i nazwali go Międzynarodową Komisją Lekarską. W jej składzie był sławny szwajcarski profesor Franciszek Naville, znany przeciwnik nazizmu. Równocześnie zaprosili komisję rzeczoznawców Polskiego Czerwonego Krzyża jako świadków prac ekshumacyjnych w Katyniu. Trudno sobie wyobrazić co Niemcy mogliby więcej zrobić w celu możliwie bezstronnego zbadania sprawy.

Przeprowadziwszy autopsję ponad 900 spośród 4.250 zwłok, Międzynarodowa Komisja Lekarska, która miała w swym gronie także Bułgara dra Markowa, przyszła do przekonania, że zbrodni dokonano nie później niż w kwietniu lub maju 1940 roku (w czasie kiedy Rosjanie byli fizycznie w posiadaniu tego rejonu a z Niemcami był pokój). Wszyscy członkowie Komisji podpisali to oświadczenie. Dzięki temu, że Rosjanie pozostawili dokumenty i przedmioty osobistego użytku przy zwłokach — 75 procent ofiar zidentyfikowano z nazwiska, stopnia wojskowego i dobrze skrojonych mundurów, których nie uszkodzono. Jedynie w niektórych przypadkach zarzucono płaszcze na głowy ofiar, aby zagłuszyć ich krzyki w momencie egzekucji.

Przechylały się szale wojny i w lecie Niemcy osiągnęły zenit

swoich zdobyczy terytorialnych w Rosji. Jesienią Rosjanie zaczęli się posuwać w kierunku zachodnim a Niemcy byli w odwrocie, tak że rejon Katynia znalazł się ponownie pod władzą sowiecką. Rosjanie zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że fakt morderstwa tak szeroko rozgłaszanego przez Niemców był powszechnie znany i natychmiast rozpoczęli starania, aby wyniki dochodzeń niemieckich albo anulować albo przynajmniej zaciemnić i jeszcze raz ekshumować polskich jeńców. Podobnie jak Niemcy i oni powołali komisję śledczą, ale na tym podobieństwo się kończyło. Przede wszystkim zespół składał się z ludzi wyłącznie ze świata komunistycznego, po drugie Komisja nie prowadziła badań bezpośrednio, a jej orzeczenie opierało się na „dowodach“ przedstawionych przez anonimowy zespół pracujący przy grobach.

Jeszcze raz odkopano i wydobyto zwłoki w celu propagandowym i poddano obdukcji lekarskiej. Wygląd ich niewiele się zmienił od czasu kiedy Niemcy pogrzebali je w maju tego samego roku. Rosjanie pokazali gazety, i inne „dokumenty“ — ale żadnych pisanych ręcznie — pochodzące z roku 1941, które, jak twierdzili, znaleźli przy zwłokach. Stary wieśniak Kisieliew, który mieszkał w pobliżu lasu i składał zeznania Niemcom został odszukany ponownie, ale nagle ogłuchł. Komisja sowiecka wydała orzeczenie, iż pomordowani byli oficerami polskimi, ale zostali uśmierceni przez Niemców późnym latem lub jesienią 1941 roku. Kiedy córka Averella Harrimana, która była wśród dziennikarzy zaproszonych z Moskwy do oglądnięcia trupów — zapytała dlaczego zwłoki odziane były w grube płaszcze i zimową bieliznę — otrzymała absurdalne wyjaśnienie, że klimat w tych okolicach bardzo się zmienia z roku na rok i musiało to być zimne lato.

Rosja była sprzymierzeńcem mocarstw zachodnich walcząc razem z nimi przeciw Trzeciej Rzeszy. I dlatego nie leżało w ich interesie kwestionowanie lub rozważanie tezy sowieckiej. Trudno było przy-

jąc zmyślenie, ale można je było zignorować. I to właśnie zrobiono.

Skończyła się wojna i alianci ustanowili trybunał w Norymberdze w celu osądzenia i ukarania wielkich niemieckich zbrodniarzy wojennych. Rosjanie nie mieli innego wyjścia — wobec ogłoszenia wyniku swoich dochodzeń — jak włączyć Katyń do rejestru zbrodni niemieckich. Nieprzezornie związali mord z osobą Hermana Goeringa i tak umieścili w akcie oskarżenia. Tymczasem dr Markow, bułgarski członek Międzynarodowej Komisji Lekarskiej stanął przed sądem w Sofii oskarżony o działalność antysowiecką i odwołał swoje stwierdzenie, że morderstwo zostało popełnione nie później niż w roku 1940 (to znaczy, że było popełnione przez Sowiety). Dr Markow powtórzył swoje odwołanie w Norymberdze, gdzie też przedstawiono również innych świadków. Ale po kilku przesłuchaniach prokurator sowiecki odstąpił od oskarżenia.

Po wojnie Sowiety znacznie wzmożyły swą siłę, powiększyły terytorium i stały się potencjalnym niebezpieczeństwem dla innych państw Europy. Wydawało się — i ta opinia nadal się utrzymuje — rzeczą nierozsądną drażnić i prowokować tak potężne mocarstwo a takim aktem mogło być dalsze zajmowanie się sprawą Katynia. Toteż zmowa milczenia osłoniła tę tragedię a różne wysiłki, przedstawione jako dokumenty w tej książce, nie dały jasnego i wyraźnego międzynarodowego stwierdzenia rzeczywistości.

Na krótko przed śmiercią w roku 1945 prezydent Roosevelt odegrał ważną i złowrogą rolę w niedopuszczeniu do ujawnienia prawdy. Otrzymał on trzy raporty stwierdzające winę Sowieców. Jerzy H. Earle, były ambasador Stanów Zjednoczonych w Bułgarii i Austrii, będący również oficerem marynarki wojennej, poszedł do Roosevelta w związku z otrzymanymi wiadomościami. — Jerzy — powiedział Roosevelt — „wszystko to niemiecki spisek i propaganda. Jestem przekonany, że Rosjanie tego nie zrobili“. W

kilka dni później, 24 marca 1945 roku (mniej niż 3 miesiące przed zgonem), Roosevelt pisał do Earle: „Stwierdziłem z niepokojem, że masz zamiar ogłosić twoją niekorzystną opinię o jednym z naszych aliantów... Nie tylko tego nie chcę, ale wyraźnie zakazuję ci publikować o tym sprzymierzeńcu wiadomości, które mogłeś zdobyć w służbie dyplomatycznej lub jako oficer marynarki Stanów Zjednoczonych“. Earle został wkrótce przeniesiony na ... Samoa.

Jednym z niewielu alianckich jeńców wojennych przywiezionych do Katynia przez Niemców był Amerykanin podpułkownik John H. Van Vliet. Wraz z kapitanem Donaldem B. Stewartem był on świadkiem ekshumacji — i po wyjściu z niewoli — natychmiast złożył obszerny raport swojemu przełożonemu generałowi Birrołowi, który polecił Van Vlietowi „zachować milczenie“ w tej sprawie, oryginalny raport — zaginął.

Któż jednak mógłby być najlepszym świadkiem w procesie międzynarodowym? Sądzę, że Józef Stalin, który nie żyje. Ale jego córka Swietłana Alilujewa, wydała książkę pt. „Tylko jeden rok“, w której czytamy na str. 367:

„Sądzę, że mój ojciec miał jakiś osobisty stosunek do opery „Borys Godunow“, którą tak często oglądał w ostatnich latach życia zwykle siedząc samotny w swej łóż. Raz jednak wziął mnie ze sobą; ciarki mnie przechodziły w czasie monologu Borysa i recitativa-skargi Głupca Bożego, bałam się spojrzeć przez ramię na ojca; być może on także miał w tym momencie przed oczami zbroczonych krwią małych chłopców“. Dlaczego ze wszystkich oper stałe wybierał tę właśnie, kiedy w zasadzie jego upodobania kierowały się do utworów wesołych z folkloru jak „Sadko“ i „Śnieguroczka“? (królowa Śnieżka). Oglądaliśmy także „Iwana Suzanina“, ale tylko ze względu na scenę w lesie, po której ojciec szedł do domu“.

„Scena w lesie odznacza się wielkim napięciem dramatycznym, Iwan Suzanin, stary chłop rosyj-

ski, prowadzi armię polską w ziemi przez gęsty las koło Smoleńska aż do jądra ostępu skąd nie ma wyjścia. Suzanin ginie, ale armia polska także pozostaje w lesie na zawsze, zamarznęta na śmierć. Po tej scenie ojciec wychodził i nigdy nie zostawał na drugim akcie z ładnym baletem, mazurem i polonezem. Czego szukał w scenie zniszczenia Polaków w lesie? Być może przypominała mu ona dziesięć tysięcy oficerów polskich — jeńców wojennych zastrzelonych potajemnie przez Sowiety w lasu katyńskim koło Smoleńska w roku 1940“.

Przełożył z angielskiego  
Ludwik Bojczuk

#### DYREKCJA

**M. & K. (KNITWEAR)**

**MFG. Co. Ltd.**

**SKAWA TRADING Ltd.**

*(wysyłka paczek do Polski i Rosji)*

*składa*

**ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE**

*swoim*

*Klientom i Znajomym*

35/37, BERMONDSEY STREET,  
LONDON, S.E. 1.

Tel.: 01 - 407 5352 i 01 - 407 5570

**Aleksander  
Stamborowski**

**ZJEDNOCZENIE**

*Uwagi na tle nowych  
usiłowań zmierzających  
do utworzenia  
jednolitego kierownictwa  
politycznego  
na emigracji.*

Cena: 10 p.

**Księgarnia S.P.K.**

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.

# ZBIÓRKA NA ZAMEK

Polak, jak się rozczuli,  
Nie ma takich nonsensów  
Na które nie wybuli  
Ostatnich paru pensów.

Zanika w nim Harpagon,  
Gdy budzi się patriota,  
Jak starodawny szlagon  
„Idź“ — mówi — „złoto do złota!“

Gdy wzniosły cel wyposażyć,  
Nie zna żadnych wahaniek.  
Grunt tylko w tym, jak go zażyć  
Z tych sentymentalnych maniek?

Dziś serce się zwraca nam ku  
Najpodnioślejszej sprawie:  
Ku odbudowie Zamku  
Królewskiego w Warszawie!

★

Niech duo faciunt idem,  
Spięci jak zgodnym rymem:  
Polonia ze Zbowidem!  
Emigracja z reżymem!

Najwyższą stanu racją  
Zgodne kielnie zadzwonią!  
Już Zbowid z emigracją!  
I już reżym z Polonią!

Nie masz różnic w tym dziele,  
Nie masz partii, ni frakcji!  
Hej, do nas, przyjaciele,  
Pachołkowie reakcji.

Z nami, bracia, krwiopijcy,  
Hyjeny kapitalizmu!  
Szczekacze monarchijcy!  
Pogrobowce faszyzmu!

Tylko połączyć kieski  
I przemoc wasze intrygi  
I ten Zamek Królewski  
Odbudujem w try migi!

★

To tak wzniosłe podniety,  
To takie piękne plany —  
Czemu ten Zamek, niestety,  
Dotąd nie odbudowany?

Jeśli rzecz taka mądra  
I taka słuszna — ano,  
Czemu przez ćwierć stulecia  
Tak jej zaniedbywano?

Nie było pieniędzy na to?  
Wybaczenie, może pobłądzą,  
Gdy spytam głupkowato:  
A na co były pieniądze?

Na stocznie i na statki  
Dla sowieckich złodziei?  
Na dobrowolne datki  
Dla Północnej Korei?

Na daniny dla Kuby?  
Na haracze kacapskie?  
Na prezenty hanojskie?  
Na awantury arabskie?

Na zbrojne okupacje  
Bratniej Czechosłowacji?  
Na zagłuszarki radiowe?  
Na szpiegów wśród emigracji?

Na kluski dla Halamek?  
Toż za drobny ułamek  
Można było wystawić  
Trzy zamki, nie jeden zamek!

Ile trzeba pieniędzy,  
Ile twórczego rozmachu  
Na odbudowę jednego  
Średniej wielkości gmachu?

★

Na pustym rozległym skwerze,  
Na zaoranym placu,  
Wydźwigały się wieże  
Widmowego Pałacu.

Błyszczały widmowe światła  
Z okien tronowej sali.  
Grała muzyka. Śnieg padał.  
A przechodnie płakali.

Przed pozłacane bramy  
Zajeżdżały karety,  
Warta prezentowała  
Połyskujące bagnety.

W oknach, za firankami,  
Królewskie snuły się cienie.  
Jakżeż odbudowywać  
Niebezpieczne wspomnienie?

Jakże odbudowywać  
Pomnik potęgi i chwały?  
Nie ruszać gruzów. Lepiej,  
By gruzami zostały.

Cóż to się dziś odmienia?  
Hej! Dość strachu i wstydu!  
Hej, ramię do ramienia!  
Hej, wszyscy do Zbowidu!

Wszyscy w zgodnym szeregu,  
W sentymentalnym rozpędzie!  
Zaraz, zaraz — kochani —  
Jak to w praktyce będzie?

★

Czy prezes Soboniewski  
Z naszym uchodźczym darem  
Zjawi się uśmiechnięty  
Przed generałem Moczarem

I dłoń ściskając mu jak to  
Kombatant kombatantowi  
Tu, powie, milion funtów,  
Emigracyjny grosz wdowi...?

Czy z „polskim ambasadorem“  
Przy Dworze św. Jakóba,  
Nasz ambasador Raczyński  
Spotka się w knajpie „Chez Luba“.

I powie mu: Kolego,  
Na cel waszego projektu,  
Proszę mi pokwitować —  
O, tu gotówka... i czek tu...?

Czy pułkownik Iranek,  
W roli szefa kontroli  
Do towarzysza Gierka  
Powie: Pan premier pozwoli,

że będzie do was dojeżdżał,  
Jako stały kontroler,  
Nasz geniusz finansowy,  
Kapitan Beno Koller.

I będzie sprawdzał... czy według  
Ustalonego skryptu,  
Nasze pieniądze nie idą  
Na czołgi do Egiptu,

Na żadną jakąś Algerię,  
Ani na żaden Wietnamek...  
Czy wy je rzeczywiście  
Wydajecie na Zamek?

Czy pan też ze swej strony  
Cośkolwiek na to uściś?

Kochajmy się jak bracia...  
Rachujmy się jak syjoniści...

★

A gdy już ten dzień się ziści  
Jak w marzenia malignie —  
Gdy ten Zamek Królewski  
W Warszawie się podźwignie —

Kiedy się wzniosą mury  
I kolumny i ściany —  
I na parkietach legną  
Kobierce i dywany —

Gdy przez sal amfilady,  
Przez marmurowe galerie,  
Snuć się będą arrasy,  
Panele i draperie —

Gdy w sali audiencjonalnej  
Z kasetonowej powały  
Tęczami się rozjarzą  
Żyrandolów kryształ —

Wtedy — w ich blasku łagodnym,  
Na połączonym tronie,  
Uśmiechnięty — i pulchne  
Ku nam podnosząc dłonie —

Jakby go sam Bacciarelli  
Malował — tylko w złoty  
Frak przebierz go i w śnieżne  
Manszety i żaboty —

I pończochy jedwabne  
Lakierkami utrzewicz —  
Usiądzie polski Prezydent.  
On — Józef Cyrankiewicz.

My wszyscy przed nim kołem,  
Wpatrzeni weń i wsłuchani,  
Podniósł dłonie — powiedział:  
Witajcie, huligani.

★

For he's a jolly good fellow!  
Sto lat, sto lat, niech żyje! —  
Kto to wszystko wymyślił  
I na zlecenie czyje?

Czy jakiś nielada cwaniak  
I szelma politrucza?  
Czy jakiś wielki cymbał?  
Co wzajem się nie wyklucza.

Marian Hemar

# DYLEMAT WIETNAMSKI

**T**RWAJĄCA od lat wojna małego i zacofanego pod każdym względem Północnego Wietnamu i komunistów z Południowego Wietnamu z całą potęgą najbogatszej na świecie i niezmiernie militarnie silnej Ameryki zaskoczyła i wytrąciła z normalnych kolein rozumowania na temat wojny i strategii wojskowej nie tylko światową opinię publiczną, lecz również zawodowych wojskowych nawet na najwyższym szczeblu. Z biegiem czasu natężenie tej wojny nie tylko nie słabnie, lecz wręcz przeciwnie wzmaga się w postaci rozszerzenia się działań wojennych na dalsze tereny południowo-wschodniej Azji (Kambodża i Laos) i końca jej nie widać.

## STRACH PRZED WOJNĄ ŚWIATOWĄ

Nie ulega wątpliwości, że mogłaby Ameryka zgnieść tak słabego przeciwnika w krótkim czasie — i to z niedużym nakładem środków materialnych i ludzkich, gdyby nie wchodziły w grę imponderabilia i strach przed wywołaniem konflagracji światowej. Aby to osiągnąć wystarczałoby zaatakować Północny Wietnam z lądu, morza i powietrza i okupować cały kraj do czasu zorganizowania nowej administracji o pokojowym nastawieniu i skłonnej do pokojowego współżycia z sąsiadami bez względu na ich ustrój polityczny, społeczny i gospodarczy. Byłoby to też równoznaczne z połączeniem obu Wietnamów, które obecnie dzieli ze szkodą dla interesu narodowego i międzynarodowego sztuczna granica.

Mając doświadczenie z wojny koreańskiej Amerykanie boją się, że taki obrót rzeczy mógłby wywołać interwencję Chin, a może nawet Rosji — co znowu mogłoby spowodować wojnę światową na skalę nuklearną. Aby nie urazić Rosji boją się oni nawet zastosować blokadę morską Północnego Wietnamu, która niewątpliwie przyczyniłaby się do

paraliżującego osłabienia potencjału wojennego tego kraju.

Wydaje się, że obawy te są w dużym stopniu przesadne. Podczas wojny koreańskiej Rosja i Chiny były sojusznikami, przy czym Rosja zaopatrywała swych sojuszników nie tylko we wszelki sprzęt wojenny, lecz nawet za pośrednictwem doradców faktycznie sprawowała kierownictwo operacji wojennych. Dziś Rosja i Chiny są śmiertelnymi wrogami i w związku z tym niewątpliwie Rosja byłaby zadowolona z tego, że Chiny wplątały się w wojnę z potężną Ameryką, która osłabiłaby ich potencjał militarny, a tym samym zelżyłaby napór chiński na granicę z Rosją. Słowem według wszelkiego prawdopodobieństwa Rosja pozostałaby w takim konflikcie neutralna.

Wiedzą o tym dobrze Chińczycy i dlatego nie byłoby skorzy do wyciągania dla Rosjan gorących kaształów z ognia własnymi rękami.

## OPINIA PUBLICZNA

Z drugiej strony akcję Amerykanów w Wietnamie utrudnia opinia publiczna w krajach wolnego świata. Rzecz dziwna, że nie tylko komuniści i ich sympatycy na Zachodzie potępiają wszelkie posunięcia militarne Amerykanów, zmierzające do wygrania wojny, lecz często nawet zdecydowani wrogowie komunizmu (np. część amerykańskich senatorów). Fakt, że Północny Wietnam wysłał swe wojska do Południowego Wietnamu oraz okupował części Laosu i Kambodży jest uważany za rzecz naturalną i nie stanowiącą agresji. Natomiast gdy Amerykanie doszli do wniosku, że dla osłabienia potencjału wojennego wroga w Południowym Wietnamie trzeba przeciąć drogi dostawy broni i zaopatrzenia przez Laos i Kambodżę, przy czym przedsięwzięli operacje wojenne zmierzające do tego celu, uznano ich za agresorów i wrogów ludzkości. Jeżeli chodzi o stanowisko niekomunistów w tym względzie to świadczy ono, że głupota ludzka nie ma gra-

nic. Co gorsza amerykańskie sfery rządzące liczą się z tą bezsensowną opinią.

## PROBLEM WYGRANIA WOJNY

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli Amerykanie nie zmienią radykalnie sposobu prowadzenia wojny, to nigdy jej nie wygrają. Nawet jeżeli uda się im przeciąć drogi zaopatrzenia komunistów w Południowym Wietnamie, prowadzące przez Laos i Kambodżę, do wygrania wojny będzie jeszcze bardzo daleko. Musieliby oni w takim wypadku obsadzić wojskiem całą granicę Północnego Wietnamu z Południowym Wietnamem i Laosem, po czym ustawicznie prowadzić utarczki i wojnę podjazdową na tej granicy. W dodatku ze względu na jej długość, lesisty teren (dżungla) i trudną komunikację granica ta nie może być szczelnie obsadzona. Wskutek tego komuniści północnowietnamscy będą mogli znaleźć inne drogi infiltracji i dostawy materiału wojennego na tyły amerykańskie. I tak do nieskończoności.

W Korei udało się zahamować infiltrację komunistyczną z północy tylko dlatego, że przepoławiająca ten kraj granica jest krótka i przechodzi przez otwarty teren. Zresztą gdyby Amerykanie zdecydowali się bombardować z powietrza lotniska i bazy zaopatrzeniowe na terenie Mandżurii, dziś Korea nie byłaby podzielona. W tym czasie ze względu na amerykański monopol bomby atomowej wojna światowa nie groziła.

Nasze powstanie styczniowe trwało z górą 2 lata. Gdyby Niemcy i Austria nie pomagały Rosji w postaci zamknięcia granicy dla ruchu ludzi i zaopatrzenia oraz internowania i prześladowania tych powstańców, którzy znaleźli się w ich krajach, a zwłaszcza gdyby wspierały to powstanie, trwałoby ono aż do czasu gdy Rosjanie musieliby, albo zaatakować te kraje w celu zniszczenia baz zaopatrzenia materialowego i ludzkiego, albo wycofać się z Pol-



ski. W ówczesnej sytuacji musieliby, oczywiście, wybrać to drugie.

Trudne położenie Niemców podczas ostatniej wojny w walce z parzystantami w Jugosławii było wywołane głównie tym, że Niemcy nie potrafili uniemożliwić dostarczania zapotrzenia przez zachodnich sojuszników drogą morską i powietrzną.

### JAKIE ROZWIĄZANIE?

Amerykane muszą w końcu zdecydować się na jedno z dwóch rozwiązań:

1) albo podjąć z trudnymi do przewidzenia skutkami ryzyko zaatakowania lwa w jego jaskini, tj. inwazji Północnego Wietnamu — i skończyć ewentualnie zwycięsko wojnę;

2) albo wycofać się z Południowego Wietnamu i krajów przyległych, pozostawiając je na pastwę bolszewików.

Obie te decyzje są niezmiernie trudne do powzięcia dla Amerykanów. Z jednej strony, grozi niebezpieczeństwo wywołania nuklearnej wojny światowej, a z drugiej wchodzi w grę duma narodowa Amerykanów, którzy dotąd nie przegrali żadnej wojny, i prestiż najpotężniejszego państwa na świecie. Doszło jednak do tego, że czas już zdecydować się na jedno lub drugie, albowiem dotychczasowy sposób prowadzenia wojny nie może doprowadzić do jej zwycięskiego zakończenia.

### EWENTUALNE SKUTKI AMERYKAŃSKIEJ PORAŻKI

Nie ulega wątpliwości, że w wypadku wycofania się Amerykanów z Południowego Wietnamu kraj ten i przyległe doń kraje będą opanowane przez komunistów. Tylko cynicy i głupcy mogą gadać, że Południowy Wietnam będzie zdolny zahamować napór bolszewików z północy i powstrzymać ich ekspansję. Chodzi tylko o to, czy urzeczywistnienie się tego wywoła tak groźne, niebezpieczne i brzemiennie w skutki następstwa dla wolnego świata jak pesymiści sądzą.

Gdy Chiny stały się komunistyczne wiele osób widziało w tym groźbę rozszerzenia się niewoli i tyranii bolszewickiej na cały świat i zapowiedź

końca cywilizacji europejskiej. Takie dwie potęgi podały sobie ręce w celu urzeczywistnienia tych celów — mówiono i pisano.

Niedługo jednak trzeba było czekać na to, by te kolosy pożarły się ze sobą i wzajemnie zneutralizowały swój potencjał niszczycielski. W konsekwencji Rosja jest dziś mniej groźna dla Zachodu niż była za rządów zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego z nią Cziang Kaj-szeka.

Znaną jest rzeczą, że dużo kłopotów sprawiają Rosji kraje satelickie, osłabiając tym samym jej dynamizm oraz zdolność do dalszych podbojów i ekspansji. Objawia się to głównie w postaci podważania wiary w komunizm i ideały rosyjskie wśród komunistów i ich sympatyków na Zachodzie po każdym stłumieniu objawów niezadowolenia i buntu — zbrojne i przy użyciu nagiej siły.

W swoim czasie nawet Freud sympatyzował z bolszewizmem, uważając że dla dobra ludzkości mniejszość winna rządzić większością. („The Future of an Illusion“). Dziś miałby inne zdanie w tej materii, zwłaszcza że osobiście ucierpiał od rządów dyktatorskich i tyrańskich.

Gdyby jakimś cudem Niemcy Zachodnie uległy zbolszewizowaniu i połączyły się z Niemcami Wschodnimi, wszystko przemawia za tym, że niebawem nastąpiłyby konflikty nie do rozstrzygnięcia, a może nawet zbrojne starcie między Rosją a Niemcami. Tak potężne państwo, mające w dodatku broń nuklearną, na pewno nie stałoby się satelitą Rosji.

Z powyższego wypływa wniosek że ekspansja bolszewicka powoduje osłabienie Rosji, jako jej centrum, a tym samym zmniejsza groźbę dla wolnego świata i jego cywilizacji europejskiej. Z drugiej strony, bolszewizm jest jak zaraza, która zwykle zaczyna wygasać w centrum jej powstania — i to często zanim zdoła się przedsięwziąć środki zmierzające do zahamowania jej szerzenia się.

Zresztą zbolszewizowanie ubogich i zacofanych pod każdym względem Indochin nie osłabi potencjału wojennego wolnego świata i jego siły oporu. Najwyżej przyczyni się do zwiększenia kłopotów obozu komunistycznego zarówno w dziedzinie politycznej jak i ekonomicznej.

Prawda, że wchodzą tu w grę również względy humanitarne i moralne, albowiem, niewątpliwie, w wypadku wycofania się Amerykanów z Południowego Wietnamu komuniści dokonają masakry swych antykomunistycznych przeciwników. Ale co Amerykanie zrobili ze względów moralnych i humanitarnych dla europejskich krajów ujarzmionych przez Rosję? Przykładem tego jest chociażby zachowanie się Ameryki w związku z masakrą naszych robotników na Wybrzeżu przez wystugujących się Rosji komunistów polskich. O wydaniu naszego kraju na pastwę bolszewików po ostatniej wojnie, kiedy bolszewicy wymordowali grube tysiące swych przeciwników, zaczynamy już stopniowo zapominać.

Z drugiej strony obecność Amerykanów w pobliżu południowej granicy Chin powoduje osłabienie nacisku Chińczyków na Rosję i przyhamowanie parcia ich w kierunku Syberii w celu odzyskania swego terytorium, zagrabionego im przez carów. Chodzi ponadto o nawrócenie heretyckich Rosjan na czystą wiarę marksizmu-leninizmu. W oczach Chińczyków Amerykanie też są ich śmiertelnymi wrogami. W dodatku obecnie Chińczycy głoszą i prawdopodobnie wierzą, że Rosjanie knują z Amerykanami (rewizjoniści i imperialiści z kapitalistami i imperialistami) zamach na ich kraj, a w każdym razie wspólne działanie na ich szkodę.

W interesie więc wolnego świata jest takie postępowanie, aby przekonać Chińczyków, że nic im z tej strony nie grozi i że jedynymi i śmiertelnymi ich wrogami są Rosjanie.

W interesie Rosji, oczywiście, jest utrzymanie tak długo jak jest to możliwe niepokoju i wojny w Indochinach oraz zaangażowanie się w niej Ameryki. Szachuje to Chiny i osłabia ich dynamizm, skierowany przeciw Rosji. Z tych względów Rosja czyni wszystko co może, aby konflikt trwał jak najdłużej, zwłaszcza że zaangażowanie się Ameryki w wojnie wietnamskiej osłabia jej potencjał gospodarczy i militarny oraz daje Rosji wolną rękę w Europie, na Środkowym Wschodzie i w innych zapalnych częściach świata.

**K**RAŻĄCE na ten temat wersje były bardzo różne. Moje relacje i wnioski nie pretendują do roli i miary ostatniego i nieomylnego słowa. Sądzę jednak, że moje kontakty i rozmowy z ostatnich miesięcy życia pułkownika, każą mi dorzucić tych kilka słów, które mogą się stać poważnym przyczynkiem do ostatecznego opracowania tego tematu.

Ogólne stosunki polityczne panujące wówczas w Polsce: Ozon prowadzący ku dyktaturze wojska, walka o władzę, Śmigły, Mościcki, Koc, generał Skwarczyński — to będzie temat innego rozdziału. Tutaj ograniczę się do możliwie najwierniejszej relacji z rozmowy, jaką miałem z pułkownikiem na miesiąc przed jego śmiercią.

Do odwiedzenia pułkownika i odbycia z nim tej rozmowy zmusiła mnie kampania prasowa „czerwoniaków“. Pisma te, służące Ozonowi, atakowały grupę „Jutra Pracy“, której przewodziłem. Nazywano nas „harcownikami pułkownika Sławka“. Przypisywano nam czyny, których nie popełniliśmy, intencje, których nie mieliśmy, i znowę z pułkownikiem, której nie było.

Odwiedziłem pułkownika w jego prywatnym mieszkaniu w Alei Szucha.

Na wstępie wyjaśniłem cel wizyty, a jest nim zapewnienie, że ani ja, ani żaden z moich przyjaciół z grupy „Jutra Pracy“, w toku walk z Ozonem nigdy i nigdzie nie powoływał się na uzgodnienia czy powiązania z pułkownikiem.

Ta część rozmowy była krótka. — Nigdy was nie posądzałem o to — powiedział. Wiem przecież kto i po co to robi. Znamy przecież metody Miedzińskiego. Te, urojone a szczegółowo opisywane rozmowy i spotkania w Juracie, których nigdy nie było, potrzebne są tym, którzy koniecznie chcą wykazać jakąś to groźną akcję prowadzącą. Myślę, że do tego tematu możemy już nie powracać.

\*) Porównaj „ORZEŁ BIAŁY“ nr. 80/1227.

**JAN HOPPE**

## Przyczyny samobójstwa

Przykre to są sprawy i nie możemy na nie mieć żadnego wpływu. Sprostowania nic tu nie pomogą, a nawet byłyby wodą na młyn mącicielski.

— Kiedyś pytał pan mnie — kontynuował pułkownik — jakie są przyczyny mojego negatywnego stosunku do Ozonu. Wówczas dałem panu niepełną odpowiedź. Teraz mamy więcej czasu, mogę panu szerzej wyjaśnić tę sprawę.

— Dwa są źródła mojej krytyki i ujemnej oceny tego, co robi Ozon. Jedno natury wojskowej, drugie — cywilnej, czysto politycznej. Zacznę od pierwszego.

— Nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że rok śmierci Komendanta jest jednocześnie rokiem zasadniczych przemian w dziedzinie myśli wojskowej. Zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie obserwujemy wielki skok w dziedzinie motoryzacji. Zmienia się struktura armii naszych sąsiadów, rodzą się nowe teorie, nowe szkoły, nowe typy broni.

— A u nas? Czy pan co słyszał o ostatnich grach wojennych, czy o modernizacji polskiej doktryny wojennej? Wtedy, gdy się nie chce, lub nie umie samodzielnie myśleć, najwygodniej jest operować wyświechtanym frazesem: „w myśl ideologii marszałka Piłsudskiego“. I tak to w dalszym ciągu obowiązuje u nas teoria dzikich pól i dominującej roli licznych pułków ułańskich.

— A wszystko to „w myśl ideologii“...

Z niepokojem patrzę na naszą armię i obserwuję, ile się dziś robi wbrew wskazaniom Komendanta. Generałowie nie mają czasu na zajmowanie się wojskiem, bo organizują Ozon, albo ubiegają się o tytuły i prezesury stowarzyszeń, klubów i przeróżnych formacji społecznych.

— Generałowie kokietują społeczeństwo. Obawiam się, że za-

czynamy upodabniać się do wojska austriackiego. Kiedy po przewrocie majowym wielu z nas wyszło z armii, by poświęcić się pracy politycznej, utraciliśmy wszelki wpływ na politykę wojskową, bo takie właśnie było wskazanie Komendanta.

— Jedną z podstawowych idei Komendanta było zabezpieczenie wojska od zmiennych fluktuacji i gier życia politycznego. To był pierwotny cel przewrotu majowego.

— Dzisiaj zasada ta jest łamana, a skutki są takie, że myśl wojskowa leży odłogiem, bo generałowie z wielkim zapalem poświęcili się myśli i działaniom politycznym. Przystają być dobrymi żołnierzami, a nie wykazują talentów, rozważa i umiaru w nowej, nieznanej sobie dziedzinie życia. A wokół nas gromadzą się ciężkie chmury. Agenci niemieccy obserwują nasze słabości i dramatyczne śmieszności.

— Bardziej oczywistą i dla wszystkich widoczną jest generalna zmiana na froncie polityki wewnętrznej. Władzę w Polsce obejmują zwolennicy dyktatury wojska, wodzostwa i totalizmu. Nie po to był przewrót majowy. To co dziś robi Ozon, Komendant mógł zrobić już w 1926 roku, a jednak nie zrobił tego, bo Piłsudski był przeciwny formom dyktatury. Nieraz, w jego otoczeniu podsuwano tę myśl, ale odpowiedź zawsze była jednakowa: „Wiem, że macie do mnie zaufanie, ale jak dyktatura to na każdym szczeblu — od góry do dołu. A co zrobicie z tymi dyktatorkami po powiatach i gminach?“

— Jak pan widzi, tam, gdzie wygodniej i łatwiej, tam koła GISZ'u trzymają się ściśle wskazań i postępują „w myśl ideologii“, a czynią to wbrew bijącym w oczy nakazom chwili. Tu zaś, w polityce ustrojowej, bez najmniejszych ceremonii łamie się linię i koncepcję,

# Pułkownika Sławka \*)

którą od roku 1926 budowaliśmy. Zarówno na Zamku, jak i w GISZ'u dobrze wiedzą, że politycznym zadaniem obozu piłsudczyków było uchronienie narodowościowo niejednorodnej Polski od nieszczęść, które płynęły ze zbyt liberalnych form konstytucji marcowej. Celem było usunięcie, czy choćby zmniejszenie dysproporcji między uprawnieniami władzy ustawodawczej a wykonawczej. Przecież widmo dawnej, sejmującej Rzeczypospolitej unosiło się nad ulicą Wiejską. Ale ograniczenie uprawnień, to nie to samo co dyktatura.

— Miedziński na pewno dobrze to rozumie, a przecież to on właśnie jest reżyserem dokonywanego się dziś nowego przewrotu. On i posłuszna mu propaganda wytwarza dziś tę nieczystą atmosferę zakłamania.

— To prawda, że proces walki o nową konstytucję nie był szczęśliwie rozwiązany. Za długo to trwało i poszczególnie, niekiedy drastyczne formy tej walki zaciemniały obraz celów. Opinia polska za mało orientowała się w tej — przez tyle lat rozgrywanej — politycznej kampanii. Niewątpliwie, była w tym nasza wina. Może nadużywaliśmy gestów silnej władzy, a to dezorientowało opinię. Ale to był okres ciężkiej walki z opozycją i kryzysem gospodarczym, który odsunął na dalszy plan wszystkie inne sprawy.

— Z chwilą uchwalenia konstytucji sytuacja zmieniła się radykalnie. Wówczas to, jako premier, zgłosiłem na ręce prezydenta swą dymisję i wygłosiłem przemówienie, które cała prasa podała pod tytułem „Od dziś ma nami rządzić prawo”. Było to przyznanie, że minionie dziesięciolecie było przejściowym okresem walki o nowe prawo. Chcąc dać przekonywający dowód dobrej woli zarządziłem rozwiązanie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

— Cynicy nazwali to naiwnością i rozbrojeniem, a na opróżnione miejsce powołali natychmiast „Ozon“, pomyślany jako forma totalna, nie dopuszczająca żadnej konkurencji. Zaczął się wyścig o władzę. A przecież nie o to chodziło, żeby po wsze czasy piłsudczycy byli u władzy. Tu tkwi źródło mojej dezaprobaty. Tu tkwi fałsz.

— Kiedy patrzę dziś w oczy przechodniom na ulicy, odczuwam niepokój. Przecież ci wszyscy ludzie mają dziś prawo powiedzieć nam, że oszukaliśmy Polskę.

— To dobrowolne, przez żadne okoliczności nie wymuszone „rozbrojenie“ nie było naiwnością. To była ostatnia pozycja bilansu pomajowego. To, co teraz obserwujemy, to już nieczysta gra i podwójna buchalteria.

— To byłoby wszystko, co chciałem powiedzieć. A czasy są tak ciężkie i niosą tyle niepokojów, że nie pora na podejmowanie walk wewnętrznych. Dlatego ograniczam się do form perswazji. Tłumaczę, przestrzegam i przywołuję do rozsądku i rozważki tych, którzy moim zdaniem stracili równowagę i ulegli pokusie naśladowania pozornie efektywnych, totalnych modeli życia publicznego. Ale nawet te formy spokojnej perswazji są już piętnowane i brutalnie odpierrane. Od tego przecież zaczęliśmy naszą rozmowę.

— Stałem się dziś wrogiem numer jeden. Dziś doszło do tego, że nie wolno mówić o intencjach Komendanta. Widocznie budzą one niepokój i zbyt silne wyrzuty sumienia. Dziś wczorajsi przyjaciele pilnują mnie. Zauważył pan smutnych młodzieńców stojących na schodach i przed domem? Tak to potraktowano i tak zrozumiano moje wezwanie, aby od dziś rządziło nami prawo.

\* \* \*

Już w czasie rozmowy wydawało mi się, że to nie była zwykła

gawęda. Odnosiłem wrażenie, że słucham jakiejś wypowiedzi, której treść powinienem zapamiętać.

Wiedziony nawykami pracy dziennikarskiej, za zgodą pułkownika, notowałem sobie jego wypowiedzi. We wrześniu, wraz z całym mieszkaniem, notatki te uległy zniszczeniu, ale po każdorazowym dorobieniu się spokojnego kąta i własnego biurka, odtwarzałem je z pamięci własnej i tych, którym na gorąco, a zwłaszcza zaraz po śmierci pułkownika, rozmowę tę relacjonowałem.

\* \* \*

Relację moją uzupełnił jeden z najbliższych współpracowników i przyjaciół pułkownika, ostatni generalny sekretarz BBWR, poseł Brzęk-Osiński.

— Do twoich notatek — mówił — trzeba dodać jeszcze jeden, dużej wagi akcent.

— W ostatnich dniach życia pułkownika byłem u niego prawie codziennym gościem. Rozmowy były smutne, ale nie nosiły charakteru pożegnania. Był tylko jeden motyw, który stale przewijał się przez wypowiedzi Sławka, motyw wówczas zastanawiający i niepokojący, a dziś wiele wyjaśniający.

— Zauważ Brzęk — wielokrotnie akcentował pułkownik — że cały ten fałsz i zakłamanie zarówno Zamku jak i GISZ-u powstaje tylko z konieczności rozprawiania się z moją osobą. Liberalizujący Zamek i totalny GISZ pojednali się w dziele fałszowania myśli Komendanta. I męczy mnie ta myśl, że mogłoby być mniej zakłamania, gdyby mnie nie było. Samo moje istnienie wywołuje ten upokarzający wprost upadek powagi i godności najwyższych formalnych autorytetów w państwie, które w wyścigu do władzy zapominają na-



**SZYBKO I TANIO!**

Biuletyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
wykonują  
ZAKŁADY GRAFICZNE

**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. 01 - 228 0879

NASZE „reakcyjne“ i „kapitalistyczne“ serca radują się kiedy obalamuceni sowiecką propagandą ludzie z Zachodu zetkną się nos w nos z komunistyczną rzeczywistością i wyciągają wnioski z tej konfrontacji. Zdarza się to rzadko, bo Sowiety pilnie strzegą swej drugiej strony medalu, ale nawet w tych rzadkich wypadkach efekt jest niezawodny. Taką przygodę, która pozbawiła go większości złudzeń, przeżył Jonathan Routh i opisał ją w kolorowym dodatku do dziennika „Daily Telegraph“ z dnia 19.II.1971, w reportażu pt. „First Class Single to Natchotna“. Ponieważ nie wszyscy Polacy przeczytali ten dowcipnie i bez ogródek opisany przebieg utraty złudzeń, postaram się podać najistotniejsze szczegóły tej rewelacyjnej dla Anglika podróży.

Punktem docelowym tej podróży miał być Pekin. Powstał jednak szkopol: wizę do stolicy chińskiego komunizmu może dostać tylko osoba, która wykaże się agitacją w angielskich związkach zawodowych. Jonathan i jego towarzysza zdecydowali się zatem na Tajwan (Formozę), z tym, że droga miała prowadzić przez kontynent sowiecki, a to z dwóch powodów: 1) z obawy przed porwaniem samolotu; 2) ponieważ łatwiejszy jest dojazd do Liverpool Street niż do londyńskiego lotniska (!).

KRYSTYNA BRZOZOWSKA

## ANGLIK W EKSPRESIE

Broszury reklamujące podróż ekspresem transsyberyjskim obiecywały „obszerne, zabezpieczone od hałasu przedziały, które w ciągu dnia można zmienić w uroczą „sitting rooms“. Przyjaciele ostrzegali Jonathana przed tą podróżą, która będzie „fatalna, całkowicie masochistyczna, samobójcza“. Optymiści nie posłuchali ostrzeżeń.

Na podróż przez Rosję trzeba mieć wizy, których nie można otrzymać przed zamówieniem biletu, natomiast biletów nie można zamówić bez posiadania wizy. W teorii — niepodobieństwo, w praktyce — kilka tygodni zabiegów.

Niełatwo jest również otrzymać dokładne informacje o ekspresie transsyberyjskim; są tylko szczupłe broszury i rady przyjaciół, „których przyjaciele odbyli tę podróż“; jak również teksty nagromadzone od carskich czasów, z epoki, kiedy kolej ta została zbudowana: pianino w wagonie restauracyjnym, sala gimnastyczna, biblioteka itd. Nawet czas trwania podróży był niepewny: „około dwóch tygodni“.

Tak to wystartowała nasza nie dość uświadomiona para: Z Liverpool Street pociągami do Harwich, stamtąd statkiem do Hook van Holland, a potem pociągami, do którego

ostatniemu należy się specjalna wzmianka, Nikt chyba w tym stopniu co on przeżywał wspólnie z pułkownikiem dramatu zwekslowania polityki obozu na totalistyczne manowce. Brzęk był nie tylko młodszym przyjacielem pułkownika, ale najbliższym chyba powiernikiem i współpracownikiem. Wszelkie obrazy i wizje państwa uspołecznionego i formy powszechnego samorządu narodu stanowiły największą pasję jego życia.

### SAMOBÓJSTWO SŁAWKA

wet o honorze. Jakiż to potworny błąd? Przecież ja nie staję do tego gorszącego wyścigu, a mimo to moja obecność w polskiej rzeczywistości politycznej tak bardzo deprawuje tych, co pożądamy władzy. Polemizując ze mną, fałszują myśli Komendanta. Moja osoba ułatwia tę grę.

\* \* \*

Po śmierci pułkownika do jednego z jego najbliższych przyjaciół — Tadeusza Brzęk-Osińskiego — zgłosił się dyrektor Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej — Świeżawski. Była to misja delikatnej natury. Ignacy Mościcki proponował organizację pogrzebu na koszt państwa.

Brzęk-Osiński z właściwą sobie bezpośredniością odpowiedział krótko, ale dosadnie: „Nie umielście uszanować pułkownika za jego życia, nie będziecie teraz celebrować pośmiertnych aktów hołdu. Pogrzebem zajmą się przyjaciele“.

Tak też się stało.

Pod przewodnictwem posła Świ-

dzińskiego powstał komitet, w skład którego między innymi weszli prawie wszyscy byli premierzy. Komitet ten kierował i finansował całą akcję pogrzebu.

Podczas uroczystości żałobnych — na cmentarzu i w kościele garnizonowym, na Długiej — miało miejsce parę charakterystycznych scen.

Do byłego premiera, Aleksandra Prystora, podchodzą pułkownicy Ulrych i Wenda i pytają, czy mogą w następnej zmianie nieść trumnę.

Prystor odpowiedział twardo: „Nie! Raczej szeregowi legionieści, ale nie wy!“

Podobnej natury akty publicznego potępienia spotkały twórców nowej polityki ze strony senatorki Macieszyny.

Kiedy wnoszono trumnę z kościoła, stojący w tłumie marszałek Śmigły i Bogusław Miedziński, mieli niewyraźne miny.

\* \* \*

Zaczęliśmy tę notatkę od wizyty dyrektora Świeżawskiego u Tadeusza Brzęk-Osińskiego. Temu

Rzadko przemawiał, jeszcze rzadziej pisał. Dlatego, mimo piastowania funkcji generalnego sekretarza BBWR, był postacią mało znaną. Siłę jego przekonania i wiary w samorządowe i społeczne wspólne ruszenie poznali ci, którzy mieli z nim bezpośrednie kontakty. Brzęk wierzył w wartości Polaków. Wierzył też w czystość i słuszność prawd głoszonych przez pułkownika. Dlatego w rozdziale, który jest jakby pożegnaniem pułkownika Sławka, nie sposób było pominąć Tadeusza Brzęk-Osińskiego.

Jan Hoppe

# TRANSYBERYJSKIM

doczepiono jeden wagon z napisem „Moskwa“. Wagon ten miał być później dołączony do transsyberyjskiego ekspresu.

## REKLAMA A RZECZYWISTOŚĆ

„Uroczy sitting-room“ jest tak mały, że po umieszczeniu bagażu po zostaje wprawdzie miejsce do siedzenia, nie ma go już jednak do stania i poruszania się. Wagon restauracyjny będzie doczepiony za 24 godziny, na razie konduktor dysponuje samowarem na węgiel drzewny, umieszczonym w korytarzu. Nie ma również wagonu-biblioteki; bibliotekarz zastąpił go broszurami na ścianach korytarza: „Przemówienie Lenina na XIX Kongresie“, „Przemówienie Lenina na XX Kongresie“, „Lenin o wychowaniu“, „Lenin o religii“ itd.

Światła w przedziale gasną w nieodpowiedniej chwili i zapalają się nie w porę. Wzywamy do pomocy konduktora, zjawia się za każdym razem bardziej pijany.

## CELNICY

Zaczynają się odwiedzinny urzędników celnych i policji: 1,45 rano, 3,15 rano, 5 rano; Holandia- Niemcy Zachodnie, Niemcy Zachodnie- Niemcy Wschodnie, Wschodni Berlin-Zachodni Berlin, Niemcy Wschodnie.

Brześć Litewski—polsko-rosyjska granica i żołnierze sowieccy w przedziale. Rewizja. Groźnie wyglądająca kobieta w mundurze pyta o jabłka i pomarańcze. Sterroryzowani podróżni, w obawie uwięzienia za szmuglowanie jabłek i pomarańcz do Rosji, wyciągają po trzy sztuki kontrabandy. „Zjedzcie je!“ — mówi groźnie „pani pułkownik“ i wielkim nożem kuchennym rozcina każdy owoc. Później oficer z czerwonymi patkami na ramionach dziwi się wielkiej ilości wieszonych gazet. Nie wierzy prostemu wyjaśnieniu, że nie było ich gdzie wyrzucić. „Nie chcecie wyrzucić, bo są tam wiadomości o Rosji, które chcielibyście ukryć? Proszę iść ze mną żebym mógł je

przejrzeć!“ Otoczeni żołnierzami pod bronią idą nasi podróżni na stację do sali, która wygląda jak umocniona sala balowa. Przy każdym wejściu i w każdym kącie stoją uzbrojeni żołnierze. Podróżni stoją, oficer czyta gazety za biurkiem. Drugi przynosi numer magazynu „Playboy“, zabrany młodemu Pakistańczykowi, aby zbadać czy pismo zawiera jakąś treść wywrotową. Przyłącza się coraz więcej doradców. W końcu oficer konfiskuje „Daily Telegraph“ Jonathan niezbyt się tym przejmuje, ale chciałby wiedzieć dlaczego? Chodzi o wiadomość o rosyjskim statku, który wpadł na transportowiec na Morzu Północnym. „Ten transportowiec musiał zbiec z drogi“ — i żąda, aby podpisali formularz stwierdzający fakt, że wwieźli do Rosji pismo zawierające kłamstwa. Przy ich znajomości rosyjskiego mogło to być również przyznanie się, że umyślnie skierowali transportowiec na dziób statku rosyjskiego.

## MOSKWA — BARBARZYŃSKIE MIASTO

W Moskwie wiozą ich do hotelu „Ukraina“. Tam otrzymują kwity na wagon sypialny i posiłki w nim oraz na wszystkie inne hotele w których zatrzymają się w czasie podróży, na kabinę okrętową i posiłki na statku do Osaki. Jak inne byłyby ich najbliższe przeżycia gdyby mogli zrozumieć uwagi drobnym drukiem na niektórych z tych papierków!

W hotelu nie dostali obiadu: najpierw powiedziano im, że nie ma stołu, potem kiedy znaleźli już wolny stół i wzięli go w posiadanie, czekali pół godziny na zamówione dania. Daremnie, oznajmiono im, że zamówionych potraw zabrakło. Wybrali inne. Po następnej półgodzinie kelner oznajmił im triumfalnie, że dania, na które ich namówił, są również wyczerpane a kuchnia została zamknięta. Opowiadając o tej przygodzie nazywa autor Moskwę barbarzyńskim miastem. Głód musieli na-

sycić rezerwową puszką „corned-beefu, otwartą w pokoju.

Końcowa uwaga o tej przygodzie świadczy, że autor nie zna zupełnie warunków życia obywateli SSSR: jest on przekonany, że ci z nich, którzy popełniają przestępstwa i łądują na Syberii, mają się dziesięć razy lepiej niż mieszkańcy ... Moskwy.

Omam nie spóźnili się na pociąg, bo w hotelu pozbawionym rzekomo schodów winda chodzi co 20 minut.

## EKSPRES TRANSYBERYJSKI

W wagonie — niespodzianka: nie ma przedziałów 2-osobowych. W ich przedziale siedzą już dwie Amerykanki. Rozpacz! Jechać — czy nie jechać w tych warunkach? Na własną szkodę zdecydowali jechać dalej. Za bilety z wyżywieniem i hotelami zapłacili w Londynie po 190 funtów.

W głośnikach na korytarzu i w każdym przedziale ryczy opera. Odnaleźli kontakt i zmniejszyli hałas do minimum oraz nawiązali w tych warunkach przyjazny kontakt z Amerykankami.

Ekspres transsyberyjski jest zwykłym gruchotem: wypada klamka od drzwi do korytarza, okno przy otwieraniu wylatuje z zawias, drzewo jest zupełnie spróchniałe. Przy pomocy śrubokręta praktycznej Amerykanki i taśmy fotograficznej umocniono (na krótki czas) klamkę i okno.

„Lunch jest bardzo rozwleczone w czasie klęską“ — stwierdza Jonathan. W kolejce do wagonu restauracyjnego stoi się godzinę, potem, siedząc już przy stolikach, czeka się drugą godzinę, aby przyjęto zamówienie, trzecią godzinę trzeba przesiedzieć zanim przyniosą zamówione dania. Jedzenie nie było złe, ale więcej kalorii zużywa się na irytację i wyczekiwania niż zdobywa się w posiłkach.

Przez brudne szyby Rosja wygląda jak olbrzymi obóz zabudowany barakami z bierwion. W pociągu jest mnóstwo ludzi ubranych w kostiumy sportowe. Okazuje się jednak, że nie są to lekkoatleci: kostiumy te zastępują pidżamy, które są obowiązującym strojem w ekspresie transsyberyjskim. Autor nie zastanawia

się wcale nad źródłem tego przepisu. Wszystko, co go otacza tutaj, rządzone jest jakimiś irracjonalnymi prawami, których nie może zgłębić. Spróbujmy rozwiązać tę zagadkę. Może przepis ten należy tak rozumieć: obywatele sowieccy mają ograniczony teren poruszania się. Ruchy ich regulują „sprawki“, „delegacje“ i „odkomenderowania“. Pi-dżama utrudnia opuszczenie wagonu w jakimś dowolnym miejscu dla roboty szpiegowskiej lub agitacji w terenie. Dotyczy to zwłaszcza cudzoziemców. A może któryś z Czytelników wyjaśni w inny sposób ten przepis?

W sąsiednim przedziale jedzie angielski dyrektor więzienia. Odbywa tę długą podróż, aby spokojnie przeczytać „Wojnę i pokój“. Dodatkowym celem jest jakaś konferencja w Japonii. W pociągu są również dwaj angielscy studenci architektury. W powolnym tempie odbywają oni podróż naokoło świata. Resztę pasażerów stanowią obywatele ZSSR.

### „KOCMOŁUCH“ I HIGIENA

W nieprawdopodobnej ciasnocie, przy ciągle wzrastającej ilości papierów, odpadków jedzenia, kurzu i sadzy toczył się ekspres na wschód. Na szczęście, jedna z Amerykanek wzięła przezornie ze sobą 200 torebek plastikowych na śmieci. Umywalnia, połączona z klozetem, okazała się ciężkim problemem do rozwiązania. Była ciągle zajęta. Po dłuższym czasie sprawa się wyjaśniła: kobieta, odpowiadająca za czystość tej ubikacji, nazywana przez autora „kocmołuchem“, zamykała ten przybytek jak najczęściej aby podróżni go nie zanieczyszczali. Nie było innego wyjścia — tylko korzystanie z 15-minutowych postojów pociągu. Należało w tym czasie dobiec do ubikacji dworcowej, wykorzystać ją i wrócić na czas. Odbywało się to w nastroju pośpiechu i niepokoju czy pociąg nie ruszy przedwcześnie. „Co stałoby się właściwie?“ — zastanawia się autor — „gdybym tak został na stacji w pidżamie? Bez paszportu, pieniędzy, bez słownika? A może takie wypadki ciągle się zdarzają? Nie policzono po prostu tego mnóstwa cudzoziemców w pidżamach

wędrujących przez Rosję, niezdolnych do skomunikowania się z kimkolwiek, przekonania o prawdziwości swych słów...“.

Amerykanka zdecydowała umyć brudną szybę: „Przyjechaliśmy aby zobaczyć Rosję, musimy ją zatem zobaczyć“. Wynieśli drabinkę z przedziału i umyli szybę. „Kocmołuch“, któremu w ten sposób wytknęli niedbalstwo, patrzył krzywo na to „otwieranie widoku na Rosję“ i niechętnie wpuścił ich do wagonu.

### ROSJA ZA SZYBAMI EKSPRESU I ROSJA W WAGONACH „TWARDEJ“ KLASY

Widok za oknem niewiele się zmienił — stał się tylko wyraźniejszy: płaski kraj, mnóstwo rzek zatarasowanych zrąbanymi pniami drzew, wszystkie domy drewniane i otoczone palisadą jak za dawnych czasów na Dzikim Zachodzie.

Z nudów i w poczuciu krzywdy wybrali się nasi podróżni na zwiedzenie innych wagonów. Zobaczyli „twardą klasę“: wagony bez przepierzeń, z rzędami ławek, po trzy jeden nad drugim, tak pokrytych ludźmi, że nie było spod nich widać desek. Niektórzy leżeli pod białymi niegdyś prześcieradłami, jak zwłoki konwojowane przez rodziny do domu. Reszta pasażerów zachowywała się jednak zbyt hałaśliwie jak na konwojentów zwłok ukochanych. Jedli ziarna słoneczników, szyszek sosnowych, które zawierają małe, jadalne cząstki. Wszystko to wypluwali na ziemię. Podłoga pokryta była odpadkami szyszek i nasion. Chrzęściły pod nogami.

Zafrapowani tym widokiem podróżni postanowili „żyć z kraju przez który przejeżdżają“. Ale to co ujrzały na najbliższej stacji było mało zachęcające: jedna kobieta sprzedawała talarki zimnych ugotowanych kartofli, inna niosła koszyk pełen much. Jonathan doszedł po namyśle do wniosku, że mogły to być również kartofle pokryte gęsto muchami.

### MĄDRY ANGLIK PO SZKODZIE

Tak oto już w drugim dniu podróży uświadomili sobie nasi podróżni, że z własnej, nieprzymuszonej woli

zdecydowali się żyć w warunkach brudu i niewygody, o których sądzili, że zostały zniesione przed stu laty. Już w drugim dniu zaczął autor liczyć godziny do chwili zwolnienia od tego wyroku, jaki sami na siebie wydali. Jeszcze 126 godzin 35 minut! To przerażające!

Coraz więcej śrub w ścianach i oknach rozluźniało się i wypadało. Sadza i dym dostawały się wszystkimi szparami.

Na jednej ze stacji kupił Jonathan duży stoik powideł i ogromną bułkę. Ponieważ „kocmołuch“ spał zamiast robić rano herbatę, powidła dodane do wrzątku z paru kroplami koniaku dały znośny napój.

Podczas lunchu weszło do wagonu restauracyjnego trzech Rosjan. Kupili 12 butelek piwa i 3 portu. Z kieszeni spodni wyjęli wędzone śledzie, które jedli palcami. Po 15 minutach wyszli. Jonathan i jego towarzystwo ciągle jeszcze czekali przy pustych stołkach. „Nikt mnie nie przekona“ — snuł swoje rozmyślenia — „że w Sowietach nie ma dyskryminacji“.

Gorsze przeżycie mieli po kilku godzinach, kiedy wybrali się na obiad: restauracja była zamknięta do końca dnia. Co się stało? Zegary na stacjach pokazywały wprawdzie czas moskiewski, ale obsługa pociągu trzymała się czasu miejscowego, który zmieniał się ciągle w miarę posuwania się na wschód. Lunch spożyty przed sześciu godzinami był — jak się okazało — obiadem.

W ten sposób cała gromadka została skazana tego wieczoru na zaboby miejscowe: bułki z Marmite'm, musztardą i powidłami; za napój służyła im letnia woda. O 7,30 po południu zgasły światła — konduktor oznajmił, że jest północ.

Aby nie zmarnować kwitów na pośilki towarzystwo nasze kupowało kawior. Mieli prawo do 16 porcji dziennie. Tak więc jedli zimne kartofle z kawiolem na śniadanie; jogurt i kawior na lunch; pączki, z których wyjęto poprzednio nadzienie, wypełniali kawiolem na kolację.

W Irkucku miały wysiąść Amerykanki. Nasza parka łudziła się nadzieją, że będzie miała przedział dla siebie. Złudzenie to trwało tylko 32 i pół sekundy, bo po upływie tego

czasu weszli do przedziału nowi towarzysze: dwaj 12-letni chłopcy amerykańscy, z których jeden cierpiał na jakąś wadę w nosie i wydawał dźwięki przypominające staroświecki piecyk gazowy w łazience. Grali ci chłopcy bezustannie w jakąś grę na papierze i w kartach, którą nazywali „Panowanie nad światem“. Była to gra tak hałaśliwa, że ani na chwilę nie można było zapomnieć o ich obecności w przedziale. Jonathan nie miał wątpliwości, że to złośliwy „kocmołuch“ narzucił im to towarzystwo.

### KROWY, STALOWNIE I CZOŁGI

Dalsza droga wiodła wzdłuż południowego wybrzeża jeziora Bajkał i krajobraz przypominał teraz Szkocję: łąki pełne kwiatów, zaokrąglone wzgórza, od czasu do czasu — moczary. W ciągu swej podróży widzieli dwie pasące się krowy i znacznie więcej stalowni. Czasem pojawiał się rolnik orzący zagony tak długie jak wielki park w Windsorze. Nie wiele dostrzegli traktorów w polu, mijały ich za to pociągi z czołgami, nieudolnie okrytymi brązowym papierem. Raz nawet dojrżeli w oddali coś, co przypominało im żywo w jakim kraju się znajdują. Była to grupa ponuro wyglądających budynków, otoczonych drutem kolczastym i obstawionych uzbrojoną strażą.

### SAMOWAR, MIŁOŚĆ I PŁOTY

Ośmiuset rosyjskich pasażerów nie czyta i nie interesuje się niczym. Gryzą pestki, plują łuski, albo patrzą bezmyślnie przed siebie. Cudzoziemcy mają różne drobne udręki, które urozmaicają im podróż.

Pewnego dnia był gryzący dym, który groził uduszeniem. „Kocmołuchowi“ skończył się węgiel drzewny do samowaru i „zaprzyjaźniony“ młody rybak zastępował go papierami. Stąd dym i śwąd. Wysiłek daremny — nie było gorącej wody. Później, ofiarny „Romeo“ wyskakiwał z pociągu, który zatrzymywał się w pobliżu wsi, wylamywał kawałek płotu i rąbał w wagonie deski dla „kocmołucha — Julii“. Widocznie fala uczuć tych przygodnych ko-

chanków była bardzo wysoka, bo kiedyś zebrał bukiet kwiatów na łące i wręczył je ukochanej. Spędzał coraz więcej czasu w jej przedziale i Jonathan dziwił się, jak tłumaczy swą nieobecność rodzinie, która jechała w pobliżu. Kiedy pociąg przestał zatrzymywać się w polu, przedsięwzięty kochanek począł rąbać spróchniałe ławki w pociągu.

### TRANSYBERYJSKI EKSPRES ZMIENIA OBLICZE

W szóstym dniu podróży krajobraz przybrał zdecydowanie chiński charakter. Góry pokryte były sosnowymi lasami a stacje miały dachy w kształcie pagody.

W Chabarowsku musieli cudzoziemcy wysiąść, jakkolwiek pociąg szedł dalej 500 mil do Władywostoku. Działo się to dlatego, że Władywostok jest strefą militarną, dokąd nie dopuszcza się cudzoziemców. Muszą oni korzystać z portu Nachotna, dokąd dowozi ich pociąg idący następnego dnia. Ostatni dzień spędzili nasi podróżni w wagonie restauracyjnym wykorzystując swe kwity żywnościowe. Niechętnie, z wysiłkiem jedli kawior, który zdążył im całkowicie obrzydnąć.

W Charabowsku nocleg w hotelu i pierwsza od wielu dni kąpiel. Wanna ma oliwkowy osad, a zielona woda nie chce z niej odpłynąć. O 6-tej rano nazajutrz pociąg przeznaczony wyłącznie dla cudzoziemców. Znalazło się ich tutaj aż dwustu.

Pociąg ten nazywa się również „transsyberyjski“, ale jest całkowicie odmienny od poprzedniego gruchota: nieskazitelnie czysty wewnątrz i zewnątrz. Każdy przedział na dwie osoby. Fotel, stół, kryształowa karafka z wodą, nowoczesne oświetlenie, na oparciach haftowane serwetki z inicjałami Romanowych. Drzwi prowadzą do łazienki z tuszem, wspólnej dla dwóch przedziałów. Wszystko to odpowiada dokładnie opisowi w broszurach, nie wspomniano w nich tylko jak niewielką część podróży spędza się w tych luksusach.

Po 15 godzinach podróży należy się przesiąść na statek, który zawiezie całą gromadę do portu Osaka na

wyspie Hansin w Japonii. Skończyła się transsyberyjska udręka.

### REFLEKSJE JONATHANA I MOJE

Na zakończenie pisze autor, że przebytej drogi nie odbyłby nigdy więcej i nie radziłby jej nikomu. Wyciągnął z niej dwie korzyści: zdobył zupełnie nową miarę niewygodny i udręczenia, w porównaniu z którą wszelkie inne niedogodności podróży znikają, a nawet stają się prawie przyjemne. Sprostował również omyłkę w swoich opiniach, co wyjaśnia jak następuje: „Zdaję sobie teraz sprawę z tego, że nie perspektywa spędzenia reszty życia na Syberii powinna przerażać przestępców rosyjskich, ale sam proces dostania się tam jest prawdziwą karą“.

Naiwny Jonathan! Poznał niewygodny podróży pierwszą klasą transsyberyjskiego ekspresu. Mimo tych doświadczeń nie wie nic o losie obywateli ZSSR, a zwłaszcza takich, którzy wiezieni są w bydłocych wagonach, aby spędzić resztę życia w łagrze. Prześliznął się tylko po powierzchni piekła, które jest znacznie głębsze od wsyzystkiego co Anglik może sobie wyobrazić. Ale i taka powierzchowna znajomość „prawdy“ sowieckiej może być dla człowieka z Zachodu pożyteczna. Oby więcej Jonathanów jeździło transsyberyjskim ekspresem!

Krystyna Brzozowska

### WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie  
Polski Dom Wysyłkowy

**TAZAB & CO.,**

TAZAB HOUSE

ROLAND GARDENS,  
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant  
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z

Représentation de Tazab à Londres,  
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

# Ewolucja doktryny

Jeszcze w czasie kampanii wyborczej i tuż po inauguracji na prezydenta, Nixon obiecał Amerykanom szybkie zakończenie wojny w Wietnamie i przestawienie polityki zagranicznej na nowe tory. W swej pierwszej wielkiej mowie programowej, wygłoszonej około 18 miesięcy temu, prezydent nakreślił ramy zadań i celów Stanów Zjednoczonych na odcinku międzynarodowym. Był to ogólny zarys idei i kierunku polityki zagranicznej na najbliższą przyszłość. Pomimo schematycznego ujęcia zagadnienia, wypowiedzi jego określono natychmiast mianem doktryny Nixona. Termin ten przyjął się na dobre i przetrwał po dzień dzisiejszy.

## Mniejsze zaangażowanie

Program Nixona przewidywał oparcie polityki zagranicznej na trzech niejako filarach. Po pierwsze — Stany Zjednoczone pozostaną wiernie swoim sojuszom i dotrzymają zaciągniętych zobowiązań. Po drugie — Ameryka udzieli tarczy obronnej aliantom w wypadku zagrożenia ze strony któregoś z mocarstw nuklearnych. I po trzecie — w razie agresji lokalnych, konfliktów o małym zasięgu, USA ograniczą się do pomocy gospodarczej i militarnych dostaw.

Innymi słowy, Ameryka zredukuje swoje stany ludzkie, swoją obecność na różnych kontynentach, równocześnie utrzymując w mocy swoje zobowiązania. Czyli damy pomoc ekonomiczną i wojskową gdy nas o to poproszą i gdy uznamy to za właściwe, ale oczekujemy, że narody zagrożone przejmą na siebie bezpośrednią odpowiedzialność obronną. Prezydent dał wyraźnie do zrozumienia, że Ameryka nie może brać na siebie bezpośredniej odpowiedzialności za losy wszystkich zagrożonych narodów, ani też pełnić, jak to określiła prasa, funkcji policjanta świata. Państwa sąsiadujące ze sobą na różnych obszarach geograficznych, muszą przejąć odpowiedzialność za swe losy, tworząc w tym celu organizacje wzajemnej pomocy i sojusze obronne. Prezydent skierował powyższe słowa przede wszystkim do krajów poł. wsch. Azji, uprzedzając je, że Stany Zjed-

noczone nie dadzą się uwikłać w nowy konflikt w rodzaju wietnamskiego.

## Ograniczone ambicje

Plan Nixona wywołał panikę w krajach tego obszaru. Wietnam, Syjam, poł. Korea, Formoza i Filipiny zaprotestowały przeciw decyzji prezydenta. Krytyczne głosy odezwały się również w Japonii, której — bezpieczeństwo zależy w tej chwili wyłącznie od Ameryki.

Dla uspokojenia wzburzonych umysłów prezydent wydelegował swego zastępcę, Spiro Agnew, by wytłumaczył zainteresowanym stronom, iż nowa strategia nie oznacza opuszczenia sojuszników, a jedynie wymaga większego ich udziału w obronie.

Pomimo tych zapewnień państwa Azji poł. wschod. poczuły się bardziej zagrożone niż dotychczas. Wycofanie się Ameryki oznacza ich zdaniem dalszą penetrację Chin komunistycznych. Nie muszą one nawet uciekać się do wojny, by stopniowo rozszerzać zasięg swoich wpływów. Wystarczy odwołać się do wybujałych nacjonalizmów, lub też

wesprzeć podziemne organizacje komunistyczne.

Oczywiście, protesty zagrożonych krajów nie odniosły żadnych skutków i prezydent postanowił stopniowo wcielić w życie swoje plany. Z poł. Korei odejdzie w najbliższym czasie około 20% stanów amerykańskich. Wietnam rozpoczął przyspieszony program przejmowania odpowiedzialności za losy swego kraju, zwany wietnamizacją. Trzeba przyznać iż daje ona dobre rezultaty. Saigon przejął inicjatywę wojenną i zamiast obrony rozpoczął pierwszy atakować.

Najpierw razem z Amerykanami na Kambodżę a teraz już tylko przy wsparciu lotniczym — na Laos. Zagroził nawet iż uderzy na Wietnam półn., o ile Hanoi nie wycofa swoich oddziałów z południa.

Muszę przyznać iż nie rozumiem obecnych sposobów prowadzenia działań wojennych. Jeszcze ofensywa się nie rozpoczęła, a prasa już trąbiła na cały świat w jakim kierunku pójdzie natarcie, jakie bronie wezmą w nim udział i jakie siły zostaną zaangażowane. Cóż to za dziwna wojna. Przypomina raczej zabawę a nie działania wojenne. Nie

NA ŚWIĘTA ORYGINALNE POLSKIE

## MIODY I WINA

M i o d y :

WAWEL w dekoracyjnym opakowaniu  $\frac{3}{4}$  litra £1.10

NADWIŚLAŃSKI w ślicznych kamionkach  $\frac{3}{4}$  litra £1.42

WINA OWOCOWE w dekoracyjnym opakowaniu  $\frac{3}{4}$  litra £0.62

CZEREŚNIOWE, PORZECZKOWE (czerwone)  
JEŻYNOWE,

AGRESTOWE, PORZECZKOWE (czarne)

Ceny powyższe polecamy dla sklepów detalicznych.  
Do nabycia w dobrych restauracjach, klubach, etc.

Z a d a j w s z e d z i e .

Wyłączny importer: EDOUARD ROBINSON LTD.  
33, Parkgate Road, LONDON, S.W. 11. Tel.: 01 - 223 2311



# Prezydenta Nixona

jestem zawodowym wojskowym ale zdaje mi się, że coś tu jest nie w porządku.

Wracając do doktryny Nixona wywołała ona sprzeczne reakcje na terenie Stanów Zjednoczonych. Nie zadowolili żadnego z obozów ani tzw. gołębi, ani jastrzębi. Pierwsi są zdania, że jest ona usankejonowaniem dalszej zamaskowanej czynnej pomocy i angażowania sił amerykańskich.

Dla jastrzębi doktryna jest oznaką słabości Stanów Zjednoczonych, stanowi zachętę dla Moskwy i Pekinu do coraz śmielszych i bezczelnych wystąpień antyamerykańskich.

Przyczyniła się do obniżenia prestiżu Stanów Zjednoczonych wśród aliantów i wszystkich innych krajów, które spoglądają na Amerykę jako na obrońcę uciśnionych i zniewolonych narodów.

## Zwrot ku stanowczości

W tegorocznym orędziu do narodu amerykańskiego prezydent wprowadził pewne poprawki do swojej doktryny. Nie wyrzekając się jej zupełnie, dał do zrozumienia, iż USA gotowe są do głębszego niż dotychczas angażowania się w polityce światowej. O ile chodzi o Wietnam, to naczelnym zadaniem będzie przyspieszenie procesu wietnamizacji i wycofywania się wojsk amerykańskich. Pomoc materiałowa i ekonomiczna dla tego kraju wzrośnie, udział żołnierzy w wojnie zmaleje.

Równocześnie jednak Nixon przestrzegł Hanoi, by nie liczyło na zmęczenie Amerykanów i wcześniejsze ich wyjście niż po upewnieniu się, że Wietnam połud. zdolny będzie do przyjęcia całkowitej obrony. W innej części mowy prezydent powiedział nawet, iż jak długo Hanoi będzie przetrzymywało choćby jednego żołnierza amerykańskiego w niewoli, Stany Zjednoczone nie wyjdą z Wietnamu. Uderzenia na Kambodżę i pomoc w ataku na szlak Ho Czi Mina w Laosie winny być wystarczającym ostrzeżeniem, iż Ameryka zdolna jest do bardziej stanowczych decyzji.

## Koniec złudzeń

Z orędzia Nixona wynika również jasno, iż minął czas sielankowych rozmów i zakulisowych negocjacji z Rosją Sow. Przez czas ich trwania, Kreml nie ustąpił ani kroku. Przeciwnie, wzrosło zagrożenie ze strony floty sowieckiej na wszystkich morzach z Karaibskim włącznie. Dostęp do Berlina jest w dalszym ciągu utrudniany Rozmowy SALT nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Na Środkowym Wschodzie Rosja Sow. utrudnia porozumienie Żydów z Arabami, głównie w tym celu, by usadowić się tam na stałe. „Bezkompromisowość jest ciągle zasadniczym rysem sowieckiego systemu“ powiedział Nixon.

Prezydent ostrzegł Europę, a szczególnie Niemiecką Republikę Federalną, przed złudzeniami odprężenia. Związek Sowiecki może tu i ówdzie poczynić ustępstwa niektórym krajom, gdy widzi w tym korzyść dla siebie lub też pragnie poróżnić aliantów. Jest jednak nieustępliwy, gdy chodzi o ogólne odprężenie i poprawienie stosunków między Wschodem i Zachodem.

Dlatego Ameryka nie ma zamiaru wycofywać swoich wojsk z Europy Najlepszą odpowiedzią na taktykę Kremla będzie zachowanie jedności wśród aliantów a nie prowadzenie rozmów z Rosją Sow. przez poszczególne państwa Europy.

Usiłowanie zakończenia wojny wietnamskiej w porozumieniu z Sowietami zawiodły. Nixon widocznie uznał, iż albo Kreml nie podjął w tym kierunku odpowiednich starań, albo też nie ma wielkiego głosu w Hanoi. Los poł. wschod. Azji zależy niewątpliwie w pierwszym rzędzie od Chin. I dlatego zapewne Nixon zrobił pod adresem Pekinu niewielki ukłon. Zapewniając Formozę o dalszym poparciu, oświadczył, iż chętnie widziałby „konstruktywny udział Chińskiej Republiki Ludowej we wspólnocie światowej“.

Prasa zrozumiała wypowiedź prezydenta w ten sposób, że Ameryka

gotowa jest poprzeć przyjęcie Pekinu do Organizacji Narodów Zjednoczonych, pod warunkiem, iż Formoza pozostanie w nich również.

Orędzie prezydenta zostało chłodno przyjęte w Moskwie i Hanoi. Delegacja Półn. Wietnamu do rozmów pokojowych w Paryżu zbojkotowała jedno ze spotkań, by zaprotestować w ten sposób przeciw przemówieniu Nixona.

Głosy Amerykanów są jak zwykle podzielone. Sądząc z wypowiedzi różnych pism można przypuszczać, iż większość popiera politykę Nixona i jego plan wycofania się z Wietnamu. Interwencja czynna w Kambodży i pośrednia w Laosie została przyjęta jako operacja taktyczna, służąca do szybszej realizacji tych planów.

Ze słów Nixona wynika więc, że zmienił on swą doktrynę w kierunku jej uelastycznienia. Znaczy to, że Stany Zjednoczone, unikając w dalszym ciągu czynnego angażowania się, zdecydowane są na stanowcze wystąpienia i szybkie decyzje gdy w grę wejdą zagrożone interesy amerykańskie lub też bezpieczeństwo aliantów.

W najbliższym okresie prezydentury Nixona możemy oczekiwać polityki bardziej giętkiej, a równocześnie śmielszej i bardziej stanowczej niż dotychczas.

Luis FitzGibbon

## KATYN

A CRIME WITHOUT PARALEL

*The most definite book ever published about the massacre of over 14.500 Polish officer prisoners-of-war by the NKVD in the Spring of 1940.*

50 illustrations — Price: £3.00

TOM STACEY LTD.

LONDON, 1971

## ZATOKA PERSKA

Pod koniec sierpnia ub. r., prasa angielska doniosła, że Sir William Luce, b. polityczny rezydent dla Zatoki Perskiej i jeden z najlepszych znawców tego rejonu, otrzymał od ministra spraw zagranicznych specjalną misję przeprowadzenia negocjacji z władcami jedenastu emiratów i szejkestw, położonych wzdłuż zatoki i wysondowania, w jaki sposób, obecny rząd brytyjski, mógłby przyczynić się, jeszcze przed końcem 1971 r. do ustabilizowania tam stosunków politycznych, celem zapobieżenia ewentualnym zaburzeniom, gdy ostatnie jednostki brytyjskie opuszczą zatokę. Jak wiadomo, b. rząd labourzystów przeprowadził, mimo opozycji konserwatystów, nowe zasady polityki brytyjskiej w stosunku do części świata, położonej na wschód od Suez. W ramach nowej polityki leżało również wycofanie z Zatoki Perskiej załogi brytyjskiej w sile około 7000 ludzi. Opuszczenie zatoki uzasadnił rząd labourzystów koniecznością uzyskania oszczędności budżetowych.

Komentując wizytę Sir Luce, Daily Telegraph zwrócił uwagę na niezwykle wielkie strategiczne znaczenie Zatoki Perskiej, gdzie wartość majątku W. Brytanii ocenia się na około 2 miliardy funtów szterlingów. Porównanie oszczędności, której wysokości nie ujawniono, choćby dlatego, że należało wtedy podać również kwoty płacone przez niektóre szejkestwa tytułem utrzymania załóg, z ewentualnymi stratami, nie wymaga dalszych komentarzy, przy czym należy wziąć pod uwagę fakt, że z rejonu Zatoki pokrywa W. Brytania 60 procent swego zapotrzebowania na ropę naftową.

## Plan brytyjski.

Plan brytyjski, który Sir Luce miał przedstawić władcom szejkestw, przewiduje utworzenie unii jedenastu z nich, zaopatrujących Europę zachodnią i Japonię w ropę. Głównym trzonem unii byłoby małe, suwerenne państwo Kuwait, z ludnością 700 tysięcy o dziennym dochodzie jednego miliona funtów. Należy jednak przypomnieć, że właśnie Kuwait, w sposób bardziej stanowczy od innych, domagał się jak najszybszego wycofania ze swego

terenu załogi brytyjskiej twierdząc, że posiada dosyć środków dla własnej obrony. Toteż rząd labourzystów postanowił wycofać się z Kuwait nie z końcem ale już w maju 1971 roku.

Czy stworzenie unii jedenastu szejkestw może mieć widoki powodzenia należy wątpić, a na to składają się dwie przyczyny: krótki czas, jaki pozostał rządowi konserwatystów do dyspozycji oraz zakorzeniona od dawna zazdrość między szejkami na tle dochodów ze sprzedaży ropy. Wprawdzie już w marcu ub. r., na skutek sugestii ONZ, 9 szejkestw z ludnością 420,000 i 50-milionowym dochodem, zawarło między sobą jakiś nieokreślony typ unii. Przewodniczącym wybrano szejka Abu Dhabi oraz 13-osobowy „gabinet“. Okazało się jednak, że nie miał on komu przewodniczyć, bo nie można było zebrać „gabinetu“. A gdy wreszcie się zebrał, skończyło się kłótnią. Wszyscy jednak członkowie „gabinetu“ się zgodzili na wybudowanie na pograniczu szejkestw Abu Dhabi i Dubaj nowego miasta, które ma służyć jako stolica projektowanej unii.

Ponadto trudno przewidzieć, czy do sugerowanej unii przystąpi sultanat Muskat i Oman, o największym terytorium z ludnością około 750,000, gdzie w lipcu ub. r. miała miejsce rewolucja pałacowa. Sułtana Saïd ben Taimura, w czasie gdy pojechał na kurację do Anglii, pozbawił władzy syn jego Quabus. Sułtan zresztą nie urzędował w stolicy Muskat lecz w olbrzymim pałacu położonym w Salali, oddalonym o 1,000 kilometrów na południe sultanatu. Wprawdzie dochód jego ze sprzedaży ropy nafty wynosił tylko 30 milionów funtów rocznie, niemniej jednak dla podkreślenia założeń, usunięty przez syna 65 letni Sułtan posiadał tam harem liczący . . . 150 kobiet.

## Perspektywa na 1971 r.

Aby zrozumieć jaki bieg wypadków w 1971 r. może mieć miejsce w rejonie Zatoki, wystarczy spojrzeć

na mapę. Na północy, powyżej Kuwait, schodzą się granice Persji, Iraku i Arabii Saudyjskiej. Zainteresowanie wszystkich trzech koncentruje się właśnie na bogatym Kuwait i jego dochodzie, 365 milionów funtów rocznie. Jak wiadomo, po przegranej w 1967 przez Egipt wojnie i zamknięciu przez Nassera kanału sueskiego powstała w budżecie Egiptu strata roczna 100 milionów funtów, która pokrywają Kuwait, Arabia Saudyjska i Libia, a niezależnie od tego, Kuwait finansuje tzw. Palestyńczyków sumą roczną 8 milionów funtów.

Pośród sąsiadów najniebezpieczniejszym jest Irak, bowiem na jego terenie dokonują się od dłuższego już czasu przygotowania do zbrojnej penetracji Zatoki, likwidacji szejkestw i stworzenia z całego rejonu jednej republiki ludowej. Arabia Saudyjska, którą z Kuwait dzieli 50 kilometrowy „pas neutralny“, posiadający źródła ropy, dzieli z Kuwait dochód po połowie, co przynosi królowi Feisalowi dodatkowy dochód 38 milionów funtów rocznie.

W tym samym czasie, na południowym końcu Zatoki przygotowują się do penetracji uzbrojone oddziały partyzantów, wyposażonych w nowoczesną broń przez południowy Jemen, gdzie od kilku już lat walczą ze sobą o wpływy Sowiety i Chiny ludowe. Pod nazwą „Frontu dla Wyzwolenia okupowanej Zatoki“ czekają tylko na odejście oddziałów brytyjskich. Plan ich przewiduje opanowanie na pierwszym miejscu nie tylko sultanatu Muskat i Oman, lecz również i położonych wzdłuż południowej części zatoki 7 szejkestw nazwanych „Crucial States“. Penetracja od północy i południa zagrazi wtedy interesom Persji i Arabii Saudyjskiej, ale grozi również zaburzeniami na terenie całej zatoki.

Nowa sytuacja może mieć duży wpływ na eksploatację ropy, na strukturę polityczną całego rejonu Zatoki. Obawy te wyraził Richard Beeston w Daily Telegraph z 20 października ub. r. Próby rektyfi-

# W ROKU 1971

kacji bezmyślnej decyzji rządu labo-  
urzystów i wysiłki obecnego rządu  
zamierzające do uniknięcia oczeki-  
wanych strat materialnych, oraz nie-  
możliwość pogodzenia skłóconych,  
nainwnych szejków, którym się wy-  
daje, że milicynowe dochody wpły-  
wać będą nadal do ich osobistych  
kufrow, określa autor słowami „Its  
too late to put the clock back.“  
Przypomina, raz jeszcze, że W. Bry-  
tania importuje z Zatoki Perskiej  
60 procent swego zapotrzebowania  
na ropę a Japonia nawet 90 procent,  
oraz że zapas ropy nafty wystarcza  
W. Brytanii tylko na dwa miesiące.  
Jednocześnie zapotrzebowanie na  
ropę w dalszym ciągu wzrasta, nie  
tylko ze względu na przechodzenie  
z węgla na ropę w przemyśle, tran-  
sporcie kolejowym i drogowym wzra-  
stającą ilość samochodów, a wresz-  
cie, na instalowanie centralnego o-  
grzewania w drapaczach chmur i  
domach prywatnych, nie mówiąc o  
sektorze obrony państwa.

Beeston dodaje, że Ameryka, któ-  
ra u siebie jest samowystarczalna,  
potrzebuje ropy naftowej z Zatoki  
Perskiej dla zaopatrzenia jednostek  
morskich na Oceanie Indyjskim i  
na Dalekim Wschodzie. Stratę, jaką  
może ponieść z utraty dopływu ro-  
py z zatoki, oblicza na 1,9 miliarda  
dolarów rocznie.

Zawarta w lutym br. umowa mię-  
dzy 10 krajami-producentami ropy  
a 13 zachodnimi towarzystwami naf-  
ciarskimi importującymi ropę, głów-  
nie z Zatoki Perskiej, wymuszona  
pod groźbą zamknięcia eksportu  
przyniosła producentom dodatkowe  
250 milionów funtów rocznie, które  
zostały przerzucone na konsumen-  
tów. Dodatkowe 5 centów amerykań-  
skich za beczkę (barrel) zgodzili  
się importerzy płacić od każdorazo-  
wej nowej ceny w okresie następ-  
nych 5 lat aby zabezpieczyć nie-  
przerwany dopływ ropy dla zachod-  
niej Europy, Japonii, a częściowo  
dla Ameryki. Ale czy zmiany poli-  
tyczne w Zatoce Perskiej nie wpły-  
ną na wysunięcie nowych żądań,  
a co gorzej, nawet na regularność

w dostawach pokaże niedaleka już  
przyszłość.

W dn. 1 marca br. Sir Alec Douglas  
Home, poinformował Izbę Gmin o  
staraniach obecnego rządu, stworze-  
nia u nie emiratów i zawarcia z  
nią traktatu przyjaźni, co jednak, z  
uwagi na zakorzenioną od dawna  
niezgodę, nie rokuje już wielkiej  
nadziei.

## Fazy przewidywanych zmian.

Linie po której potoczą się zmia-  
ny w Zatoce Perskiej w tym i przy-  
szłym roku nie trudno odgadnąć.  
Logiczną konsekwencją po odejściu  
jednostek brytyjskich, które przez  
wiele lat dbały o bezpieczeństwo Za-  
toki, co zapewniało niezamąconą  
produkcję i wywóz ropy do zachod-  
niej Europy i Japonii, będzie próż-  
nia. Ale naiwni politycy zachodni,  
a jest ich bardzo wielu, podobnie  
jak naiwni emirowie i szejkwowie, cią-  
gle jeszcze ludzą się myślą, że w  
próżni, jaka powstanie po odejściu  
Brytyjczyków, sytuacja w Zatoce nie  
dozna żadnych wstrząsów, że w dal-  
szym ciągu liczyć będą wzrastające  
z roku na rok miliony funtów szter-  
lingów. Nie widzą niebezpieczeń-  
stwa, grożącego im ze strony Ira-  
ku i południowego Jemenu, na co  
tylko czeka Moskwa by udzielić bra-  
tnim Arabom pomocy. W próżnię  
wejdą wtedy jednostki floty sowiec-  
kiej, a to zapoczątkuje zmianę stru-  
ktury politycznej w całym rejonie  
Zatoki. W stosunkowo niedługim  
czasie powstaną tam komitety pro-  
letariatu, które domagać się będą  
sprawiedliwego podziału dochodu,  
wspomagane przez doradców sowiec-  
kich, co może ułatwić zrealizowanie  
planu Iraku dążącego do stworze-  
nia ze wszystkich państweczek jednej,  
zjednoczonej republiki ludowej.

Już w pierwszej fazie zmian na-  
leży się spodziewać zaostrej propa-  
gandy przeciw zachodnim kapita-  
listycznym konsorcjom nafciarskim,  
których propaganda sowiecka od lat  
określa jako wyzyskiwaczy Arabów.  
Za przykładem Libii, umowy o dosta-  
wę ropy, zawierane będą już nie z  
grupą 12 konsorcjów nafciarskich,

lecz z każdym towarzystwem osobno  
co spowoduje domaganie się dal-  
szych wyższych cen, na które pod  
groźbą zamknięcia dopływu ropy,  
odbiorcy muszą się zgodzić. Pań-  
stwem Europy zachodniej grozić  
wtedy będzie nieproporcjonalna do  
stanu dzisiejszego podwyżka cen za  
ropę i zachwianie ich gospodarki.  
Fazę tę zamknie całkowite uzależ-  
nienie państw zachodniej Europy od  
dostaw ropy z Zatoki Perskiej. U-  
padnie umowa zawarta w lutym br.,  
a dyktowanie nowych cen będzie  
miało miejsce zawsze w okresie zim-  
owym.

Ostatnią fazą będą zmiany w dzie-  
dzinie społecznej, a znamionować ją  
będzie emigracja sultanów, emirów  
i szejków do krajów, w których od-  
łożyli sobie „cośkolwiek“ na czarną  
godzinę. „Nie ulega również żadnej  
wątpliwości, że okres ten nie jest  
już bardzo daleki. Powrócimy do te-  
go tematu już po roku, gdy próżnię,  
spowodowaną uchwałą rządu labou-  
rystów w 1968 r. wypełnią Sowiety.

Władysław Opolski

Wzmacniające nerwy i oczyszczające  
krew, a będziecie cieszyć się zdro-  
wem i wzmocnioną wydajnością w  
pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów  
zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polep-  
sza stan zdrowia w sposób bardzo  
znaczący, w wypadkach ogólnego osła-  
bienia, depresji nerwowej, zmęcze-  
nia, wyczerpania, zaburzenia i sta-  
rości. U kobiet również w wieku  
przejściowym. W sprzedaży w wiel-  
kich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie  
w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA  
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

## THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie  
Powiernicze)

sporządza testamenty,  
likwiduje spadki,  
uzyskuje i przekazuje renty  
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.  
Tel.: 584 0747

## CZEKI BEZ POKRYCIA

ALBERT CAMUS, „l'enfant terrible“ komunizmu, kiedyś napisał: „Żyjemy w czasach doskonałej zbrodni... , która nawet morderców zamienia w sędziów“. Polska, pozostająca pod rządami komunistów od 26-ciu lat, właśnie takich czasów doczekała się. Echa zbrodni, popełnionych na Wybrzeżu przez męty społeczne, występujące pod nazwą „organów bezpieczeństwa“, szkolenych specjalnie przez długi szereg lat przez Moczara i jego pachołków, jeszcze nie przebrzmiały i przejdą do historii, jako jeden z rozdziałów martyrologii narodu polskiego. Gierek, po objęciu stanowiska I-go sekretarza PZPR, obiecywał bardzo wiele, a między innymi, że „obowiązkiem kierownictwa partii i rządu jest udzielić partii i narodowi pełnej odpowiedzi“ na szereg pytań, wynikających z powstałej sytuacji. Głosił on również, że „będzie to odpowiedź trudna i samokrytyczna. Ale będzie jasna i prawdziwa“. Cały szereg dalszych wypowiedzi Gierka do złudzenia przypomina wypowiedzi Gomułki z października 1956 roku. Ale tak, jak Gomułka nie miał zamiaru dotrzymać zaciągniętych wobec społeczeństwa zobowiązań, tak samo Gierek mówił i w przyszłości będzie mówił co innego i robił co innego.

Zakłamanie w ruchu komunistycznym ma długą i nader wymowną historię. Nie kto inny, tylko sam Stalin w latach swej młodości pisał na temat dyktatury proletariatu, co następuje: „Na czele takiej dyktatury stoją masy. Nie ma tu miejsca na kamaryle lub na tajemne decyzje; wszystko jest tutaj otwarte, dzieje się na ulicach i na publicznych zebraniach, dlatego że jest to przeciw dyktaturze ulicy, wykonywanej przez masy, skierowana przeciwko prześladowcom“. Wystarczy porównać słowa Stalina z jego praktyką, omówioną w numerze 71 „Orla Białego“ w artykule pt. „Umarli straszą w dzień“, aby zdać sobie sprawę z rozpiętości, jaka istnieje między teorią i praktyką komunizmu. Bakunin zu-

pełnie wyraźnie określił swoje stanowisko w stosunku do dyktatury proletariatu w sposób, nie wzbudzający żadnych wątpliwości. Oto jego słowa: „Państwo, choćby nawet miało formalne cechy państwa ludowego, będzie zawsze instytucją dominacji i eksploatacji, dlatego zawsze pozostanie źródłem niewolnictwa i upodlenia... Teoria marksistowska rozwiązuje ten dylemat w sposób uproszczony... Twierdzi mianowicie, że jarzmo dyktatury państwowej jest wprawdzie nieuniknionym, ale tylko przejściowym środkiem uzyskania wolności dla ludu. Anarchia, to jest wolność, pozostaje jakoby nadal celem; państwo z jego dyktaturą jest tylko środkiem do celu... Odpowiadamy na to, że każda dyktatura ma tylko jeden cel: kontynuację swego istnienia“. Bakunin ostrzega przed zgubnymi skutkami centralizacji władzy w następujących słowach: „Nie ma nic bardziej niebezpiecznego dla osobistej moralności człowieka, jak zwyczaj komenderowania innymi. Nawet człowiek“ najlepszy, najbardziej inteligentny, czysty w swych intencjach i bezinteresowny, w sposób wręcz nieunikniony ulegnie zepsuciu, gdy komenduje innymi. Pogarda dla masy i przecenianie własnych zasług zawsze towarzyszą sprawowaniu władzy i rodzą demoralizację“. Jest rzeczą powszechnie znaną, że każda władza degeneruje się po pewnym okresie czasu, zaś władza absolutna degeneruje się absolutnie. Degeneracja władzy w państwach komunistycznych wystąpiła w całej jaskrawości w samych Sowietach, w Polsce w latach 1956, 1968 i 1970, w Niemczech Wschodnich w 1953 r., gdzie rewoltę robotników tłumili sowieckie czołgi, na Węgrzech w r. 1956 i wreszcie w Czechosłowacji w r. 1968. Jak widzimy, Bakunin dał bardzo trafną analizę „państwa ludowego“.

Dla celów dyskusyjnych można by przyjąć dla Gierka bardzo przychylną tezę, że jego przemówienie radio-telewizyjne z 20-go grudnia 1970 roku było szczere i nowy sekretarz

partii istotnie zamierzał wprowadzić w życie odnowę. Ale jeśli intencje Gierka były szczere, to nasuwa się szereg pytań, a mianowicie: Dlaczego dotąd nie pociągnięto do odpowiedzialności karnej winnych masakry grudniowej? Dlaczego cenzura nie pozwoliła na umieszczenie w „Tygodniku Powszechnym“ tej części przemówienia katolickiego posła na Sejm, Stommy, który dnia 13-go lutego w tym przemówieniu domagał się specjalnej komisji do zbadania zajść na Wybrzeżu? Dlaczego Gierek na posiedzeniu Sejmu nie podał prawdziwych liczb zabitych i rannych? Dlaczego dotąd nie ogłoszono nazwisk demonstrantów, przebywających ciągle w więzieniu i jakie zarzuty stawia się aresztowanym? Dlaczego Gierek mówił o wyborach demokratycznych, a równocześnie na czele Związków Zawodowych postawiono z urzędu stalinowca, Kruczka, a jego zastępcą mianowano byłego funkcjonariusza UB, Grochałę? Dlaczego dotychczas nie przywrócono do życia Rad Robotniczych, które powstały w 1956 roku, a następnie pozbawione wszelkiego znaczenia przez Gomułkę? Dlaczego Gierek obiecywał dialog z całym społeczeństwem, ale dialog ten ograniczył do aktywu partyjnego, który przecież nie reprezentuje całego społeczeństwa? Dlaczego dotychczas nie ogłoszono amnestii dla więźniów politycznych z epoki błędów i wypaczeń Gomułki? Dlaczego dotychczas nie dopuszczono do studiów tych wszystkich studentów, których relegowano z wyższych uczelni w marcu 1968 roku i dlaczego nie powołano do pracy docentów, profesorów i pracowników naukowych, zwolnionych po wypadkach marcowych? Dlaczego w dalszym ciągu knebluje się usta czołowym intelektualistom, jak Kisielewski, Andrzejewski i wielu innych? Pytania te można by stawiać bez końca. Będą to jednak pytania retoryczne, na które nigdy nie otrzymamy żadnej odpowiedzi, a jeśli tak, to będą to odpowiedzi wykrętne lub zgoła kłamliwe, bo takie są cechy

systemu, który przybrał cyniczną nazwę „dyktatury proletariatu“.

Co się tyczy specjalnej komisji do zbadania wypadków grudniowych, to osławiony Machejek, naczelny redaktor krakowskiego „Życia Literackiego“ pisał na łamach swego tygodnika, że komisja taka istnieje i pracuje i że „nie ma żadnego powodu, aby odnosić się z nieufnością do prac tej komisji“. O składzie tej komisji nie ma ani słowa. Jest to więc jakiś anonimowy twór, a wszystko to, co jest anonimowe, nie może wzbudzać zaufania. Tymczasem w Warszawie krążą pogłoski, że przewodniczącym tej komisji jest nie kto inny, tylko sam Moczar. Jeżeli to okaże się być prawdą, to przytoczone na wstępie artykułu zdanie Camusa miałooby pełne zastosowanie. Morderca w roli sędziego. Wyrok zbrodniarza, występującego w roli sędziego już zapadł, bo Moczar na zebraniu kierowanej przez siebie organizacji, zwanej Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację oświadczył, że organy bezpieczeństwa nie są odpowiedzialne za strzelanie. Jednakże Moczar nie wyjaśnił, kto jest odpowiedzialny za grudniową masakrę. Wybielaniem organów bezpieczeństwa zajął się również pierwszorzędny rzezimieszek i pupil Moczara, Szlachic, posłusznie mianowany przez Sejm ministrem spraw wewnętrznych. W ślad za wymienionymi zamordystami poszedł organ prasowy Moczara, „Żołnierz Wolności“, który nie przestał nazywać robotników Wybrzeża chuliganami.

Jak w tej sytuacji należy ustawić Gierka? Już dziś można stwierdzić dwie rzeczy: nie był i nie będzie liberałem, czego dowodzi choćby jego zachowanie się w stosunku do studentów w marcu 1968 roku. Jego ówczesne zachowanie się niczym nie różniło się od zachowania się Gomułki. Drugi czynnik, którego Gierek, przynajmniej na razie, nie może lekceważyć, to potężny aparat policyjny, pozostający pod nadzorem frakcji policyjnej Moczara.

Jaka jest istotna rola aparatu policyjnego w tak zwanych demokracjach ludowych? Na to pytanie daje trafną odpowiedź przekonany marksista, b. członek KC PZPR i były

minister oświaty PRL, W. Bieńkowski w swej książce „Motory i hamulce socjalizmu“, wydanej przez Instytut Literacki w Paryżu w 1969 r. bez wiedzy i zgody autora. Oddajmy głos Bieńkowskiemu: „Mimo umacniania się władzy, mimo normalizacji warunków wewnętrznych i mimo potrzeby pogłębiania tej normalizacji, aparat bezpieczeństwa mocą własnej wewnętrznej dynamiki rozrastał się, rozbudowywała się sieć jego kanałów, obejmujących stopniowo wszystkie dziedziny życia. Pod jawną powierzchnią politycznego życia powstawało okryte mrokiem tajemne podziemne piętro, wywierające coraz silniejszy wpływ na zjawiska rozgrywające się na powierzchni. Metody, przy pomocy których aparat bezpieczeństwa zdobywa stopniowo wpływy a następnie przewagę nad aparatem politycznym, podporządkowuje sobie partię przez narzucanie jej swoich metod myślenia i działania, są rozmaite. Wymienimy tylko dwie kluczowe. Pierwsza to rodzaj informacji i kryteria oceny zjawisk. Każda władza korzysta z informacji poufnych, dostarczanych przez specjalne organa policyjne, ale szczególną cechą władzy autorytawnej, dyktatorskiej jest, iż ten typ informacji stopniowo wypiera inne jawne jej formy. Różnica między tymi dwoma typami informacji, polega na tym, że informacja jawna jest sprawdzalna i zostawia decyzję informowanemu; informacja poufna, delatorska zawsze zawiera w sobie gotowe elementy decyzji. Aparat bezpieczeństwa stając się głównym kanałem informacji zawsze ma możliwość takiego ich kształtowania, aby decyzje poszły w zamierzonym przezeń, z góry obmyślonym kierunku... Każdy polityk schodzi na niebezpieczne bezdroża, kiedy ulegnie sugestii policyjnych ocen dziejących się zjawisk. Z chwilą gdy inne źródła informacji i inne możliwości oceny zjawisk społecznych stopniowo wysychają, władza polityczna staje się już tylko narzędziem własnego aparatu policyjnego... Aparat bezpieczeństwa świadomie wyolbrzymia niebezpieczeństwa grożące ustrojowi, nie gardząc zwyczajnym fabrykowaniem dowodów... Pomocniczym narzędziem w tym procesie jest aparat

kierowany przez partię, ale najłatwiej przejmujący policyjne kryteria ocen — aparat cenzury. Właśnie cenzura wysusza źródła informacji, likwiduje radykalnie wszystkie ważniejsze problemy, wyjąławią wszelką myśl społeczną... W miarę umacniania się socjalistycznej władzy — a wraz z tym wzrostu roli aparatu bezpieczeństwa — o doborze ludzi do funkcji partyjnych, państwowych, społecznych, stopniowo przestają decydować kryteria polityczne, a głównym źródłem oceny przydatności stają sięteczki z archiwów policyjnych. A wiadomo, że człowiek „pewny“ politycznie i człowiek „pewny“ policyjnie to dwaj niepodobni do siebie ludzie. Człowiek „pewny“ politycznie powinien mieć poglądy i charakter, człowiek „pewny“ policyjnie powinien być ich właśnie pozbawiony. System policyjny w swej personalnej polityce szeroko preferuje elementy bliskie różnym stronom społecznego marginesu, nie gardząc wręcz odpadkami“.

Taki oto stan rzeczy odziedziczył Gierek po Gomułce. Zresztą sam się do tego walenie przyczynił. W tych warunkach Gierek ma przed sobą dwie olbrzymie przeszkody: jedna, to skostniała doktryna, w którą w dalszym ciągu wierzy i druga, to potężny aparat policyjny Moczara, który nigdy dobrowolnie nie zrezygnuje z wywierania nacisku zarówno na odcinku politycznym, jak i personalnym. I dopóki Gierek nie złamie grzbietu frakcji policyjnej, dopóty nie można nawet marzyć o jakiegokolwiek odnowie. Od wypadków grudniowych upłynęło sporo czasu, ale poza nieznacznym przesunięciem kilku pionków na partyjnej szachownicy, żadnych zmian politycznych nie można się dopatrzeć. Z tego tedy powodu wszelkie deklaracje Gierka na temat „odnowy“ są czekami bez pokrycia.

OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM“  
CZYTAJĄ POLACY  
W 25 KRAJACH ŚWIATA

**PRYZNAJĘ**, sama jeszcze do niedawna kpiłam z tych fanatyczek wolnościowego ruchu kobiecego, które ostentacyjnie palą biustonosze, rzucają bomby podczas „ceremonii” wyborów królowych piękności, lub wdają się w burzliwe dyskusje na temat, czy Bóg to „on”, czy „ona”. Śmiałam się z nich, nie wchodząc w meritum sprawy, chociaż widziałam i wiedziałam, że w rządzonej przez mężczyzn świat, jest coraz gorzej, i że cierpią na tym wszyscy, bez różnicy płci. Razem z olbrzymią większością lekceważyłam ruch wolnościowy kobiet do czasu, gdy włączyłam się w ich postulaty, zapoznałam się ze statystyką i faktami. Zmieniłam jednak zdanie.

„Fe, wstyd, żeby chłopczyk robił ciasteczka, to dobre dla dziewczynek”, zawstydził tatuś czteroletniego brzdąca, pochłoniętego wykrawaniem gwiazdek z ciasta. „Chciałabym wrócić do średniowiecznych czasów, mieć do czynienia z rycerzami, którzy traktowali kobiety jak święte”, westchnęła żałośnie stara panna, którą warunki zmusiły do nie odpowiadającej jej pracy. „Nie wiem po co psujesz sobie oczy, ślęcząc nad książkami, mężczyźni nie lubią za mądrych kobiet, nikt się z tobą nie ożeni”, groziła mama Dulska studiującej fizykę córce. „Kinder, Kirche, Küche, to cel życia kobiety, nie jakieś tam emancypacje, żeby zabierały nam miejsca pracy”, denerwował się mąż, wypłacając umęczoną żonę jak z łaski niewystarczającą tygodniówkę na prowadzenie domu błogosławionego siedmiorgiem dzieci. „List gwarancyjny musi być od mężczyzny”, uprzedziła urzędniczka w Home Office turystkę, która chciała przedłużyć prawo pobytu.

W ślad za walczącymi o cywilne prawa amerykańskimi Murzynami, za chcącymi zmienić istniejący porządek pacyfistycznymi studentami, za buntującymi się nędzarzami wszystkich krajów, i kobiety przystąpiły do walki o równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia, w teorii i w praktyce. O pełne równouprawnienie, które im się tym bardziej należy, że chociaż, jak do tej pory, posiadają status mniejszości, stanowią one liczącą większość. Niedokończona przez Amazonki, Lizy-

**MINA TOMKIEWICZ**

## EMANCYPACJA

straty, sufrażystki i emancypantki sprawa równych praw dla kobiet, przybrała na sile w ostatnich latach, przede wszystkim w amerykańskim kotle, ale także i w innych krajach, tych o bardzo wysokiej kulturze, jak Anglia, jak i tych rozwijających się, jak nowe kraje afrykańskie.

O co walczą kobiety połączone w luźne grupy pod ogólnym parasolem Women's Liberation? Niezależnie od różnicy wieku, poglądów i metod walki, niezależnie od kraju, w którym się organizują, rewolucjonistki domagają się następujących praw: tej samej płacy za tę samą pracę; udostępnienia kobietom prac do tej pory zmonopolizowanych przez mężczyzn; podstawowej reformy prawa o spędzeniu płodu, która by zlikwidowała problem niepożądanych dzieci; finansowanej przez państwo, dwudziestoczworgodzinnej opieki nad dzieckiem, aby przeciąć więzy zmuszające matki do bezpłatnej pracy w domu, a także, aby wytrącić pracodawcom argument, że „nie warto przyjmować do pracy kobiet, nawet o wyższych kwalifikacjach, bo rzucają one pracę dla dzieci”.

Bardziej radykalne feministki wysuwają dodatkowe żądania, jak np. aby zupełnie znieść ustrój patriarchalny, w którym mężczyzna, z racji swojej płci, kieruje mechanizmem władzy (w rządzie, w religii, w edukacji, w łóżku i w pracy), likwidacja instytucji małżeństwa, itp.

Przyjrzyjmy się — nie po męsku, tylko naprawdę obiektywnie, jak wygląda sprawa równouprawnienia kobiet na Zachodzie, w krajach jak najbardziej postępowych i demokratycznych. Bo o jaskrawej dyskryminacji kobiet w krajach zacofanych, arabskich, afrykańskich i innych, nie warto pisać, wszyscy wiedzą albo powinni wiedzieć.

Dzięki osobistym poświęceniom i walce garstki kobiet, szczególnie, w Ameryce i w Anglii, kobiety mają bierne i czynne prawa wyborcze w dużej części świata (w Szwajcarii od kilku miesięcy i to nie w całej, w

księstwie Liechtenstein — w ogóle nie). Liczebnie wszędzie ich więcej niż mężczyzn, status ich jednak jest drugorzędny”. W drodze do stanowiska bardziej przeszkadzało mi to, że jestem kobietą, niż moje murzyńskie pochodzenie”, oświadczyła posłanka — Murzynka w amerykańskim Kongresie.

Od najmłodszych lat wpaja się w dzieci odwieczne tradycje, dla dziewczynek lalki i kuchenki, dla chłopców samoloty i cynowi żołnierze, oraz mechaniczne zabawki, kierujące ich uwagę na świat poza domem. W szkole dziewczynki uczą się gotowania i szycia, a chłopcy — stolarki i ślusarki. Niewiele szkół dla dziewcząt ma odpowiednio zaopatrzone laboratoria naukowe. W olbrzymiej większości szkół koedukacyjnych dyrektorem jest mężczyzna. Jeżeli damy do tego, że premier czy prezydent z reguły jest mężczyzną, wiadomości czyta mężczyzna, ksiądz czy rabin, to mężczyźni, to nic dziwnego, że w mózgach dzieci rodzi się przekonanie, iż władza koncentruje się w rękach mężczyzn. Wszystkimi środkami zachęca się dziewczynki do pasywności, do porządku i opieki nad dziećmi, jako że cechy te uważane są tradycyjnie za kobiece, chociaż wielu antropologów cytuje przykłady społeczeństw, w których te charakterystyki występują u mężczyzn. Czy można się dziwić, że rewolucjonistki z Women's Lib, chcą obalić tradycje wieków, które od wczesnego dzieciństwa indoktrynują kobiety filozofią życia wychodzącą z założenia, że ich szczęście i pełnia życia zależy nie tyle od ich osobistego potencjału, ile od znalezienia i wyboru męża; że uroda i ubiór są cenne i pożądane, a rozum i wykształcenie zbędne i przysparzające kłopotów.

Okazuje się, że także wykształcenie, ten demokratyczny wyrównywacz różnic, nie gwarantuje kobiecie tych praw na rynku pracy. W Ameryce 17% kobiet z wyższym wykształceniem musi brać małopłatne prace, nie wymagające wyższego wykształcenia. Kobiety stanowią tylko 9% wszystkich wolnych zawodów, chociaż

# ODRODZONA

B.D.I.C

znacznie więcej posiada pełne kwalifikacje, aby je wykonywać; wiele kobiet-doktorów fizyki czy chemii siedzi w domu i pilnuje dzieci, bo nie mogą sobie pozwolić na odpowiednią pomoc domową. Dziewięć na dziesięć nauczycieli w szkołach elementarnych to kobiety, ale tylko dwie na dziesięć stoją na czele tych szkół. Na 8750 sędziów w Ameryce, tylko 300 to kobiety, i to w niższych sądach. W Kanadzie nie lepiej. Dwa miliony sześćset tysięcy pracuje tam zawodowo w drugorzędnych zawodach, jako sekretarki, kelnerki, pielęgniarki itp.; z tej siły roboczej 56% to mężatki. Kobiety zarabiają przeciętnie 41% mniej niż mężczyźni w tych samych zawodach.

W Anglii jeszcze gorzej, jako, że Anglicy są bardziej konserwatywni i trudniej im przełamać okopy tradycji i praw zwyczajowych. „Bóg jest Anglikiem“, nazywała się niedawno wydana książka, która była przez długi czas bestsellerem. A jeżeli Bóg jest Anglikiem, to Anglik jest istotą wyższego gatunku, z czego logicznie wynika, że Angielka jest istotą drugorzędną. Z 62.000 maturzystów przyjętych w Anglii na uniwersytety w r. 1970 tylko ok. 20.000 należało do „słabej płci“, z tym, że olbrzymia większość dziewcząt musiała studiować przedmioty humanistyczne, jako że na z górą 10 tysięcy studentów na wydziałach technologicznych znalazły się miejsca tylko dla 243 kobiet. Z braku możliwości wykształcenia, jak i dlatego, że firmy nie chcą przyjmować kobiet do pracy, wiele dziedzin nauki jest zamkniętych dla kobiet. Dwie trzecie Izby Adwokackich w Anglii i w Walii stosuje numerus nullus wobec kobiet. Nie wpuszcza ich w swoje szeregi Lloyds i Londyńska Giełda. Kobiety mają minimalne szanse promocji na kierownicze stanowiska w handlu i w przemyśle, a nawet w takich działach jak usługi społeczne — dział stworzony właściwie przez kobiety. Dla pracodawcy czy dla uniwersytetu kobieta to ryzyko: nie warto jej uczyć czy promować, bo zaniedba lub opuści pracę dla domu

i dzieci. Poza tym, tak samo jak przed stu laty, męski personel czuje się upokorzony, gdy rządzi nim kobieta.

W zgodzie z tradycjami i wiarami, chociaż często wbrew faktom i praktyce, męzczyzna, to pan i władca, opiekun i chlebobdawca, a kobieta, to „słaba płeć“, której należy się zaopatrzenie, opieka i pomoc. Wobec tego jednak, że w istniejących warunkach społecznych i ekonomicznych, coraz więcej jest kobiet samotnych — starych panien, rozwódek, opuszczonych przez mężów itp. — które same się utrzymują, bo muszą lub chcą, kobiety te czują się upokorzone i pokrzywdzone, gdy ich płeć stoi na przeszkodzie ich karierze lub życiu towarzyskiemu.

Oddzielny paragraf w zakresie krzywd kobiecych, to instytucja małżeństwa, która pod wieloma względami nie ruszyła się z miejsca od czasów średniowiecza. Rezultat: rosła ilość rozwodów, rozwiązłość w praktyce i filozofii życia. Po wyjściu za mąż, kobiety tracą swoje pannieńskie nazwisko, stają się „przynależne“ do męża: jego siedziba jest uważana za jej siedzibę, jej dochód jest częścią jego dochodu dla celów podatkowych; żona nie może ukryć swego dochodu przed mężem, mąż może przed żoną. Bez gwarancji męża nie dadzą jej pożyczki na dom, nie otworzą kredytu w banku, nie sprzedadzą rzeczy na raty. Samotne muszą w tych sprawach dostarczyć gwarancji męzczyzny. Mąż jest jedynym prawnym opiekunem dzieci, chociaż obowiązkiem żony jest te dzieci wychowywać i opiekować się nimi, już nie mówiąc o rodzeniu. Jako istota podrzędna, żona nie ma prawa wpisać dzieci do swego paszportu ani wywieźć ich zagranicę bez zezwolenia męża, natomiast mąż ma prawo to zrobić bez zezwolenia żony.

Niektóre w bardziej radykalnych feministek uważają, że kobiety są „producentkami“ przyszłych pracowników i robotników, wobec czego ich praca w domu nie powinna być traktowana jako nieproduktywna, jak to ma miejsce w obecnych prawach i

zwyczajach. Żądają one dla gospodyń domowych płacy i płatnych urlopów, tak jakby pracowały poza domem. Duży postęp osiągnięty został w tych sprawach w Szwecji. „W obecnej strukturze społecznej żona otrzymuje finansowe poparcie męża za usługi seksualne, prowadzenie gospodarstwa, rodzenie i wychowanie dzieci. W wielu wypadkach jest to zalegalizowana prostytutka, popierana przez Kościół, rząd i szkoły. Ten stan rzeczy musi ulec radykalnej zmianie“, twierdzi Wilna Scott Heide, siwowłosa przewodnicząca NOW (National Organisation for Women), pionierskiej, chociaż najbardziej konserwatywnej grupy frontu wolnościowego kobiet.

Niektóre bojowniczkami mają tendencję do przerzucania własnych problemów w zakresie sypialni na ogólny teren Women's Lib. „Mężczyźni ignorują biologię kobiety, karmiąc nas mitem o waginalnym organizmie, który w gruncie rzeczy nie istnieje“, twierdzi m. in. Kate Millett, 36, w swojej pracy doktorskiej pt. „Polityka płci“, (marzec 1970), która nadała emocjonalnemu do tej pory ruchowi kobiet kształty teoretyczne i ideologiczne. Amerykanka Millett radzi, by niezaspokojone przez mężczyzn kobiety stały się biseksualne, podczas, gdy Angielka, dr Mary Mason Jones, proponuje, by szukały one zaspokojenia seksualnego napięcia przy pomocy masturbacji (wydawnictwo Brytyjskiego Tow. Medycznego, „Domowy doktor“).

Na chybił trafił przytoczyłam szereg faktów odnośnie dyskryminacji kobiet na świecie. Jest ich bardzo wiele, w prawie małżeńskim i rozwodowym, w zwyczajach, religiach, w pracy, wyliczenie ich przekracza ramy tego artykułu. Jedną z przyczyn, że tak stosunkowo niewiele zrobiono do tej pory w tej palącej sprawie, jest to, że bardzo mało kobiet bierze czynny udział w życiu publicznym, że większość kobiet woli jeszcze, by reprezentowali je mężczyźni. W obecnym amerykańskim Kongresie jest tylko dziesięć posłanek i jedna senatorka, w Radzie Ministrów prezydenta Nixona zasiadają tylko dwie kobiety, mimo wyborczych obietnic, że będzie ich więcej. 26 kobiet jest w angielskim Parlamencie, jedna na 24

mężczyzn. W lokalnej polityce kobiety ograniczają się do podrzędnych prac „reprezentacyjnych“, jak sekretarzowanie, podawanie herbaty, zabawianie gości.

Women's Lib. rozwinęło się z szybkością leśnego pożaru, obejmuje obecnie setki tysięcy kobiet, przeważnie z klasy mieszczańskiej, należą jednak także do niego i robotnice, białe i kolorowe. Mimo braku biurokratycznej struktury i kierownictwa — uważają, że dyktatura zrujnowała świat mężczyzn — ruch ten dodał wielu kobietom odwagi do walki o ich prawa, a także przyczynił się, bezpośrednio czy pośrednio, do zmiany szeregu reakcyjnych ustaw, w dziedzinie rozwodów, abortów, środków antykoncepcyjnych i pracy, a nawet w zakresie prawa karnego.

Jakieś dwa lata temu grupa posłanek w parlamencie brytyjskim zorganizowała się specjalnie do walki o prawa kobiet. Grupa ta walczy o wprowadzenie w życie ustawy z r. 1919 o dyskwalifikacji płci (przeciwko dyskryminacji kobiet w pracy i w płacy), a także o zlikwidowanie niesprawiedliwości przy wymiarze podatku dochodowego, który „karze“ zamężne pracujące kobiety powodując, że życie w grzechu opłaca się materialnie, gdyż niepoślubiona para może „zarobić“ na podatku dochodowym ok. 20 funtów tygodniowo więcej, w zależności od wysokości wspólnych zarobków. Posłanka Joyce Butler wniosła prywatny projekt ustawy, która by zdelegalizowała wszelką dyskryminację kobiet, oraz powołała specjalną instytucję do rozpatrywania skarg w tych sprawach opartą na zasadach Komisji do Zwalczania Dyskryminacji Rasowej.

Między innymi Women's Lib. walczy także z tendencją „przeplukiwania“ kobiecych mózgów przy pomocy magazynów, telewizji i innych środków masowego przekazu, przeciwko „świętemu prawom“ narzuconym matkom przez dra Spocka, przeciwko używaniu ciała kobiecego do różnego rodzaju reklam. Wychodząc z założenia, że koncept Freuda, iż kobiety „o uszkodzeni albo skastrowani mężczyźni“, przyczynił się w dużym stopniu do rozwoju patriarchy, Women's Lib. walczy też z Freudem. Oraz z publicystami, naukowcami i pisarzami, którzy jak Norman Mailer

uważają, że pierwszym obowiązkiem kobiety jest znalezienie mężczyzny i „rodzenie dzieci, które poprawią gatunek ludzi“. Tego rodzaju walka schodzi czasem na tory śmieszności, tym niemniej jej sensacyjność robi Women's Lib. reklamę, tak niezbędną w dzisiejszych czasach.

Zdaniem wielu interesujących się sprawami kobiet, największym osiągnięciem Women's Lib. jest rozbudzenie świadomości setek tysięcy kobiet, które wiedziały, że im jest niedobrze, ale nie zdawały sobie sprawy — dlaczego. Największa i najlepiej zorganizowana grupa NOW w Ameryce, licząca przeszło 10.000 członkiń ze środowiska zawodowej inteligencji, i walcząca w ramach istniejącego systemu, ma godną podziwu listę osiągnięć w dziedzinie amerykańskiego ustawodawstwa, jest także rodzajem katalizatora dla innych grup, których członkinie są młodsze i bardziej radykalne. Młode kobiety z różnych środowisk, w Ameryce, w Anglii i gdzie indziej, spotykają się w prywatnych domach i „wygadują“ swoje zale i pretensje. Stosując metodę psychoterapii grupowej, mówią otwarcie o swoich doświadczeniach z lat dziecięcych, o pracy, seksie, macierzyństwie i małżeństwie. Tradycyjnie zakorkowane uczucia, wydobyte na zewnątrz i dzielone z grupą innych kobiet o podobnych doświadczeniach, „oczyszczają“ je z kompleksów, pozwalają im uświadomić sobie, co złego dzieje się w państwie mężczyzn. I kobiet też. Po dokładnym omówieniu gnębiących je problemów, grupy konsolidują się i gotowe do czynu łączą się z setkami innych grup Women's Lib.

Działalność tych grup o nazwach, jak „Witch“, „Bitch“ i inne, jest różnorodna: demonstrują z takich czy innych okazji, wydają tysiące pamfletów i setki gazetek, urządzają „sit-in“ w kobiecych pismach, których polityka jest, ich zdaniem, pomocna supremacji mężczyzn i utwierdza kobiety w ich tradycyjnej roli domowych kurek i kwok, wygłaszają odczyty werbują nowe członkinie; organizują „domy kobiet“; robią różnego rodzaju eksperymenty w zakresie współżycia z mężczyznami i z kobietami, w ramach instytucji małżeństwa i poza nią; starają się o zmianę wrogiego nastawienia społeczeństwa do emancypacji kobiet, do miłości lesbijskiej itp.

Ogólno-amerykańska ankieta stwierdziła, że olbrzymia większość amerykańskich kobiet znajduje się „w stanie konfliktu, frustracji, rozstroju i chęci zmian“, podobnie jak amerykańscy Murzyni przed pojawieniem się M. L. Kinga, i studenci przed wybuchem zamieszek na uniwersytetach.

„Rewolucja kobiet jest bliżej niż dalej“ — taka była konkluzja ankiety, którą uzupełniła Wilma Scott Heide mówiąc, że to już nie sprawa „czy“, ale „kiedy“. Do tych samych mniej więcej wniosków doszły specjalnie do spraw kobiet powołane komisje w Kanadzie i w Anglii, w której zastępy Women's Lib. rosą z dnia na dzień (40 podań o przyjęcie dziennie w Londynie).

Niezliczone są zastępy mężczyzn i kobiet występujących przeciwko Women's Lib. Przeciwnicy powołują się w swoich argumentach na głęboko zakorzenione i trudne do zwalczania tradycje, na genetyczne dziedzictwo, na chromozomy, różnice biologiczne i konieczność utrzymania cyklu życia. Tym niemniej, nawet najbardziej szowinistyczni anti-Women's Lib. jak np. antropolog Lionel Tiger, przyznają, że wszystkie żądania feministek są usprawiedliwione, logicznie uzasadnione i słuszne. Uważają oni jednak, że w swojej walce o równe prawa kobiety wychodzą z błędnego założenia. „Zamiast twierdzić, że mężczyźni i kobiety nie różnią się niczym od siebie, feministki powinny podkreślać różnice między płciami i inność ich życiowych doświadczeń. To by doprowadziło do odmiennej struktury zawodów dla kobiet i dla mężczyzn, przy czym kobiety byłyby wówczas faworyzowane“, teoretyzuje Tiger, zgłaszając swoją gotowość do faworyzowania kobiet.

„Ja lubię uroczo wyglądać, i żeby mężczyźni gwizdali z zachwytem na mój widok“. „Chcę podawać swemu mężowi śniadanie do łóżka i mówić mu, jaki jest wielki“. „Wolę smażyć kotlety niż uczyć się karate“. „Kiedy osiągniemy równość, będziemy poszkodowane“ — twierdzą kobiety zadowolone ze status quo.

Pękają lody, coś się dzieje w świecie kobiet. To zawsze lepiej niż stać na jednym miejscu, czekając na rycerza na białym koniu



# Odrodzenie powieści

**A**BSOLUTNA samorodność twórcza jakoby nie istnieje. Zawsze są jacyś przodkowie literaccy; jakieś dziedzictwo twórcze i jakiś atawizm. Powieść więc jest jakby zdegenerowaną formą eposu. Zawsze przedstawia stadium życia narodów. Ulegała zmianom, modom i wpływom. Wielcy autorzy spełniali maksymalistyczne pragnienia swej epoki. Jeżeli płynęli pod prąd, zaliczano ich do kategorii przemilczanych, albo zakazanych. Skazywano ich na banicję. Każdy musiał spełniać postulat doby. XIX wiek rozkwitł talentami Lwa Tolstoja, Tomasza Manna, Emila Zoli, przetwarzając się powoli w poszukiwania utraconego czasu, w subtelności psychologiczne. Powieści epickie miały po trzy, cztery do ośmiu tomów dając przekrój pokoleń (Dąbrowska) i sag rodzinnych (Galsworthy).

Z czasem powieść zaczęła się kurczyć, ulegać modom, secesjom, sentymentalizmowi. Schemata po wielkich pisarzach stawała się albo zakurzona rupieciarnią, albo analizą zsypaną do próbowki i opatrzoną naklejką „Moderny“.

„Literatura bez przerwy odżywia się własną substancją“. To nie ja to powiedziałam, to Parandowski.

Więc protest. Bunt. Przeciwno powieści jako produktowi demokratycznemu, rozrywkowemu. Bunt przeciwko zacieśnionej tematyce; przeciw starej formie powieści. Precz z fabułą! Precz z dialogiem i opisem przyrody. Nie deformować powieści, ale ją przekreślić, zniszczyć, zaciemnić, oświetlić reflektorem analizy, karykatury, paradoksu i postawić na głowie pod hasłem groteski.

Objętość powieści skrócić do jednego tomu; do rozmiaru kilkunastu stron dużej noweli i nazwać to „mini-powieścią“.

W tym pędzie reformatorskim rozstrzyga talent. Sztuczny pęd do oryginalności chybia celu. Mereżowski to nazwał: „nieświadomym

tworzeniem — w przeciwieństwie do pełnej i „twórczej świadomości“. Tak świadomie, nowoczesnie piszą tacy autorzy jak Segal, Natalie Sarrante, George Luis Borges, Ale nie ma w ich pisarstwie potęgi.

Najgłębszą i najwspanialszą antypowieścią, jaką wydała literatura współczesna jest powieść Kafki. Franza Kafki. Oryginalna i przepojona poezją snu i grozy.

Ale niewielu jest równych Kafce. A obłądny pościg za nową formą, za nowym tematem; formalne wtargnięcie absurdu do światowej powieści nie poparte ceną, twórczą oryginalnością, daje słabe rezultaty. I zniechęca czytelnika do otwierania ostatnich nowości.

Naśladownictwo mimowolne czy dziedzictwo literackie nad autorem rozpościera despotyczną władzę.

Autorzy, bez innowacji twórczej i wyobraźni — szukają impulsu w cudzej twórczości. Szukają pomocy. Szukają przewodnictwa. Krytyk odnajduje wpływy jakim ulega ten czy tamten autor. Sami autorzy, za wyjątkiem jednego Stevensona, nie mają odwagi przyznać się do wpływów, jakim ulegają.

Autorzy prześcigają się w poszukiwaniu nowych tematów. Nie orientują się, że temat jest stary jak świat — jedynie opracowanie tematu może być nowe. Spojrzenie na świat inne, odkrywcze.

Temat? Na przykład, taki temat jak „taniec“. Powtarza się wielokrotnie w różnych epokach i w podobnych okolicznościach. U Mickiewicza Waleria (w pierwszej części „Dziadów“) tańczy „la danse de châte“; dalej Delfina tańczy poloneza; Korynna „tarentelę“, Carmena „habanerę“; poetka Pawlikowska-Jasnorzewska — foxtrota. I zawsze jakiś „on“ patrzy na ten taniec, rozgorzały ogniem zachwytu. Zależnie od epoki, jest trwożny, promienny, cyniczny, nietrwały w uczuciu lub rażony nieśmiertelnością.

Temat? Tematy powtarzają się. Jak „List“ w noweli Hłaski, imituje czy naśladuje wiersz Pawlikowskiej. Ale interpretacja odbiega od poetyckiego ujęcia i daje realizm uczucia osamotnienia,

To samo z rozpiętością takiego uczucia jak „zazdrość“: Od szekspirowskiego Otella aż po reakcję „Dwóch listów“ Sławomira Mrożka. Albo zetknięcie dwóch światów: subtelności intelektualizmu z prostactwem chamstwa, górującym w sztukach Mrożka — jak oddane jest w interpretacji Pawlikowskiej:

„Uśmiechnięci, obojętni i zdrowi  
Krażycie spokojnie w pobliżu  
jak trawę żujące krowy  
wkoło kogoś co umiera na krzyżu“.

Temat „więzienie“? Ograny przez ostatnie 26 lat powojennych przez wszystkie katarynki, nakręcane ręką nieszczęśliwych ludzi, którzy z bolesnymi wspomnieniami nie mogą się rozstać. Wydawcy bronią się przed zalewem powieści o tematyce łagrów, koncentraków i więzień. Krytycy wołają: — Dosty! Patrzcie naprzód a nie w tył. Czytelnicy z niechęcią otwierają antypowieść więzienną. Okropny, ograny temat. I tu naraz powieść Aleksandra Solżenicyna pt. „Krag pierwszy“. Więzienna powieść, nie antypowieść, a typowa, obszerna, dwutomowa jak za dawnych, dziewiętnastowiecznych czasów. Oto odrodzenie. Czytamy tę powieść z zachwytem, z zainteresowaniem, nie gubimy ani jednego słowa. Widzimy ich. Słyszymy co mówią. Wiemy co myślą i czują. Żyjemy zacieśnieni murami, skazani na oderwanie od zwykłego życia i wskutek tego skondensowani duchowo — wyrastamy ponad życie. Ponad to zwykłe życie, które umniejsza i rozprasza myśl człowieka. Wszystko się w tej powieści burzy, kotłuje, rozpala do czerwoności. Ludzkie myśli zmieniają format. Nabierają przenikliwości i wielkości. Ludzkie uczucia mocy i trwałości. Największą zdobyczą

Motto: Świat pragnie być oszukiwany,  
niech więc będzie. ...

FRYDERYK GOLDSCHLAG

## W KRĘGU UŁUDY

Wielkie zaciekawienie i poruszenie wzbudziła niedawna\* notatka dziennikarska, zajmująca się popularną, dwudziestoletnią zawodniczką, Lillian Board. Stwierdzono u niej, w jednym z londyńskich szpitali, „nieuleczalnego raka“. W ostateczności, rodzice i filantropi postanowili oddać ją pod opiekę bawarskiego lekarza, dra Isselsa, właściciela sanatorium, leczącego tego rodzaju choroby własną, nieortodoksyjną metodą.

Zrozumiałe, że taka „bomba“ nie pozostała bez echa. Wszystkie dzienniki i magazyny komentowały szeroko fakt, pozwalając sobie na swobodne wycieczki w dziedzinę medycyny. Nie obeszło się bez krytyki lokalnych instytucji i niezbyt pochlebnych sugestii pod adresem specjalistów. Jeden z bardziej niecierpliwych posłów interpelował ministra, dlaczego nie wprowadza niemieckiej metody do tutejszego lecznictwa i dlaczego pozbawia się ludność błogosławieństwa, płynącego z tak genialnego odkrycia. Klinika dra Isselsa jest zasypywana pyta-

\*) Artykuł pisany w listopadzie 1970 roku. Pacjentka zmarła.

niami i zamówieniami. Świetna koniunktura na razie, a jeszcze lepsza perspektywa na przyszłość, dzięki świeżemu rozgłosowi.

O naukowej, podkreślam naukowej, metodzie leczenia można mówić, gdy jest opracowana z wszystkimi szczegółami przez fachowo wykształconego i dyplomowanego naukowca a przepróbowana na zwierzęcym i ludzkim organizmie. Nie tylko przez wynalazcę lecz również przez niezależnych klinicystów. Praca powinna być ogłoszona z datami, cyframi, fotografiami, wykresami itd. w odpowiednim, uznanym piśmie.

Dr Issels nigdy-przynajmniej do chwili pisania tego artykułu — nie ogłosił swego sposobu leczenia. Może więc łatwo narazić się na zarzut świadomego zatajania, cechującego z reguły szarlatanów. Jego statystyki są powierzchowane, chaotyczne, wręcz usuwające się przed wszelką analizą. Podobno podaje heroiczne dawki preparatów z różnymi dietetycznymi przepisami, z zalewaniem pacjenta płynami etc. Ten arsenał

domowo-herbalistycznych środków jest niewyczerpany i każdy znachor posiada własny, często urozmaicony repertuar. Elastyczność jest jedną z cech tego reżymu. Każdemu pacjentowi przepisuje się odmiennie zabarwione pigułki i napoje, aby podkreślić indywidualność postępowania, dostosowanego do rodzaju i natężenia choroby.

W naukowych rocznikach, jak wspomniałem, nie zapisano (może jedynie przeoczyłem, chociaż bacznie kontroluję ważniejsze doniesienia) nazwiska niemieckiego dobroczyńcy. Jest on niewątpliwie, człowiekiem pomysłowym a może nawet humanitarnym. Cóż właściwszego aniżeli umieszczać beznadziejnie chorych w odpowiednich zakładach, pod staranną opieką, i do końca ich ludzić, że mają wszelkie szanse wyzdrowienia? Niestety, pomyśl, zresztą nie oryginalny, trudny do urzeczywistnienia. Tygodniowy pobyt w tym „Zauberberg“ a raczej „Ringberg“ (taka jest nazwa) kosztuje ponad sto funtów.

Zanim przystąpię do rzeczy właściwej, pragnę przypomnieć, że nie ma nic nowego pod słońcem. Świat, jak zaznaczyłem w motcie, pragnie być oszukiwany. Czy należy jednak tak czynić? „Cudowne uzdrowienia raka“ stanowią stały dochód różnych pomysłowych wydrwigroszy. Czasem jakiś półinteligent, jakiś laborant lub pomocnik wpada na pomysł usamodzielnienia się. Nabywszy pewnej znajomości naukowego żargonu, występuje z niedorzecznością, pokrytą potopem frazesów, i obiecuje złote góry. Zgłasza się natychmiast jeden i drugi histeryk lub hipochondryk z urojoną albo samouleczalną dolegliwością, którą „odkrywcą“ rozpoznaje jako złośliwą i „skutecznie“ leczy. Sława rośnie, mnożą się świadectwa i zaproszenia na telewizyjne seanse. Aż do pojawienia się zręczniejszych konkurentów dolary napływają.

Tak więc sanatorium „Ringberg“ byłoby jeszcze jednym popularnym sposobem korzystania z naiwności, często również z rozpaczliwej sytuacji pacjentów, gdyby nie fakt, że

### ODRODZENIE POWIEŚCI

Sołżenicyna jest odnalezienie w „szaruszce“ radości. Może dlatego, że Rosjanie Sołżenicyna odznaczają się ścisłym rozumowaniem, mocnym charakterem i cierpliwością ludzi od wieków nawykłych do ucisku tatarskiego, carskiego, czy bolszewickiego. Oprócz świata więźniów Sołżenicyn przedstawia świat katów, tych, którzy ich tyranizują.

Stalin jako tyran (największy z wielkich) wyczekuje u Sołżenicyna na śmierć cudzą i własną. Ota- czają go mniejsi tyrani zgięci w prozalnej pozie.

Przywracając powieści starą formę, Sołżenicyn nadaje jej potęgę eposu — przekroju całego społeczeństwa od strony przeżyć wewnętrznych. Osiąga to, o czym pisał Schopenhauer: Powieść staje się tym lepsza i szlachetniejsza, im więcej przedstawia życia wewnętrznego.

Ale nie pogardza zewnętrzną stroną powieści. Portretuje ludzi, podmalowuje tło, daje przepyszny impresjonistyczny pejzaż z małą cerkwią na szczycie schodów. Więżniowie jedzą, chodzą w dziurawych skarpetkach, a przedmioty martwe odgrywiają niebylejaką rolę. Wielkie i małe wydarzenia żyją, są pełne wymowy. Rzeczy nudne stają się niezwykle interesujące.

I jeszcze jedno. Rzeczy zwykle wysublimowane są z trywialności, a realizm przenika poezją.

Sołżenicyn odrodził wielkość powieści, pchnął powieść na nowe tory, oczekujące wspaniałej przyszłości, w walce z antypowieścią i jej skarlłowaciałą formą. Jest to jedna z najbardziej zasłużonych powieści, nagrodzonych słusznie przez Nobla.

Janina Surynowa-Wyczółkowska

# I RZECZYWISTOŚCI

na czele instytutu stoi lekarz. I dlatego nie można zbyć problemu pogardliwym machnięciem ręki.

\* \* \*

Najmniejszą cząstką składową ciała jest komórka. Rozmnaża się przez podział a czyni to jedynie wtedy, kiedy zachodzi potrzeba uzupełnienia braku, zastąpienia zużytych świeżymi. Ten proces pozostaje pod czujną, ścisłą kontrolą skomplikowanego aparatu bezpieczeństwa i jeśli jakaś komórka, z niewiadomych przyczyn, wylamuje się z surowych reguł tzn. poczyna nadmiernie rozmnażać się, spotyka się z unicestwieniem ze strony powołanych narządów. Najwybitniejszym propagandystą tej teorii jest australijski laureat Nobla, Sir Macfarlane Burnet. Gdyby nie ci baczni obserwatorzy w naszym ciele, każdy z nas szybko skończyłby na raka.

Rak bowiem, jak każdy inny złośliwy nowotwór, jest niczym innym jak niepohamowanym mnożeniem się komórek. Z niejasnych, jak dotychczas powodów, wewnętrznych i zewnętrznych, oszalała komórka jakiegoś narządu, gruczołu czy buntuje się i produkuje podobnie niesforne potomstwo, zdolne do tych samych wybryków co macierz. Mało tego, w swej złośliwości wysyła drogą krwi do odległych miejsc zarodki niszczycielskiego bujania, przetrzuty, z których każdy stanowi ognisko nowej, aktywnej złośliwości. Organizm tak atakowany, prędzej czy później ulega, kapituluje, przestaje istnieć. Anarchia zwycięża.

\* \* \*

Modne leczenie, nie tylko nowotworów, polega na chemoterapii. Jakiś środek chemiczny (naturalny lub syntetyczny, w gruncie rzeczy każdy aktywny lek, po angielsku „drug“) niszczy szkodnika lub hamuje jego dalszy rozwój, nie naruszając (pobożne jedynie życzenie) zdrowia gospodarza-pacjenta tzn. omijając w swym działaniu normalne tkanki. Naczelna zasada racjonalnego leczenia brzmi: zabić wroga, nie wyrządzać krzywdy pacjentowi. Metodę stosowali już starożytni eskulapi a

nawet biblijni bohaterowie. Za pierwszego takiego pioniera należy uznać archaniola Rafała. Wypędził złego ducha z Sary, żony Tobiasza, dymem powstałym z spalenia serca i wątroby ryby. Diabeł nie mógł wytrzymać zapachu i czmychnął do Egiptu. Wszystko przemawia za tym, że tam nadal przebywa. Często w medycynie stosowana siarka służyła demonologom średnich wieków do zwalczania złych duchów.

Ten okres improwizacji, często ślepego podawania różnych środków przeciw różnym chorobom, trwał do r. 1910. Odkrycie salwersanu przez Ehrlicha i Hatę oznaczało wyprowadzenie medycyny z wiekowej niewoli przesądów i ignorancji. Otworzyły się fantastyczne możliwości, rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania za specyfikami. Ukoronowaniem tych wysiłków było odkrycie prontosilu przez Domagka w r. 1935. Domagk odwrócił się od metali i zajął się barwikami. Na ten sam pomysł wpadł grubo wcześniej krakowski bakteriolog Eisenberg, któremu, niestety, pewna fatalna nieostrożność przerwała dalszą karierę naukową.

Domagk przygotował preparat do klinicznych badań ale nikt jakoś nie kwapił się. Jego jedyna córka zachorowała na posocnicę (sepsis) i uchorowała zdaniem lekarzy za straconą. Zrozpaczony ojciec wstrzyknął dziewczynie dotychczas nie stosowany preparat, uratował dziecko i zdobył nagrodę Nobla. Kto przeżył te lata, ten szał radości i masowe próbowanie dziesiątek sulfonamidów, pojmie, że żył w okresie wyzwolenia medycyny z pęt niemocy. Farmaceutyczne firmy prześcigały się w produkcji i osiągnęły milion. zyski.

Ten entuzjazm odbił się fatalnie na genialnie poczętych badaniach angielskiego patologa Fleminga. Nie zdołał wzbudzić żadnego zainteresowania dla swej już w r. 1929 odkrytej penicyliny. Konkurencja sulfy była zbyt potężna. Ostatecznie, szczęśliwy zbieg okoliczności i genialność Floreya i Chaina przełamały opory i umożliwiły około r. 1940 narodziny antybiotyków. Są to substancje, po-

chodzące od pleśniaków lub bakterii, hamujące i zabijające inne zarazki.

\* \* \*

Biolodzy i farmakolodzy słusznie spekulowali, że jeśli chemiczne i biologiczne środki są zdolne uszkodzić czy zabić komórki zarazków, to warto zająć się również ich działaniem na komórki nowotworowe. I rzeczywiście, światowe poszukiwania za przeciwrakowymi substancjami przez dziesiątki lat, pochłaniające astronomiczne kwoty, wskazały na pewne preparaty, zasługujące na uwagę. Niestety, między nowotworem a zarazkiem istnieje zasadnicza różnica. Bakterie czy inne mikroorganizmy prowokują odporne siły organizmu, produkcję przeciwciał, zdolnych ostatecznie załatwić się z zakażeniem. Chodzi tylko o to, aby pacjenta przetrzymać przez krytyczny okres, do czego właśnie zmierza modne leczenie. Każda godzina tak zyskana jest cenna, gdyż pozwala organizmowi ochłonąć i zmobilizować naturalną obronę tj. niweczniaki, załatwiającej się z zarazkiem na własną rękę, bez pomocy leku.

Nowotwór nie jest zdolny do sprokowania samoobrony. Jedyna deska ratunku, to radykalne zwycięstwo preparatu, stuprocentowe zwycięstwo. Nie śmie pozostać przy życiu ani jedna nowotworowa komórka! W krótkim czasie wyprodukuje tryliony innych. Takich darów bożych nie posiadamy. Wszystkie są zresztą wielce trujące dla organizmu, jedne więcej, drugie mniej. Terapeuta musi balansować między koniecznością uśmiercenia, choćby czasowego, nowotworu a troską o różne narządy, narażone na szkodliwe działanie leku. Ostateczny rezultat nie jest chlubny. Osiąga się przedłużenie życia o 3-4 miesiące, osiąga się tzw. remisję, okresy bezobjawowego stanu ale to jest jedynie gra na zwłokę. Czasem zgoda zbyt uczynna lub wręcz okrutna.

Wiedza jednak nie kapituluje. Może nawet pochwalić się cennymi zdobyczami. Jeden z szczególnie złośliwych nowotworów kobiecych tzw. rak kosmówkowy jest stuprocentowo uleczalny. Raka prostaty u mężczyzny można w 50% przypadków zadawalająco hamować hormonami. Najczęstsze jednak nowotwory, płuc i żołądka, pozostają nadal

# Sakowski z przodu i z tyłu

JAK najślusniej stwierdził zarówno w tytule jak i w tekście jedynej (do chwili — gdy piszę) recenzji z ostatniej — i dodam — znakomitej książki Juliusza Sakowskiego\*), Karol Zbyszewski — „czyta się (ją) z rozkoszą“.

Przywłaszczam sobie — (chyba wybaczy mi to autor recenzji) ten oryginalny tytuł z przedwojennej książki jego i moim spostrzeżeniem o „Dawnych i nowych latach“ dają ten „niemcewiczowski“ tytuł.

Wspólna — Imć Panu Karolowi i mnie — rozkosz daje mi te prawa, choć jedynie to miłe uczucie jest wspólne, na pewno różnić się będziemy w naszych spostrzeżeniach.

Książkę przeczytałem nie tylko z „rozkoszą“, ale niemal jednym tchem; bo ani autor ani też mój wielce szanowny redaktor i animator nie przystali mi egzemplarza recenzyjnego — skorzystać musiałem z

\*) Juliusz Sakowski. *Dawne i nowe lata*. Paryż, Księgarnia Polska w Paryżu, 1970; str. 373.

uprzejmości i względów mojej miłej sąsiadki, która wypożyczyła mi swój, nowiutki i z piękną dedykacją Jej ofiarowany. Czytając książkę musiałem spieszyć się i uważać, by nie poplamieć dziewiczej czystości tej pamiątkowej książki.

Miałem początkowo pewne małe wahania, ale tylko ze względów osobistych, bo pisząc ostatnio recenzje z 2 książek, których autorami byli znani i zasłużeni generałowie, byłem dość wymagający w ocenie. No, ale Juliusz Sakowski nie jest generałem i mimo licznych, nadanych mu tytułów i mimo trwających awansów nie zanoszą się na to wyróżnienie i nie grożą mu szlify generalskie.

Sakowski nie zostanie generałem — może, ale i to niepewne, przy sprzyjających dalej okolicznościach dostać — honoris et humoris causa — stopień tytularnego kaprała.

Nawet „małego kaprała“ literatury wspominkarskiej, bo i dawniejsze „Asy i Damy“, wydane również w Paryżu (— jak nakazał mu honor

wielkiego wydawcy i dyrektora londyńskiej P. F.K. —) należałoby wciągnąć w rejestr jego zasług literackich.

Jeszcze o jednej tylko uwadze Karola Zbyszewskiego. Mając widocznie dobre stosunki z miarodajnymi kołami w Rzymie pisze: ... „kiedy po śmierci arcybiskupa Gawliny powstała kwestia, kto teraz będzie biskupem emigracji, wszyscy się bardzo zdziwili, że nie został nim Sakowski“.

Miłe spostrzeżenie, dobre powiedzonko, ale wcale nie nowe i nie oryginalne.

Sakowski to szlachetny kamień w naszym zespole emigracyjnych pisarzy. — Może i prawdziwy, oszlifowany brylant.

Gdy przywłaszczylem sobie — co nie jest zbrodnią ten Pana Karola tytuł — zdałem sobie sprawę, jak trudno jest przeprowadzić w książce Sakowskiego — właściwą linię podziału. Może lepiej nadałby się tutaj raczej tytuł „Sakowski żywy“ — ale

## W KRĘGU ULUDY I RZECZYWISTOŚCI

oporne na chemoterapeutyczne leczenie.

\* \* \*

Anglosaskie statystyki przewidują, że w r. 1975 co czwarty człowiek będzie umierał na raka. Corocznie w Stanach zachoruje milion ludzi na jedną z złośliwych chorób a trzysta tysięcy umrze. Te cyfry mówią wiele, tłumaczą też nieracjonalne postępowanie pacjentów i ich rodzin, szukających pomocy u szarlatanów, znachorów lub pośredników, powołujących się na swe wpływy u różnych świętych. Pozytywne rozwiązanie problemu, możliwość doszukania się właściwych środków wyłoni się kiedyś po mozolnej, stopniowej pracy, nie izolowanych geniuszy, ale setek zespołów przeróżnych badaczy. Tymczasem opiekę nad chorym należy pozostawić kwalifikowanym specjalistom, w pierwszym rzędzie chirurgom i roentgenologom. Zalecenie dra Isselsa, że należy

zająć się wyszukaniem i usunięciem „septycznych ognisk“, jak zęby i migdałki, uważam za niczym nie usprawiedliwione i zgoła niebezpieczne. Łudzenie chorego, że istnieją nadzwyczajne sposoby leczenia, wyciąganie go na konsultację do zagranicznych „cudotworców“, namawianie do pielgrzymek etc. sprowadza się do okrucieństwa wobec bliźniego, skazanego i bez tych wysiłków na fizyczne i moralne męki. Właściwy szpital lub prywatna lecznica są wskazane, również pociecha religijna, odwiedziny społecznych opiekunów, jednym słowem każdy krok, zmierzający do ulżenia choremu i przygotowania go do godnego zejścia. Jałowy pesymizm nie ma usprawiedliwienia, tym bardziej, że znamy wypadki, graniczące z „cudem“. Rzadkie, bardzo rzadkie — jeden na 80 tysięcy — ale niewątpliwie stwierdzone, w których zauważono zahamowanie a nawet co-

fanie się złośliwego nowotworu. Z wyrokiem „nieuleczalny“ lub „końcowy“ nie należy szafować. Ten sam typ nowotworu przebiega u jednego pacjenta galopująco u innego powolnie.

\* \* \*

Na zakończenie pewne przestrogi. Nie każdy organizm znosi chemoterapię. Istnieją liczne przeciwwskazania. Ocena skuteczności nowego środka wymaga okresu pięcioletniego. Każde jednak doniesienie budzi natychmiast fałszywą nadzieję i naraża pacjentów na ruinę. Dlatego warto przytoczyć radę znakomitego profesora Sir William Osler: Jednym z pierwszych obowiązków lekarza jest wychować masę, aby nie brały pochopnie lekarstw. Podobna idea przyświeca staremu chińskiemu przysłowiu: Nieprzyjmowanie lekarstw jest równie pożyteczne jak dobry lekarz.

Fryderyk Goldschlag

zagarnięty został przez wielkich magów dla tych największych, z Pantheonu — już nieżyjących.

„Od półpięterka w Ziemiańskiej — do Ogniska“ — brzmi niezbyt poważnie — podobnie jak „Od pacholęcia Skamandra — do dyktatury w P. F. K.“.

Poprzestańmy więc na tytule ukradzionym. Może w tym wypadku — jeśli nie utuczy — nie zaszkodzi.

Z największą rozkoszą i najmilej czyta się wspomnienia Sakowskiego, zarówno te z czasów niedawnych, londyńskich jak i przede wszystkim z okresu warszawskiego, czasów pacholęcia i dorastającego młodzieńca.

„Nasz Generał“ — wspomnienie wstępne, umieszczone jak najsluszniej na naczelnym miejscu i włączone również przez Mariana Hemara do książki pamiątkowej „Życie i Chwała“.

Sakowski nie był „andersowcem“ — w powszechnym tego słowa znaczeniu. Nie był żołnierzem z wojsk — wbrew woli rządzącej i decydującej z góry — wyprowadzonych z Rosji, nie przyłączył się do Korpusu Generała na ziemi włoskiej, nie walczył pod Jego rozkazami pod Monte Cassino. Ale wraz z Generałem przeprowadził w zupełnie odmiennej sytuacji zwycięską walkę o „Dziennik Polski“ i jego drukarnię w r. 1959.

Esej o „Naszym Generale“ jest piękny, bo mówi prawdę, przedstawia Generała, takim, jakim Go znali wszyscy, którzy z Nim pracowali.

Młody stosunkowo andersowiec napisał jedno z najlepszych wspomnień, świadka historii naszej emigracji.

Jedynie może zastrzeżenie — to określona przez niego rola Sosnkowskiego. Znacznie wyższa i ważniejsza wyjdzie w historii, tej prawdziwej, choć nie dostrzegł jej autor.

Potraktował ją zbyt przelotnie.

W naszej sytuacji — maksyma Wielkiego Fryderyka pruskiego „Nie mówcie mi kto jest najlepszym generałem — wskażcie mi kto ma największe szczęście“ — nabiera specjalnego znaczenia.

Wspomnienie „Nasz Generał“ jest wstępem do książki i pierwszym esejem z cyklu „Wśród książek i przyjaciół“.

Wracałem do niektórych, czytając

je ponownie, podziwiając szczerze, znakomite i niekiedy wzruszające ich ujęcie.

Jak na opoce oparł się Sakowski w tych przyjacielskich przeważnie wspomnieniach i esejach na „Szańcu uchodźców“, „który mówi o Mickiewiczu żywym, a przede wszystkim o Panu Tadeuszu“, słusznie podkreślając — „chrońmy się w strofy mickiewiczowskiego wiersza, osłaniającego nas swą potęgą“.

Zdaniem moim najlepsze z tych kilkunastu esejów o książkach i przyjaciółach są te, w których kunszt literacki łączy się z osobistym i głębokim uczuciem autora, z przyjaznią nieraz pół wieku trwającą.

Najpiękniej i najczulej dał im wyraz w znakomitym swym wspomnieniu, zatytułowanym „Poezja i przyjaźń“. Rzecz o Kazimierzu Wierzyńskim, „którego nieprzerwana twórczość w ciągu kilkudziesięciu lat może być źródłem tylu odmiennych upojeń, który pisze — w zgodnej ocenie, choć w różnym wyborze — same wiersze 'najpiękniejsze', który umiera młodo, tak jak żył“.

„Żadnych śladów wyczerpania twórczego, nie żaden schyłek, ale przeciwnie wloty aż po sam finał, jakże przedwczesny bo w pełni poetyckiego rozwoju, budzącego coraz żywszy oddźwięk właśnie wśród młodych i najmłodszych“... „Tak odejść, zdobywając na nowo i chyba więcej poczytności, uznania, podziwu?“.

A o Wierzyńskim samym: „Gdziekolwiek pojawił się w Londynie, rosły, promieniejący, mimo swych lat młodszy od tylu innych, umiał znaleźć dla każdego przyjazny uśmiech, życzliwy odruch, miłe słowo“... „Żegnały go pochylone żałobne flagi i nasze dorosłe, męskie lzy“.

Ten rozdział, poświęcony przyjaciołom, różnego autoramentu i najwybitniejszym na emigracyjnym Parnasie kończy piękne pożegnanie redaktora „Wiadomości“, który był czymś znacznie więcej, jakąś ogólnie uznaną instytucją: „Taki był Mieczysław Grydzewski — liberał w każdym calu i tradycjonalista do szpiku kości; tolerancyjny dla cudzego zdania i bezkompromisowy w walce o wolność: słowa, człowieka, narodu; samarytańsko gotów do uciążliwych usług dla kogokolwiek i tyranizujący

najświetniejszych pisarzy poprawianiem ich tekstów; apodyktycznie władczy wobec literatów i najpokorniejszy sługa literatury“.

### AKADEMIK SAKOWSKI

O Sakowskim jako mówcy można pisać jedynie w superlatywach. Nawiązując do znanego (i nadużywanego) powiedzenia księcia Józefa, z ostatniej chwili jego życia „można by tu, przytoczyć jedno z powiedzonek Hemara: „Bóg mi powierzył przemawianie do rodaków — przemawiam i nigdy nie nudzę“.

Sakowski sam wie o tym i zdaje sobie sprawę ze swych walorów i talentu oratorskiego; „...spadły na mnie zadania będące dotąd niemal uznanym przywilejem takich nie do zastąpienia augurów, mówców niemal z urzędu a na pewno z powołania, jak Stanisław Stroński i Zygmunt Nowakowski. Jak oni dawniej, tak teraz po nich, zagajalem, przewodniczyłem, przemawiałem“.

Najważniejsze i zapewne najznakomitsze oracje swoje, te wygłoszone w zielonym fraku na dorocznych zebraniach „Akademii Grydzewskiego“ autor ujął w rozdziale drugim swych wspomnień — pod tym właśnie tytułem.

Czy w zielonym fraku akademickim czy w zwyczajnym tużurku lub w marynarce Sakowski jest urodzonym mówcą. Zawsze bez kartki, bez notatek, nigdy nie stremowany, przemawia, zagaja czy dyskutuje, łatwo i natychmiast nawiązuje kontakt z audytorium, znajduje bez trudu dowcip czy odpowiednie „bon mot“ — no i nigdy nie nudzi.

Utrwalone i z taśmy magnetofonu przepisane przemówienie z rozdziału „Akademia Grydzewskiego“, słyszeli tylko ci wybrani — nieśmiertelni. My, zwykli śmiertelnicy czytamy je „z rozkoszą“ jak i z uśmiechem, jak byśmy słyszeli go w rzeczywistości. Mówca z Bożej łaski. Może więc rację miał Karol Zbyszewski — Sakowski, gdyby studiował teologię — byłby urodzonym kaznodzieją, więc może i biskupem.

Gdy przemawiał na dorocznych obiadach Akademii przekonywał panów w zielonych frakach — jak wi-

dzimy z uwag zamieszczonych — często — choć nie zawsze.

Zwykłych śmiertelników, jeżeli nawet nie przekona — zawsze potrafi zjednać pięknym słowem, dobrym dowcipem, kulturalnym ujęciem.

### SAKOWSKI — FELIETONISTA

Nim porósł w piórka, nim objął władztwo w P.F.K., w Polskiej Fundacji Kulturalnej, gdyby ktoś nie znał tego skrótu literowego — Juliusz Sakowski pisał w Dzienniku Polskim, „raz na tydzień“. Może to niewiele — ale dobrze.

Pisał o wszystkim, co aktualne lub co mogło czy powinno zainteresować czytelnika. Pisał jakby naśladowując czasami ulubioną swoją postać z „Lalki“ Prusa, Ignacego Rzeckiego. O polityce i o sprawach bardziej przyziemnych. O emigracji jak i o niektórych wydarzeniach w Kraju.

Czytanie starych annałów w nawet najlepszemu „Dzienniku“ nie może być zajęciem interesującym.

Kogo obchodzą najbardziej hiobowe wiadomości sprzed wielu lat. A nawet artykuły, nieraz znakomite, gdy aktualne — nudzą albo nużą po wielu latach.

Boję się narazić komukolwiek z żyjących.

Ignacego Matuszewskiego uważałem w okresie dwudziestolecia niepodległości i w okresie wojny ostatniej za najbardziej przekonywającego i interesującego publicystę. To on zdołał swymi artykułami dać zupełnie nowe oblicze Polonii amerykańskiej. Liczono się z nim wszędzie, w Londynie i w Waszyngtonie. Gdziekolwiek przepisy wojenne pozwoliły dotrzeć jego wspaniałym wywodom. W książce, wydanej w parę lat po wojnie z wyborem jego najcieńszych artykułów — podziwiać można nadal jego znakomite pióro ale razi nieraz patos, który na daną chwilę był świetny i przekonywający. Już nie po kilkunastu latach.

Sakowski w rozdziale książki „Raz na tydzień“ zebrał na około 150 stronach wiele czy może nawet wszystkie, ze znanstwem napisane i wybrane felietony i uwagi,

Autor sam na wstępie wyraża przekonanie, „że niejedno może dziś wydać się przebrzmiałe“, i trudno mu osądzić, czy „notatki te ... wytrzyma-

ły próbę czasu“. „Środy Sakowskiego“ — bo ten dzień obrał sobie kiedyś autor dla swoich stałych rubryk — na codzien bawiły, cieszyły czy może innych oburzały.

Zebrane w książce mają już zupełnie nieraz odmienny wydźwięk, szczególnie może dla tych młodszych i najmłodszych, którzy wtedy jeszcze nie czytali gazet i nawet Dziennika, dla których jest to na pewno „czas przeszły dokonany“.

Po przeczytaniu ich ponownie w wydaniu książkowym — wielu zapewne zwróci się do autora z prośbą i sugestią — „Niech pan wznowi swoje środy“, nawet gdy po nich przychodzą felietony czwartkowe. Felietonom w każdym razie nie zaszkodzą. Ten rozdział „Dawnych i nowych lat“ zaliczyć mi wypada do okresu „Sakowski z tyłu“ — no, ale skoro Niemcewiczowi nie zaszkodziły dostrzeżone usterki nie powinny być poczytane za złe Sakowskiemu. Zawsze to „miło, choć wspomnieć“.

Jedna uwaga nasuwa się recenzentowi: Wydaje się konieczne, umieszczanie dat pod poszczególnymi notatkami. Niejednemu ułatwi to ich odczytanie i zrozumienie.

### WARSZAWIAK SAKOWSKI

Jak Zygmunt Nowakowski — Kraków, Juliusz Sakowski — kocha Warszawę; jest w niej rozkochany i sędzę, że należy do tych wiernych kochanków, którzy wróciliby natychmiast do miasta rodzinnego, gdyby ... wiadomo, było to możliwe. — Porzuciłby swój londyński flat i majorat w Hove i szukałby w odbudowanej Warszawie starych wspomnień i dawnych znajomych, a może tylko dzieci ich lub nawet wnuków.

Może odżyłaby „Warszawa, której już nie ma“, ale którą można odnowić, odbudować — jak nasze Stare Miasto — choć odnowicielami byłiby i musieliby być młodszy. Odżyłaby tradycja lekkomyślnego syreniego grodu — przerwana wojną, obcym najazdem i nalotem.

Nie wiem, co stałoby się z Pałacem Kultury — sędzę, że może tam powstałoby nowe i nie dla wszystkich dostępne, przez nowego cerbera strzeżone „półpiętko“ — z pięknym widokiem na całą Warszawę.

Na pewno w znakomitych teatrach nie byłoby kłopotów z „Dziadami“, znaleźliby się nowi i znakomici wykonawcy „Wesela“. — Jakaś uroczą, młodzieńca „Isia“ — jakaś wspaniała „Rachel“ — z trudem już rozumiana przez najmłodsze pokolenie.

„Wiadomości Literackie“ — odżyłyby zapewne pod tym starym tytułem — miejmy nadzieję, że jeśli nie na Złotej — to w pięknym, odnowionym lokalu i na pewno na placu Józefa Piłsudskiego i nikomu nie przychodziłoby nawet na myśl — wybijać szyby w nowym lokalu.

Jak przez sen widzę uroczystość odsłonięcia w tym domu tablicy pamiątkowej — z marmuru lub może lepiej z granitu — ku czci założyciela pisma i jego przez cztery dziesięciolecia redaktora. Widzę jakby przez mgłę — jak krząta się, by uświetnić tę uroczystość Big Ben londyński i jak świetnie w konkursowym felietonie i mile opisze ten ewenement.

Nie zamierzam bawić się w proroka — ale chyba uwieczniona zostałaby również pamięć o tych największych z epoki Skamandra — Janie Lechoni i Kazimierzu Wierzyńskim.

„Warszawa, której nie ma“ — jest najbardziej wzruszającym zbiorem 6 cudownych wspomnień. Przeżył w nich autor raz jeszcze piękne lata swej młodości. Wcześniej ją zaczął, bo jeszcze jako uczeń, o ile się nie mylę gimnazjum im. Mikołaja Reja, od młodzieńczego wiersza w Kurierze Polskim, który zakończył również jego poetycką działalność i od bruderszaftu z najbardziej uroczym oryginałem 20-lecia — słynnym brodaczem, biboszem i gourmet Warszawy Francem Fiszerem.

Które z tych wspomnień jest najlepsze trudno osądzić. Wszystkie są nie tylko na najwyższym — bez żadnej przesady — poziomie, ale pisane z prawdziwym uczuciem i wzruszeniem. Ten emocjonalny stosunek do przeszłości udziela się również czytelnikom.

Brak mi osobiście — wśród tych miłych esejów — jednego, zasadniczego, na który stać było na pewno Sakowskiego — wspomnienia o całej tej niedługiej epoce, nazwanej dwudziestolecie niepodległości i wolności.

(dokończenie obok)

# Przegląd spraw wojskowych

FRANCJA. Trzeci z kolei 5-letni plan wydatków na obronę, obejmujący lata 1971-1975, przedstawiony już parlamentowi, przewiduje w sumie 93,5 miliardów franków, z czego około 30 miliardów na „force de frappe“ czy „force de dissuasion“, choć rozmiary i tempo tworzenia tego francuskiego „odstrasza-ka“ nuklearnego, ongiś przez de Gaulle'a i gen. Aillereta przewidziane, ulegają redukcji.

Jeśli zamierzenia rządu zostaną w pełni zrealizowane, „odstrasza-ka“ francuski składać się będzie pod koniec 1975 roku z 36 bomb atomowych o mocy po 30 kiloton, z 18 balistycznych pocisków o mocy po 150 kiloton i zasięgu do 3.000 kilometrów, wyrzeliwanych ze schronów, oraz z 64 rakiet, wyrzeliwanych z 4 okrętów podwodnych, o mocy po 500 kiloton i zasięgu około 2.000 kilometrów. Daje to w sumie potęgę niszczycielską, odpowiadającą zaledwie 38 megatonom TNT, stanowi więc tylko ułamek 1% potęgi nuklearnej Ameryki czy Sowietów, nie mówiąc już o daleko mniejszym zasięgu, braku pocisków wielogłowicowych i przeciw-rakietowych oraz zależności od alarmowej sieci NATO. I to dopiero za pięć lat! Takim arsenałem atomowo-wodorowym można straszyć sąsiadów, nie należących do klubu atomowego, ale do dorobienia się odstrasza-ka „wszystkich azymutów“, do którego dążył gen. Ailleret, Francja nigdy nie będzie zdolna, choć 47% wydatków inwestycyjnych przeznaczają na swoją „force de frappe“ i zarabia sporo na eksporcie broni konwencjonalnych.

ci. Patrzył na nią Sakowski przecie nie tylko jako młode pachole, jako faworyt swych starszych przyjaciół z półpiętra, widział je również jako dorastający młodzieniec i jako młody adept w służbie zagranicznej Rzeczypospolitej.

Ale „Dawne i nowe lata“, to, miejmy nadzieję, nie ostatnia praca Juliusza Sakowskiego.

Są w okresie, który przeżył i upamiętnił w swej książce wielkie i wspaniałe, tragiczne i również bohaterskie chwile. I o nich trzeba pamiętać.

Jak autor sam podaje w jednej ze swych „śród“ w Dzienniku, urodzony jest pod znakiem „Bliźniąt“.

To dobry horoskop i dobrze wróży o przyszłości. Stefan Benedykt

Trzeci 5-letni plan zbrojeń przewiduje wprowadzić także pewną modernizację konwencjonalnych sił zbrojnych i wyposażenie wojska lądowego i lotnictwa w taktyczne bronie atomowe, ale wobec pierwszeństwa „force de frappe“ i szczupłości środków pieniężnych, spotęgowanej wzrostem cen, postęp w tych dziedzinach będzie skromny i niewystarczający.

W związku z tym podał się swego czasu do dymisji szef marynarki, a w związku z redukcjami i zaniedbaniem Obrony Terytorialnej nastroje w wojsku lądowym nie są dobre i dla obecnego min. obrony, Debré, są niezłymi. Znamienny jest również fakt, że obecny szef sztabu całości sił zbrojnych, gen. Fourquet, złożył oficjalną wizytę naczelnemu dowódcy sił NATO, gen. Goodpaster, i zgodził się na udział okrętów francuskich w ćwiczeniach morskich NATO. Zięć gen. de Gaulle'a, gen. Alain de Boisseau, który w maju obejmuje funkcję szefa sztabu wojska, stanie przed trudnym zadaniem, bo na radykalną zmianę sytuacji zaniedbanego od lat wojska się nie zanoszą, choć zbyt jednostronne forsowanie „odstrasza-ka“ ulega stopniowej rewizji.

Za to Francja wysunęła się zdecydowanie na trzecie miejsce (za Ameryką i Sowietami) w dziedzinie eksportu konwencjonalnego uzbrojenia, dystansując Wielką Brytanię. Wartość tego eksportu przekroczyła w ub. roku 7 miliardów franków, w tym sprzętu lotniczego za 5,2 miliarda, a sprzętu morskiego za 1,1 miliarda. Głównymi odbiorcami były lub będą: Libia, Hiszpania, Południowa Afryka, Pakistan, Argentyna, Brazylia, Kolumbia, Niemcy Zachodnie i Australia. Eksportowane zamówionych 119 samolotów „Mirage“ i czołgów AMX do Libii, związanej mocno z Egiptem i szkolenie jej lotników w Colmar i Istrès, gdy w dalszym ciągu nie wydaje się Izraelowi zapłaconych już samolotów, wywołało mocną interpelację b. szefa lotnictwa, gen. Stehlina. Być może, że wobec ostatnich żądań i oświadczeń prezydenta Khadafi dojdzie do embargo.

Jeśli idzie o nowy sprzęt, to: pierwszy atomowy okręt podwodny „Le Redoutable“, uzbrojony w pociski atomowe, już zatopił swoją pierwszą ofiarę, mianowicie statek rybacki, z którym się zderzył, a drugi, „Le Terrible“, został niedawno spuszczonej na wodę;

wytwórnia „Dassault“ przygotowuje 2 prototypy dwusilnikowych myśliwców bombowych „G-4“ o przesuwalnych

skrzydłach, które mają po roku 1975 zastąpić obecne bombowce;

marynarka wojenna ma otrzymać ścigacze uzbrojone w rakiety „Exocet“, a wojsko rakiety przeciwlotnicze „Cro-tale“.

Ostatnia francuska baza morska na terenie Algerii, Bou Sfer, położona w pobliżu wielkiej bazy El Kebir, opuszczonej w 1967 roku, ma być w bieżącym roku oddana Algerii, która rzekomo gwarantuje, że nie stanie się ona bazą dla sowieckiej floty śródziemnomorskiej.

AUSTRIA. Przyobiecane podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej przez obecnego premiera, socjalistę Kreisky'ego, skrócenie obowiązkowej służby wojskowej z 9 na 6 miesięcy napotkało — wobec niezapewnienia dostatecznych ekwiwalentów — na tak silne opory w kołach opozycyjnych i wojskowych, że ostateczna decyzja zapadnie dopiero po kwietniowych wyborach prezydenta, w których znów pewną rolę odegra Kreisky, którego partia nie ma absolutnej większości w parlamencie, upiera się przy tym skróceniu służby, ale nie chce się zgodzić ani na uprzednie stworzenie oddziałów pogotowia w sile 15.000 oficerów i szeregowych, ani na przedłużenie ćwiczeń rezerwistów ponad 50 dni i poza 35 rok życia. Twierdzi on, że także dotychczasowa armia austriacka, licząca zaledwie 55.000 żołnierzy i lotników i niedostatecznie uzbrojona i wyposażona, nie byłaby zdolna do stawienia choćby krótkiego oporu. Jego zdaniem, Austria nie może sobie pozwolić na znaczniejsze podwyższenie żołdu dla ponad 11.000 dłużej służących ochotników, choć jej obecny budżet przeznaczają tylko 3,9% na resort obrony, zaś przymusowe zatrzymanie części poborowych byłoby niesprawiedliwością. Nie dziw, iż generalny inspektor armii, gen. Fussenegger, stwierdził, że tak zreformowana armia mogłaby tylko mięso armatnie przygotowywać, a minister obrony, brygadier Lütgendorf, przyznał, że nie byłaby zdolna co najmniej do 1974 roku do podjęcia walki. Ale wśród wyborców, zwłaszcza młodszych, to fatalistyczne nastawienie Kreisky'go znajduje zrozumienie, jak świadczą wyniki przeprowadzonych „gallupów“. Choć 81% pytanych jest zdania, że Austria jest, mimo jej neutralności, zagrożona, to aż 50 procent nie wierzy w możliwość i celowość stawiania oporu. Niestety, nie może już być aktualna dawna recepta austriacka „bella gerant alii, tu felix Austria nibe“. bo obecnie żadne komeraże małżeńskie nie mogą wpływać na bieg wypadków. Kage

# „Jednoczyć i łączyć wysiłki“

Dwudniowy Jubileuszowy Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii był niewątpliwie wielkim wydarzeniem w emigracyjnym życiu społecznym, zwłaszcza że w tym samym czasie odbyło się zapowiadane od dawna poświęcenie kamienia węgielnego pod siedzibą Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. W dodatku do uświetnienia tych uroczystości przyczynił się w znacznym stopniu przyjazd licznych gości zagranicznych, zajmujących wysokie stanowiska społeczne w krajach w których osiedlili się od dawien dawna albo dopiero po ostatniej wojnie. I — jak to zwykle bywa przy takich imprezach, organizowanych na wielką skalę, mogą nasuwać się takie czy inne uwagi krytyczne, i na pewno nie bez racji, jeśli się jednak zważy w jakich warunkach te uroczystości organizowano — mamy na myśli trwający od szeregu tygodni strajk poczty angielskiej, to w sumie należy przyznać że te dwa dni — a nawet więcej, były sukcesem organizacyjnym. Gdyby nie strajk pocztowców angielskich, na pewno uniknięto by wielu nieprzewidzianych kłopotów a może nawet zaniedbań, zwłaszcza że łączność z gośćmi zagranicznymi była urwana niemal do ostatniej chwili i nie wiadomo kto przyjedzie czy nie przyjedzie do Londynu. Dopiero po uroczystościach — a wtedy właśnie zakończył się strajk — nadeszły różne, jakże spóźnione listy i życzenia. Takim samym trudnym problemem było wysłanie zaproszeń do osób, które winne były być zaproszone. Niejednokrotnie zaproszenia te wręczano z ręki do ręki. Liczne i kosztowne ogłoszenia prasowe tej luki nie wyrównały. I jakkolwiek po Zjeździe posypały się na organizatorów różne pretensje i żale, pragnę podkreślić, że nie zamierzali oni nikogo lekceważyć. Były nawet sugestie, by wszystkie uroczystości przesunąć do innego terminu, było to jednak niemożliwe, choćby z uwagi na gości zagranicznych, którzy od dawna przygotowali się do wyjazdu do Anglii. Jako b. Prezes Zjednoczenia Polskiego, odpowiedział przed wszystkim za stronę

organizacyjną tych uroczystości, które przygotowywał i organizował Zarząd Zjednoczenia — mam przede wszystkim na myśli otwarcie Zjazdu i bankiet (mimo że bankiet był wspólną imprezą z POSKIEM), pragnę tą drogą przeprosić wszystkich, którzy uważali, że ta czy inna część tych uroczystości powinna być inaczej czy sprawniej zorganizowana. Pragnę zapewnić, że wszystkich gości — z Anglii czy spoza Anglii — witaliśmy równie serdecznie i wszystkim jesteśmy wdzięczni za zaszczyt tych dwóch dni zjazdowych.

Brak miejsca nie pozwala mi na szczegółowe opisanie całego bogatego programu. Być może że opis ten trzeba będzie jeszcze uzupełnić.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w kościele św. Andrzeja Boboli, którą odprawił ks. bisk. Wł. Rubin. W swym podniosłym kazaniu powiedział m.in.:

„Czynimy dziś obrachunek z minionego okresu 25 lat pracy społecznej Zjednoczenia, którego celem było i jest ułatwienie współpracy międzyorganizacyjnej w ramach naszej wspólnoty w W. Brytanii.

Temu samemu celowi ma służyć Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, który z godną podziwu wytrwałością realizuje krok za krokiem postawione sobie zadania zespalania rozproszonych a przez to jakże często osłabionych wysiłków wielu organizacji. Winniśmy się w pracy jak najbardziej jednoczyć i łączyć wysiłki, ponieważ służymy jednemu dobru ogólnemu, dobru naszego narodu...“.

Po Mszy św. — już na terenach Ośrodka w dzielnicy Hammersmith — dokonał ks. bisk. Rubin poświęcenia kamienia węgielnego, po czym wspólnie z ks. bisk. Wł. Fierlą i bisk. Mateuszem odmówił „Ojciec nasz“. Do ołowianej urny złożono: akt erekcyjny, zawierający nazwy organizacji i instytucji, które przystąpiły do POSKU oraz ok. 1.600 nazwisk indywidualnych członków, nadto dołączono odpis uchwały, legitymację POSKU, artystycznie wydrukowane przez znanego drukarza-grafika Stanisława Gliwę zaprosze-

nie na uroczystości oraz ostatni numer „Wiadomości POSKU“ z artykułami poświęconymi POSKowi i 25-leciu Zjednoczenia Polskiego. Po złożeniu podpisów na akcie erekcyjnym przemawiali: prezes POSKU prof. R. Wajda, prezes Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Kinga Szczaniecka, prezes SPK W. Brytania S. Soboniewski, lord St. Oswald oraz mer dzielnicy Hammersmith. Cały ten akt odbywał się w ruinach i w niezwykłej ciasnocie, co zresztą miało swoją szczególną wymowę, gdyż właśnie na tych ruinach stawiane będą wkrótce nowe mury.

Po przerwie obiadowej spędzonej w „Ognisku“, odbyło się o godz. 15-tej w wielkiej sali Imperial College otwarcie Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego. W pierwszych rzędach zasiadli m.in. przedstawiciele życia politycznego, ks. bisk. Wł. Rubin, przedstawiciele życia społecznego oraz ponad 300 gości, w tym liczni uczestnicy i delegaci Walnego Zjazdu. Za stołem prezydalnym zasiadli goście zagraniczni oraz członkowie Zarządu Zjednoczenia Polskiego. Otwarcie nastąpiło na tle wspólniejszej dekoracji, wykonanej przez Jerzego Nowiaka.

Po otwarciu Zjazdu przez prezesa Hęciała odczytał ks. inf. Wł. Staniszewski ułożoną przez siebie i specjalnie na ten jubileuszowy Zjazd napisaną inwokację, którą otędy otwierać się będzie wszystkie następne Walne Zjazdy.

Po powitaniu gości i wygłoszeniu zasadniczego przemówienia o roli Zjednoczenia Polskiego w niepodległościowym życiu społecznym, jako pierwszy z gości przemówił gen. St. Kopański, który — razem z obecnym na sali amb. E. Raczyńskim — przemawiał na I Kongresie Zjednoczenia Polskiego w lutym 1947 roku a więc przed 25 laty. Był to na pewno moment szczególnie wzruszający, zwłaszcza że na sali było wielu działaczy, którzy brali także udział w tym pierwszym Kongresie. Gen. Kopański powiedział m.in.:

„Organizacje społeczne pełnią... ważną i zaszczytną służbę, skupiając indywidualne inicjatywy w bardziej skuteczne wysiłki zespołowe.



Naczelne organizacje polityczne oraz zjednoczenia społeczne mają różne zakresy pracy, które jednak wzajemnie się dopełniają.

Instytucje polityczne muszą znać możliwie dokładnie zagadnienia z różnych dziedzin życia naszego Kraju oraz posiadać stale aktualny obraz polityki międzynarodowej. ... W myśli i działaniu naczelnej organizacji politycznej na terenie wielu krajów tworzy się wykładnia aktualnej polskiej racji stanu. Jest ona wytyczną dla prac politycznych, ale jest również niezbędna organizacjom społecznym w ich działalności wewnętrznej i zewnętrznej.

Ze swej strony organizacje społeczne, jako najbardziej aktywna i zwarta część społeczeństwa, dają konieczne oparcie dla wielu działań ośrodka politycznego.

Stałe, wzajemne zrozumienie celów, zakresu i sposobów działania kierownictwa politycznego i zjednoczenia społecznego oraz ich ścisła współpraca są niezbędnymi warunkami sprawnej działalności emigracji politycznej“.

Przemówienie swoje zakończył gen. Kopański życzeniami w imieniu Rady Trzech, wyrażając „pełne uznanie gratulacje dla społecznego Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii z powodu wielkich jego osiągnięć w ciągu 25 lat istnienia“.

Z kolei przemawiali mec. A. Mazewski — prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, mec. K. Bielski — prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej, J. Kudlikowski — przewodniczący Kongresu Polonii Francuskiej.

Po przerwie rozpoczęły się obrady wewnętrzne pod przewodnictwem prezesa S. Soboniewskiego. Na wstępie Zjazd wysłuchał obszernego odczytu inż. J. Żaby — prezesa Zjednoczenia Polskiego w Manchester. W swym doskonale ujętym referacie inż. Żaba przedstawił historię powojennej emigracji polskiej w W. Brytanii oraz poruszył różne problemy związane z dalszym rozwojem i istnieniem tej emigracji. Za referat ten nagrodzony został długimi oklaskami. Dodajmy, iż cały referat wydany będzie w krótkim czasie w formie broszury — zgodnie zresztą z życzeniem Walnego Zjazdu.

Wieczorem odbył się w hotelu Rembrandt wielki bankiet, który był wyjątkowym wydarzeniem towarzyskim. Wzięło w nim udział ponad 200 osób. Przy stole honorowym zasiadli m.in. gen. S. Kopański, amb. E. Raczyński, ks. bisk. Wł. Rubin, ks. bisk. Fierla, państwo Florencia i Alojzy Mazewscy, mec. K. Bielski, gen. K. Glabisz—przewodniczący Rady Głównej Federacji Światowej SPK, gen. K. Ziemiński — prezes Zarządu Głównego SPK Federacja Światowa, ks. inf. Wł. Staniszewski, ks. prałat K. Sołowiej, przewodniczący Zjazdu prezes S. Soboniewski, gen. dr R. Odzierzyński, gen. Z. Szyzsko-Bohusz, prezes dr T. Bielecki, prof. R. Wajda, gen. B. Duch, płk. M. Leśniakowa, prezes S. Wąsik, mec. Z. Stypułkowski, inż. J. Żaba, prezes J. Kudlikowski, ks. prał. Walorek (z Hiszpanii), J. Rzemieniecki — Przewodniczący Naczelnej Rady Komitetu Wolnych Polaków w Belgii, J. Żłobnicki — przedstawiciel władz SPK we Francji i in. Rolę mistrza ceremonii pełnił prezes P. Hęciak.

Po kolacji jako pierwszy zabrał głos mec. A. Mazewski, wygłaszając zasadnicze przemówienie.

„Pierwsze spotkania z Polakami w Londynie — mówił mec. Mazewski — przekonały mnie, że mimo geograficznej odległości łączą nas wspólne cele, problemy i troski. Nie tylko posługujemy się tym samym językiem, ale w naszych piersiach bije to samo polskie serce. Podobnie przeżywamy tragiczny los narodu polskiego a wypadki grudniowe w miastach Wybrzeża wstrząsnęły nami do głębi, wywołując współczucie i gniew. Współczucie dla naszych siostr, braci i kuzynów w Polsce, którzy mimo olbrzymiego wkładu w zwycięstwo aliantów i ofiar dla wspólnej sprawy, zostali skazani przez moźnych tego świata na ucisk, nędzę i poniewierkę ... Powtarzam, że nadrzędnym czynnikiem jest nasze wspólne dążenie do Polski wolnej i niepodległej i do niesienia pomocy narodowi polskiemu...“.

Mówcę nagrodzono długotrwałymi oklaskami. Z kolei zabierali głos ks. bisk. Fierla, ks. prał. Walorek, prezes J. Kudlikowski, płk. Bieńkowski — w imieniu władz POSKu, mec.

K. Bielski, prezes J. Rzemieniecki a na zakończenie w pogodnej formie przemówił prezes Hęciak, dziękując wszystkim za udział w uroczystościach oraz żegnając się jednocześnie z wszystkimi organizacjami z którymi przez lat 11 współpracował jako prezes Zjednoczenia Polskiego. Mówca wychodził z założenia, iż po 11 latach pełnienia odpowiedzialnej funkcji należy ją przekazać w nowe ręce, co wcale nie znaczy by rezygnował z dalszej pracy w niepodległościowym życiu społecznym.

W drugim dniu (7 marca) kontynuowane były obrady wewnętrzne. Po sprawozdaniach członków Zarządu i obszernej — miejscami gorącej — dyskusji, ustępujący Zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem. Przedmiotem szczególnie gorącej dyskusji była sprawa odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Przyjęta została następująca uchwała:

„Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego zapoznał się z treścią wypowiedzi na temat odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, ogłoszonej w Dzienniku Polskim z dnia 2 marca 1971 r. Wypowiedź ta podkreśla, że ewentualna zbiórka na ten cel poza granicami kraju mogłaby być przeprowadzona tylko poprzez organy powołane przez polskie społeczności w różnych krajach osiedlenia.

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii przestrzega społeczeństwo przed używaniem przez reżym idei odbudowy Zamku Królewskiego dla celów propagandy i stwierdza że warunków na przeprowadzenie zbiórki na rzecz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie obecnie nie ma, gdyż kraj nasz pozostaje nadal w zależności od narzuconego mu reżymu komunistycznego“.

W wyniku wyborów prezesem Zjednoczenia Polskiego został Stefan Kolańczyk. Nadto do Zarządu wybrani zostali: Z. Bieńkowski, I. Buszewski, C. Czapliński, J. Krasnodębski, O. Marcinek i W. Moszczyński, inż. Żaba. Do komisji rewizyjnej: J. Kazimierski, J. Lityński, A. Rynkiewicz, W. Martin i W. Ruszkowski.

„JEDNOCZY CI ŁĄCZYĆ“ ...

Walny Zjazd zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

\* \* \*

Podczas swego pobytu w Londynie prezes Mazewski odbył szereg rozmów z przedstawicielami wszystkich środowisk politycznych. Po złożeniu wizyty członkom Rady Trzech — pp. gen. S. Kopańskiemu i amb. Raczyńskiemu (w wizycie tej brała udział cała delegacja amerykańska oraz prezes. K. Bielski), goście przyjęci zostali przez dyr. Instytutu im. gen. Sikorskiego kmdra B. Wrońskiego. Z wielkim zainteresowaniem zapoznali się z historią Instytutu oraz z cennymi eksponatami. Z kolei goście zagraniczni złożyli wizytę Prezydentowi R.P. A. Zaleskiemu i członkom rządu R. P. Wieczorem przyjęci zostali lampką wina w Domu Kombatanta przez władze SPK a mianowicie przez gen. K. Ziemińskiego, prezesa S. Soboniewskiego i sekretarza generalnego Zarządu Federacji Z. Szadkowskiego. Tego samego jeszcze dnia udali się do mieszkania prywatnego p. Renaty Andersowej której prezes Mazewski wręczył piękny bukiet kwiatów. Nie spodziewana ta wizyta sprawiła p. Andersowej wielką radość. Przyjęła gości także lampką wina.

Podobna wizyta odbyła się w przeddzień Walnego Zjazdu w sekretariacie POSKu z udziałem członków Zarządu POSKu, Zjednoczenia Polskiego i władz głównych SPK. Przy okazji zwiedzili Bibliotekę Polską. Do gości przemówił gospodarz domu — prof. R. Wajda.

Trzydniowa wizyta gości zagranicznych odbyła się w tempie iście amerykańskim, może nawet zbyt szybkim jak na nasze przyzwyczajenia. Niemniej nawiązane zostały serdeczne więzy, które z pewnością będą kontynuowane. Dodajmy, że p. Florencja Mazewska zwiedziła historyczne dzielnice Londynu a drugiego dnia złożyła niespodziewanie wizytę siostrze i uczennicom gimnazjum żeńskiego w Pitsford wywołując stamtąd serdeczne wrażenia.

(p.h.)

**Odnowienie prenumeraty na czas to najlepsza pomoc dla pisma!**

## Śp. JERZY PASZKOWSKI

W północno-wschodniej części Szwajcarii w miejscowości St. Gallen odbył się dnia 8 pogrzeb śp. Jerzego Paszkowskiego, zmarłego dnia 4.1. w wieku lat 73. Obrzęd pogrzebowy rozpoczął się o godz. 9.45 żałobną mszą św. w starej niezwykle pięknej katedrze celebrowaną przez ks. prałata E. J. Franję.

Po mszy św. uczestnicy pogrzebu w liczbie ponad 250 osób — Polacy z całej Szwajcarii, miejscowi i okoliczni Szwajcarzy udali się na cmentarz (Ostfriedhof), by oddać ostatni hołd Zmarłemu. Dróżką przekopaną w śniegu wyruszył żałobny kondukt. Biało-amarantowa flaga przykrywająca trumnę Jerzego Paszkowskiego była symbolem jego wiernej służby Rzeczypospolitej. Po egzekwiach i modlitwie, przyjęła ziemia szwajcarska doczesne szczątki Jerzego Paszkowskiego — żołnierza, działacza, przyjaciela, kolegi. Mogiłę pokryły wieńce od: Rodziny, Zarządu Głównego Federacji Światowej SPK w Londynie, wszystkich tutejszych Kół SPK, Koła 2 Dyw. Strzel. Piechoty Polaków w Bernie, i od firmy H. Goldsmidt gdzie śp. Zmarły ostatnio pracował. W kaplicy cmentarnej odbył się ostatni akt uroczystości pogrzebowych — żałobna akademicka część Zmarłego. Rozpoczął ją ks. prałat E. J. Franja modlitwą, następnie w niezwykle pięknych słowach scharakteryzował sylwetkę Zmarłego, idealną z Nim współpracę, która od najwcześniejszej młodości poświęcona była służbie ojczyźnie pełnił ją do końca życia, często w niezwykle trudnych warunkach. Następny z kolei mówca dr. Janusz Rakowski, pożegnał Zmarłego w imieniu polskich władz na uchodźstwie, Rady Trzech, i Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii. J. Rakowski m.in. powiedział: „Całe swoje życie poświęcił Jerzy Paszkowski umiłowanej pracy polskiej narodowej i społecznej. Powstaniec górnośląski, późniejszy burmistrz w tej dzielnicy, oficer armii polskiej w Francji w czasie 2 wojny światowej, komendant obozu uniwersyteckiego w Herisau po koniec internowania w Szwajcarii i ostatnio prezes SPK i prezes ZOP na na-

szym terenie. Na wszystkich tych posterunkach wykazał dr. Jerzy Paszkowski walory niestrudzonego i pełnego inicjatywy przywódcy. Jerzy Paszkowski był żołnierzem wychowanym w ideologii marszałka Józefa Piłsudskiego. Należał Jerzy Paszkowski do tej heroicznej a zarazem tragicznej polskiej generacji, która całe swoje życie poświęciła walce o wolność kraju i o poszanowanie w nim demokratycznych praw człowieka, której jednak nie danym jest dziś, pod przemocą sowieckiego komunizmu, zebrać owoce tej niezmordowanej walki i pracy. Żegnamy Cię w głębokim smutku, ale pragniemy Cię zapewnić, że wierni będziemy ideałom, którym hołdowałeś przez całe Twoje życie“. Prezes dr. A. Golaś pożegnał Zmarłego w imieniu 2 DSP, a J. Jakimowicz w imieniu studentów i asystentów wyższej uczelni w St. Gallen. Na zakończenie piszący te słowa pożegnał Jerzego Paszkowskiego w imieniu Zarządu Głównego SPK Federacji Światowej odczytując depezę: „Wyrażamy głęboki żal z powodu śmierci prezesa Paszkowskiego. Prosimy przekazać nasze kondolencje rodzinie, reprezentować SPK Światową Federację na pogrzebie i złożyć wieniec“. Podpisy: generał Karol Ziemiński, Stefan Soboniewski, Zygmunt Szadkowski. Wyraziłem słowa pożegnania w imieniu Radia Wolna Europa, dziennikarzy i publicystów polskich i szwajcarskich, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Kiermaszu Książki Polskiej w Szwajcarii, którego śp. Jerzy Paszkowski był orędownikiem i opiekunem, Komitetu nagrody im. Anny Godlewskiej, gdzie śp. Zmarły był członkiem.

Śp. Jerzy Paszkowski nasz prezes i przyjaciel położył ogromne zasługi w walce z wrogami Polski. Miał zawsze odwagę przeciwstawić się wszelkim zakusom obecnego reżymu komunistycznego w Kraju — w słowie i piśmie. Przejdzie On do historii polskiej emigracji politycznej jako jej rzecznik i bojownik w tej walce. Jako kolega, przyjaciel i człowiek należał Jerzy Paszkowski do

(dokończenie obok)

**NAZWISKO MARIANA HEMARA** wywiera po dawnemu magiczny wpływ na publiczność. Na jego wieczór autorski 26 lutego w „Ognisku Polskim“ przyszło około sto osób, mimo braku jakiegokolwiek reklamy afiszowej czy ogłoszeń prasowych. Nikt o tym nie wiedział a jednocześnie tak wielu wiedziało.

Ci co znaleźli się na sali mieli nielada ucztę duchową. Autor, zresztą bez niczyjego współudziału („sam sobie sterem i okrętem“), przez półtorej godziny wystawiał na próbę swe struny głosowe wygłaszając lub czytając szereg przepysznych wierszy poczynając od ód Horacego, przełożonych przez siebie wybornym językiem naszych czasów i już wydanych w Oficynie Poetów i Malarzy a kończąc na własnych satyrach, w dużej mierze dotąd nie ogłoszonych drukiem (strach, panie złoty, redaktorów przed wielmożami emigracyjnymi). Refleksja na temat wieczoru: Wielu z nas tęskni za okazją do śmiechu, ale mało kto tak jak Hemar potrafi do śmiechu zniewalać.

**KAZIMIERZ WIERZYŃSKI** zdobył sobie serca nie tylko starszej generacji, ale i naszej młodzieży. Sala „Ogniska Polskiego“ w Londynie 13 marca rozbrzmiewała jego poezją tym razem w wykonaniu zespołu PRO ARTE. Ogółem 27 młodych wykonawców przemawiało wierszem poety z różnych okresów jego twórczości.

Wieczór w opracowaniu Olgi Żeromskiej, kierowniczką PRO ARTE, zawierał, obok słowa, elementy choreograficzne, muzyczne oraz projekcję świetlną, co dodawało wyrazistości i barwy poszczególnym recytacjom.

Oprawę muzyczną całości oraz melodię do kilku utworów Wierzyńskiego przygotował prof. Zbigniew Gedl. Wykonał je Waclaw Dybowski.

Wśród wielkiej ilości widzów obecna była na sali również pani Halina Wierzyńska, małżonka poety. Publiczność przyjęła występ młodych entuzjastów poezji Wierzyńskiego z dużym uznaniem.

elity dziś mało spotykanej. Pozostanie przykładem wytrwałości w trudnej walce o zachowanie ideałów jakże przyswiecały Mu w czasie Jego pracowitego i mężnego życia. Ideały wolności Ojczyzny i Człowieka... Część Jego świetlanej pamięci.

Kazimierz F. Vincenz

**POLSKI UNIwersytet NA ObCZYŹNIE** nie tylko prowadzi studia w różnym zakresie, ale np. na wydziale humanistycznym wydaje również prace swych studentów. W latach między 1964 a 1970 ukazało się kilka „Zeszytów Naukowych“ zawierających prace magisterskie. Winny one niewątpliwie zainteresować szersze koła czytelników, a zwłaszcza personel nauczający język polski. Wybijają się tu bowiem prace z zakresu językoznawstwa. Szczególną wartość ma praca pt. „Funkcja składni w ukształtowaniu rytmicznym utworu...“ Krystyny Ganther. Jest to rozprawa oparta na materiale zebranym w „Balladzie o chorym księżycu“ świetnej poetki Beaty Obertyńskiej. Do nauczania dzieci posiadających dobrą znajomość języka angielskiego, ale niedostateczną polskiego, dużą pomocą okazać się zeszyty takie, jak Ludmiły Hofman pt. „Procesy przyswajania wyrazów angielskich w języku polskim“, Leona Dydymskiego „Wpływ języka angielskiego na wymowę polską...“ i Jadwigi Otwinowskiej „Wpływy języka angielskiego na system fleksyjny rzeczownika...“ Wszystkie te rozprawy były opracowane pod okiem prof. dr Janiny Pilatowej i prof. dr Józefa Bujnowskiego i przez nich zakwalifikowane zarówno do otrzymania magisterium przez ich autorów, jak i do druku. Wykonane one zostały w zakresie dwóch głównych studiów polonistycznych: 1) historii literatury polskiej i 2) polskiego językoznawstwa. Studia te powinny zainteresować nie tylko szersze koła społeczeństwa, ale szczególnie młodzież, która coraz bardziej zdaje sobie sprawę ze znaczenia przynależności do rodzimych tradycji kulturalnych, jak również do poznawania ojczystego języka metodami naukowymi. Sprawa ta nie powinna być obojętna kierowniczym czynnikiem naszego życia poza krajem i znaleźć ich pełne poparcie.

**111 WYSTAWA HALIMY NAŁĘCZ** została ostatnio otwarta w Drian Gallery, której jest kierowniczką. Na pokaz ten złożyło się ok. 30 nowych obrazów gwaszem i olejem i dziesiątek rysunków. Głównym motywem tych obrazów utrzymanych w jasnej i bogatej gamie barw są kwiaty, poprzez które przewijają się sylwetki zwierzęce wszelakiego rodzaju. Prasa angielska entuzjastycznie wyraża się o osiągnięciach malarstwa polskiego, podnosząc optymizm jaki technicznie z jej płócien. „Arts Review“ poświęcił swą okładkę kolorowym reprodukcjom tych obrazów. Po-

dobnie obficie ilustrowany jest katalog wystawy zawierający życiorys artystki, wykaz 111 wystaw, w których brała udział, i wyliczenie 106 czasopism polskich i obcych, które zamieszczały recenzje lub wzmianki i reprodukcje jej obrazów. Listę tę wypadałoby uzupełnić licznymi sprawozdaniami z jej wystaw ogłoszonych w „Orle Białym“. Halima Nałęcz jest, niewątpliwie, jedną z najbardziej pracowitych i obrotnych organizatorów wystaw.

**SEKCJA HISTORII KULTURY** Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii wznowiła swą działalność odczytową. Po wyjeździe twórcy i kierownika tej sekcji prof. Józefa Bujnowskiego (do Amsterdamu, gdzie ma wykłady w ramach studium slawistycznego, kierownictwo jej powierzone zostało dwóm członkom zarządu towarzystwa. Pierwszy odczyt w nowej serii wygłosił prof. dr Fryderyk Goldschlag pt. „Powinowactwo z wyboru — Saga rodu Rzewuskich“ na zebraniu zorganizowanym wspólnie z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie. Wobec licznie przybyłych słuchaczy zebranie zagał prezes Tow. Historycznego gen. M. Kukiel, przekazując przewodnictwo nowemu kierownikowi Sekcji mgr J. Ostrowskiemu. Prelegent dr Goldschlag swój wszechstronnie opracowany wykład ilustrował fotografiami omawianych osób i wykresem genealogicznym rodu. Wśród wielu postaci, obdarzonych talentami literackimi, mówca uwypuklił sylwetki „Emira“ Waclawa Rzewuskiego, Lady Estery Stanhope i Cecila Rhodesa. W ożywionej dyskusji, jaka się rozwinęła, brali m.in. udział członkowie rodu Rzewuskich, prof. I. Wieniewski, dr J. Załęski i gen. M. Kukiel.

**V. INDYWIDUALNA WYSTAWA H. SUKIENNICKIEJ** urządzona została w prywatnej pracowni malarki. Składa się na nią ok. 25 płócien i licznych rysunków. Wszystkie te prace obrazują najświeższe osiągnięcia malarstwa Sukiennickiej, przeważnie o charakterze abstrakcyjnym i głębokiej kolorystyce. Poza tym zobaczyć można na tym pokazie liczne prace ceramiczne artystki.

Prosimy uprzejmie Prenumeratorów „Orla Białego“ o adresowanie czeku i P.O. tylko na:

GRYF PUBLICATIONS Ltd.

# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

**N**AZWY ulic, obwieszczenia urzędowe, wyjaśnienia tylko po hiszpańsku. Lecz w witrynach sklepowych, w bramach domów lub po prostu na murach napisy: „Mów po katalońsku“, „Czytaj po katalońsku“, „Pielęgnuj kulturę katalońską“. Napisy nie są prowokacyjne i nie w nich z ducha rewolucyjnego. Są to napisy drukowane typu plakatowego. Niekiedy u dołu podpis właściciela sklepu, który plakat wywiesił — nierzadko nazwa drukarni, która go drukowała. W kioskach i w księgarniach, obok hiszpańskich, gazety i książki katalońskie. Instytucje kościelne, nie wiem jak je inaczej nazwać, rozdają małe mapki głównego szlaku turystycznego z Barcelony na południe z zaznaczeniem w której miejscowości, o której godzinie odprowadzają się msze. I w jakim języku: po hiszpańsku czy po katalońsku.

Kelnerzy, jeśli nie rozpoznają cię z miejsca żeś cudzoziemiec też zagają po katalońsku. Natomiast, gdy twoja cudzoziemskość nie ulega wątpliwości odzywają się po francusku. Bo wśród Katalończyków znajomość francuskiego uchodzi za dobry ton, za symboliczne prawie odcięcie się od Kastylijszczyków, którzy każdego cudzoziemca uważają za barbarzyńcę i nie widzą potrzeby łamania sobie języka obcymi słowami i dźwiękami.

Zresztą pogląd w dużej mierze słuszny, gdy się zważy sposób zachowania się milionowych rzesz przybyłych po słońce i tanie wakacje spoza Pirenejów. A więc i w Katalonii, obok częstego pomruku „Qué barbaros“, słyszy się także „Quels Barbars“ z jeszcze wyraźniejszym niż u Hiszpana pochyleniem dźwięku „b“ na „w“. Zwłaszcza, gdy na samochodzie widać znak „D“. A widać go na przynajmniej trzech czwartych samochodów. Dlatego też na stacjach benzynowych witają cię nieodmiennie półgniewnym, półbojętnym pytaniem: „Vil fi!“; który to odgłos choć podobny do „Wie viel“, jest przecież od swego niemieckiego wzoru odległy o dziesięć wieków odmienności kultury i odmienności poglądów na to co jest w życiu ważne i nieważne.

„D“, „F“, „S“, „NL“ i „GB“

Wyjaśnienie, że nie jesteś Niemcem choć masz „matricula alemana“ wywołuje u garażysty grymas mogący ujść za uśmiech. A w Katalonii potok słów chcących uchodzić za francuskie. Lecz i w Katalonii i poza nią, na całym pół-

wyspie, uśmiech naprawdę przyjazny, przyspieszenie ruchów, wyjaśnienia gdzie można zjeść tanio i dobrze, a niekiedy nawet przetarcie szmatą zakurzonej szyby wywołują słowa wypowiedziane po hiszpańsku. Nie zraża garażysty, kelnera i sklepikarza skromny zasób słów i fatalna wymowa. „Bo on się stara“ — wyjaśnił mi benzyniarz, gdy się przysłuchiwałem rozpaczliwym wysiłkom właściciela wozu ze znakiem „S“ — „On sobie przynajmniej zdaje sprawę gdzie przyjechał i jakim językiem tu mówią“.

Owa litera na samochodzie na pewno wliczając znaczy w Hiszpanii niż model samochodu i łatwy do odgadnięcia stopień zamożności turysty. Znak „NL“ jest najlepszy. Bo Holendrzy są zawsze grzeczni i coś tam z tych wspomnień flandryjsko-niderlandzkiej wspólnoty dziejowej z Hiszpanią w umyśle pozostało. Litera „F“ pomaga, ale nie dalej na południe niż ujście Ebro. Bo tam się kończy Katalonia i zaczyna kraj, gdzie zamiast „Frances“ mówią „Gabacho“, co znaczy to samo lecz zupełnie inaczej. Litery „GB“ zapewnią ci obsługę w idealnym milczeniu — jak przystoi na kontakt przedstawicieli dwóch narodów, które się byle z kim nie spoufalają.

„CATALUNA“ CZY „CATALUNYA“

W pisowni różnica mała, a w wymowie żadna. Lecz jednak jest różnica. Może nawet większa niż przed wojną w Małopolsce Wschodniej (po naszymu), a w „Zachodniej Ukrainie“ (dla naszych pobratymców), między „Pokojem do śniadań“, „Komnatą do śniadań“. Bo pierwsze wydanie nazwy „Katalonia“ jest wydaniem hiszpańskim a drugie katalońskim.

O co właściwie chodzi w tej różnicy? Odpowiedź nie jest łatwa. Nie otrzymasz jej nigdy gdy zapytasz wprost. O separatyzm, dążenie do niepodległości, o demokrację, o liberalizm lub jego zaprzeczenia, o zaleczone lecz nie zapominane bliźny wojny domowej?

Quien sabe ... Któż to wie! Bo wszystko co Katalończyków dzieli i jednocześnie łączy z Aragonem, Andaluzją czy Kastylią nakryte jest delikatnym jak mgielka lecz mocnym jak płachta brezentowa, wspólnym pojęciem „hispanidad“, odmienności od wszystkiego co leży za Pirenejami a nie jest Portugalią. Wspólny pień kulturowy? Być może, lecz nie tylko. Najważniejszy jest chyba odrębny sposób szeregowania wartości

— co każdemu słowu nadaje inne znaczenie niż znaleźć można w słowniku.

Także lektura uczonych ksiąg niewiele pomoże. Rok mi zajęło — to prawda, że z przerwami na inną czytalinę — przebrnięcie przez trzy tomszcza „Dels Visigots als Catalans — La Formació de la Catalunya Independent“ zmarłego w zeszłym roku Ramona d'Abadal i de Vinyals. Mógłbym z biedą służyć za przewodnika po Monasterio de Poblet — kombinacji katalońskiego Wawelu i Częstochowy — mówiąc jeśli nie mądrze to zawiłe o kolejnych opatach. Ale ciągle nie umiałbym wytłumaczyć, na czym polega „katalońskość“ i dlaczego można twierdzić, że się nienawidzi Hiszpanii kochając jednocześnie jak największe swe dobro „hiszpańskość“.

BURGOS ...

Dlaczego nie o Baskach? Temat aktualniejszy niż Katalonia. I na pewno nie mniej skomplikowany. O Baskach na tak zwanym tle ostatniego procesu w Burgos napisał Józef Łobodowski pięknie w „Dzienniku“ czy w „Tygodniku“ londyńskim. Nie pamiętam już w którym i tym razem skorzystam z przywileju, jaki sobie usurpował Wacław Zbyszewski, że jak się czegoś nie pamięta to najlepiej się sprawdzać.

Natomiast co Łobodowski napisał pamiętam dobrze, choćby dlatego, że był to jedyny bodaj artykuł na tematy baskijskie — a tyle ich było ostatnio w prasie światowej — który podawał prawdziwe fakty (stare i nowe), analizował je z tej i z tamtej strony i przyznawał, że to wszystko razem bardzo trudno zrozumieć.

Nie inaczej pisał o swym kraju Pio Baroja, Baskijczyk i Hiszpan jednocześnie, kochający i jedno i drugie oraz jedno i drugie nienawidzący. Coś jak nasz Kościuszko, symbol nieomal polskości w tym znaczeniu nieuchwytnym co „Hispanidad“, gdy pisał z wściekłością o Połakach, którymi przyszło mu dowodzić na Kujawach: „co za Gaskony“ i stwierdzał by nie było wątpliwości: „Litwinem jestem i chcę być w kompucie litewskim“. Gaskony, Polacy, Baskowie, Litwini? Bardzo to dziwne? Widocznie „Polonidad“ też jest niełatwym pojęciem. Może je Hiszpan rozu-

**Czytaj polską książkę**

mie? Trzeba by którego zapytać. Niech by nam pomógł.

Wracając do Basków, Łobodowski mnie zadowolili wyczerpując temat. Co nie znaczy bym też o nich nie zamierzał czegoś napisać, gdy tylko dobrze się namyślę co. Tymczasem zapisałem sobie jako motto pierwsze słowa wiersza baskijskiego, jedyne który pamiętam: „A teraz, co ci powiem, będzie całą prawdą“ — „Orain esango dizut nic zuri eguia“.

Ładne, prawda? Szkoda, że nie pamiętam reszty wiersza.

### WHITE FRENZY

Książkę pod tym tytułem napisał Zbigniew Grabowski. Po naszymu „Białe Szaleństwo“. Rzecz o nartach, czyli o śniegu. Bo niby narty i śnieg, to pojęcia wzajemnie na siebie zaskakujące. Tak twierdzą psychologowie, a może tylko psychotechnicy, gdy badają inteligencję osobnika przy pomocy starego sposobu „hasło“ — „odzew“.

Naturalnie teraz sprawę zaiatwia ktoś tam gałąź elektroniki przy pomocy komputera i wyniki zapewne są lepsze. Aha, uprzedzam, że słyszałem o nartach wodnych i widziałem narty wodne. Piękny sport itd., lecz w tej chwili interesują mnie narty i śnieg. Otóż uwielbiam wyjazd na narty. Nie dlatego bym, broń Boże, swoje dogorywające zwłoki ośmielał się umieszczać na „dwóch“ „deskach“, które już zresztą nie są „deskami“ bo nie ma w nich drzewa tylko wiele innych tworzyw. Uwielbiam je dla tych samych przyczyn dla których Mickiewicz kochał polowanie na niedźwiedzia. Po polowaniu następował bigos — po nartach następuje „après-ski“.

Do „après ski“ gotów jestem każdego dnia i każdej nocy, i tacy ludzie (czytaj: mężczyźni) są niezwykle poszukiwani, chciałoby się powiedzieć pożądana na każdym zimowisku. Jako że duch w nich chętny a ciało nie zdrożone, jak u narciarzy, którzy towarzyszą narciarkom „sur la piste“ ale są niczego, jak twierdzą narciarki, „après ski“. Wiedocznie szal szalowi nie równy.

### HASŁO — ODZEW

Kapral Chudzik — tak mu chyba było — który mnie uczył służby wartownicze (dawno: krótko przed powstaniem styczniowym) pochodził spod Krotoszyna i nie wymawiał „i“ przed „o“. Natomiast sierżant Kaczmarek, który oczywiście pochodził z Jarocina, przed

każdym „o“ wymawiał „i“. Więc było sporo nieporozumień. Bo gdy kpr. Chudzik wymyślał nam w Szczypiornie od „inteligentnych oferm“, że nie wiemy, iż do odzewu „Opatówek“ hasło powinno być „Opatka“ to sierżant Kaczmarek wyjść nie mógł ze zdumienia, że na hasło „Łopatka“ nie odpowiadamy „Łopatówek“.

Kto w wojsku nie służył wyjaśniam, że hasło miało być „od oporzędzenia“ a odzew od miejscowości — jak mówił Regulamin Służby Wewnętrznej — „każdemu znanej i o łatwej nazwie do zapamiętania“.

Dźwięk „trz“, nie taki znowu łatwy, powodował dalsze nieporozumienia, zwłaszcza przy skłonności dodawania „i“, gdzie trzeba i nie trzeba. Wiadomo, że jest miejscowość „Człuchów“. Wiadomo też, że każda „łopatka“ czy „opatka“ ma „trzonek“. Na czym polegały nieporozumienia? Boję się napisać. Przeciwcicie sobie sami!

### „WYZWALANIE“

W opisach buntu naszych robotników na Wybrzeżu, a raczej w jedynym opisie poskramiania „miałeży“, w gdańskim „Głosie Wybrzeża“ ujrzałem takie oto zdania: „Wojsko i milicja strzelają pod nogi, w twardą nawierzchnię bruku“. O szlachetni! A'e czytam dalej: „Rykoszety godzą w nacierających“. Więc nie szlachetni, tylko sadyści. Tym bardziej, że następne zdanie stwierdza obojętnie i rzeczowo: „Rany są ciężkie“.

W innym miejscu, także w Gdańsku, robotnikom zagradzają drogę czołgi. W tłum pada pierwszy strzał z działa. Jego zadaniem jest — cytując dosłownie — „wyzwolić w tłumie odruch samozachowawczy“.

„Wyzwolić instynkt samozachowawczy“. ... Warto zapamiętać to zdanie. Trudno o bardziej szczerze przyznanie co ustrój komunistyczny rozumie pod

słowem wyzwolenie. Zwłaszcza robotnik (B.D.I.C) ków.

Nawiasem dodam, że numer „Głosu Wybrzeża“ nie rozszedł się poza Gdańsk. W Warszawie płacono za niego 500 zł. Treść reportażu, który tak zaniepokoił „nową“ ekipę właścicieli Polski Ludowej poznali jednak Polacy z audycji RWE. Wydrukowała go też w całości styczniowa „Na Antenie“.

### „PREUSSEN ÜBER ALLES“

Ze stuleci tegorocznych, każdy rok ma swoje stulecia, na uwagę zasługuje proklamowanie w Wersalu Rzeszy Niemieckiej przez Bismarcka. Król pruski został cesarzem niemieckim. Niemcy zostały zjednoczone z zachowaniem wszystkich feudalnych pamiątek oraz książątek i wkroczyły na drogę potęgi i pychy, wiodącą do drugiego Wersalu, do Hitlera, Poczdamu i Ulbrichta.

Przypomniał to swym rodakom nie kto inny tylko prezydent NRF w przemówieniu telewizyjnym w dniu 17 stycznia. Mówił niczego nie obwijając w bawełnę, by zakończyć stwierdzeniem, że nie tędy była droga. Nie dlatego — mówił Heinemann — że droga ta nie zaprowadziła do wytkniętego celu, ale dlatego, że cel był niegodny.

Oby nastał dzień, gdy nie tylko prezydent lecz i wszyscy obywatele wolnej części Niemiec uznają to za jedyną historyczną prawdę.

Tymczasem telewizja niemiecka pokazała w dwóch częściach film dokumentalny o polityce Bismarcka i o tym, jak doszło do proklamacji cesarstwa. Reportaż historyczny wysokiej klasy, z udziałem naprawdę dobrych aktorów, o co w telewizji niemieckiej raczej trudno. I nazwano go, jakże trafnie, parafrazując słowa hymnu niemieckiego, „Preussen über Alles“.

J. P. H.

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

## HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena: £2.25

KSIĘGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

# Notatki Sowieckie

ROSJA bolszewicka nie bez racji nazywa się Krajem Rad. Radzą sobie tam ludzie jak mogą. Przeważnie uciekając się do łapówek. Ci z nas, którzy znali czasy Rosji carskiej, pamiętają, że urzędnik przyjmujący od petenta podanie, poparte kilkuroblowym banknotem, zwykł był mawiać: „Nado dołozit’“. Miało to znaczenie podwójne: 1) albo, że podanie należy przekazać dalej, albo 2) że do łapówki trzeba coś dołożyć. Dziś, gdy żyjemy w okresie powszechnej motoryzacji, która nawet w przodującym kraju socjalizmu zaczyna stawiać pierwsze nieśmiałe kroki, toruje tam sobie drogę nowe hasło: „trzeba smarować“. Przekonał się o tym ku swemu wielkiemu zgorszeniu dziennikarz sowiecki Jurij Apieczenko, który na łamach moskiewskiej „Prawdy“ stwierdził, że bez wzięcia trudno jest podzelać buty, poprzeć podanie złożone w urzędzie, naprawić wodociąg czy też wydostać się z mieszkaniowego kołchozu i przeprowadzić do indywidualnego pomieszczenia. Z tego, co napisał Apieczenko wynika, że dawanie i przyjmowanie łapówek kwitnie na całym obszarze imperium ZSRR, choć kary za łapownictwo są bardzo wysokie. Dla debiutantów kodeks karny przewiduje 3 do 10 lat więzienia. W wypadku recydywy kara dochodzi do 15 lat, a w okolicznościach szczególnie obciążających łapownikowi grozi kara śmierci. Dla udowodnienia, że przekupstwo krzewi się wszędzie, autor tytułem przykładu przytacza wyroki ciężkiego więzienia zapadłe w Swierdłowsku na Uralu, w Mohylowie na Białorusi, w Jakucku na Syberii i w Erywaniu, stolicy Armenii. Na łapownictwie dali się złapać obywatele różnych zawodów: szef wydziału sprzedaży drzewa państwowego, członek komisji przydzielającej mieszkania, rachunkowy, który coś tam zataił oraz sędzia. Do grona tego zalicza Apieczenko także pewnego pedagoga, uprawnionego do wydawania świadectw szkolnych. Dziennikarz uważa się, że nikt nie chce denuncjować łapowników i że przekupstwo ze względu na swój po-

wszechny charakter stało się mechanizmem bardzo trudnym do wykrycia. Proponuje więc rozpoczęcie specjalnej kampanii umoralniającej celem zwalczania obyczaju wzięcia, którą — niestety — obywatele uważają za zwykłą wymianę usług, mówiąc: „Ja dam ci, ty dasz mi, więc nie krzywdzimy nikogo“. Współpracownik „Prawdy“ zaczął swą kampanię antyłapowniczą od rozmowy z kierowcą taksówki. Przypomniawszy o długich ogonkach przed nielicznymi zakładami naprawczymi oraz o trudnościach związanych z kupowaniem części zamiennych, Apieczenko zapytał kierowcę czym należy tłumaczyć, że jego samochód tak dobrze idzie. Odpowiedź brzmiała krótko i dwuznacznie: „Trzeba smarować“.

Inną dziedziną życia, w której Związek Sowiecki zdaje się wysuwać na czoło państw zarówno socjalistycznych jak i kapitalistycznych, jest narkomania. Z tego, co półgębkiem podaje satyryczne pismo „Krokodil“, można wyciągnąć wniosek, że wbrew oficjalnym tezom propagandy Kremła narkomania wcale nie jest wyłącznym produktem cywilizacji burżuazyjnej, ale, że krzewi się także — zwłaszcza wśród młodzieży — na terenie sowieckiego imperium. W zasadzie prasa rosyjska pisała o tym bardzo mało, lub wcale, gdyż zgodnie z dogmatami przywództwa partyjnego oraz marksizmu-leninizmu rabunki, morderstwa i katastrofy, nawet żywiołowe, mogą mieć miejsce tylko w ustroju kapitalistycznym. Ostatnio jednak wiadomości o pladze narkomanii przeniknęły do wspomnianego „Krokodila“. Na łamach tego tygodnika opisano smutne dzieje obiecującego młodzieńca z Kirowa, nazwiskiem Tolia Mieszczeriakov. Chciał zostać inżynierem i wyżywać się w fizkulturze, ale nigdzie nie mógł dostać odpowiedniego sprzętu. W rezultacie grał w bilard. Tam Tolia zawarł znajomość z innym, jeszcze bardziej obiecującym młodzieńcem, zwanym Apollo, który wtajemni-

czył go w sztuce palenia papierosów zaprawionych marijuaną. „Krokodil“ nie podaje jaki los spotkał owego Apollona, który z uwagi na swe uzdolnienia mógłby występować pod pseudonimem Hermesa, bożka kupców i oszustów. Z doniesień wspomnianego pisma humorystycznego wynika natomiast, że w uprawie roślin służących do wytwarzania narkotyków celują kołchoźnicy uzbekistańscy i gruzińscy. Wyspecjalizowali się oni w tym dziale gospodarki od czasu, gdy zahamowano przemysł narkotyków z Indii i Afganistanu. Dziś rolnictwo południowych republik związkowych zaopatruje w narkotyki całe imperium ZSRR. Produkcja surowca i przeróbka musiały osiągnąć na południu nie byle jakie rozmiary, skoro władze w Tyflisie poczuły się zmuszone ogłosić dekret podwyższający kary na pokątnych handlarzy narkotyków. Grozi im teraz 15 lat łagru. Ta informacja skłania do poważnych refleksji. Czyżby zgodnie z prorocztwami Chruszczowa Związek Sowiecki przegonił już Amerykę — jeśli nie w dziedzinie astronautyki i komputerów — to chociaż w zakresie produkcji i spożycia narkotyków?

Lenin nie był lepszy od Stalina. Opinię tę wyraził i uzasadnił pisarz sowiecki Wasyli Grossman w książce pod tytułem: „Wszystko płynie“. Oczywiście, książka ta nie ukazała się drukiem w Sowietach. Grossman pisał ją „do szuflady“. Po śmierci pisarza wydano ją nakładem tzw. „Samizdatu“, czyli przy pomocy potajemnych powielaczy. Jeden z egzemplarzy dotarł na Zachód i ukazał się w NRF w formie zwykłej książki w języku rosyjskim. Prasa francuska zapowiedziała przekład powieści Grossmana na kilka języków zachodnio-europejskich. Książka jest druzgocącym oskarżeniem metod rządzenia, stosowanych zarówno przez Stalina, jak i przez bolszewika numer jeden — Lenina. Autor pisze m. in. „Wszystkie zwycięstwa partii i pań-

(dokończenie na str. 37)

# „GORĄCY UCZYNEK“ w teatrze ZASP'u

IDAĆ na zapowiedzianą komedię trudno myśleć o czym innym, jak o wartości humoru. I od razu przychodzi refleksja, że humor u Polaków ma na ogół niską cenę: w poezji, prozie i na scenie. Nie znaczy to, że nie zapłaci się chętniej za bilet na rewię, niż na dramat, ale — że zabawiwszy się, nie myśli się zbyt wiele o samym widowisku lub autorze. Co zabawniejsze, to to, że tytuł humorysty ma niską cenę nawet wśród samych humorystów. Czasem oni sami potrafią się zachnąć na zaliczenie ich do tego właśnie grona, może najmniej licznego, a zatem rzadkiego i cennego wśród pisarzy. Przypomniał nam to Marian Hemar z okazji wyboru Kornela Makuszyńskiego do Akademii Literatury przed wojną, przypomniał to również Juliusz Sakowski z racji nagrody literackiej dla Mariana Hemara czy Zdzisława Czermańskiego.

Polacy zatem lubią humor, ale często nie mają sami poczucia humoru i bywają podrażnieni w poczuciu własnej wielkości, gdy się z nich pokipiwa, lub ujawnia ich śmieszności. Trzeba było więc, by Stanisław Brzozowski przypomniał im, że „człowiek jest dopóty żywy, dopóki jest przedmiotem śmiechu“. Cóż kiedy wielu woli być struchlałym uosobieniem nietykalnej powagi. I coraz mniej pomaga przypomnienie wielkości Marka Twaina i jemu podobnych, skoro — jak same daty na to wskazują — było to już bardzo dawno.

Co powiedziawszy, można by już swobodnie zająć się najnowszym przedstawieniem w „Ognisku Polskim“, gdyby nie nasuwały się jeszcze inne ogólne refleksje. Dotyczą one sprawy ocenia-

nia przedstawień teatralnych. Na emigracji wyrobiły się w tej sprawie dwie krańcowe tendencje. Jedna „kumoterska“ folgowania wszystkiemu i popierania teatru wszelką, szeptaną i drukowaną propagandą, bez względu na to, co się rzeczywiście dzieje na scenie. Inni zajmują przeciwne stanowisko i pod pretekstem, czy też w głośnym przekonaniu, że bronią teatru przed degrengoladą, — albo w ogóle się nim nie zajmują, albo też wszystko w nim ganią, jak gdyby mieli możliwość, środki i sposoby, podłożenia swym zadaniom na „dziewiątkę“. W sumie ta druga „szkoła“ sprowadza się do pogardzania teatrem emigracyjnym (w jego własnym interesie), do przemilczania jego osiągnięć (rzekomo nieistniejących), do niedoceniań małych jego zdobyczy, zdobytych nieraz wielką ofiernością pracy.

Utrzymać drogę pośrednią, zachować umiar, wytykać nie szkodząc — nie tyle kieszeniom, co dobrym intencjom czynnych miłośników teatru, ale możliwie niczego nie przemilczeć, to znaczy narażać się nieustannie teatrowi i „establishmentowi“, na którym się wspiera. A przy tym — narażać się czytelnikom recenzji, którzy żądają ostrej strawy, albo wynoszenia pod niebiosa, albo schlastania mniej szczęśliwych wykonawców, autorów, reżyserów, bez szukania okoliczności łagodzących i bez stosowania tzw. taryfy ulgowej, na którą w tych warunkach emigracyjnych niemal zawsze zasługują. Jednym słowem, niepójdzie jedną z krańcowych dróg równa się niejako zawiśnięciu społecznie w powietrzu. Przestaje się istnieć. Człowiek staje się anty-bytem.

Napisze taki teatroman historię tego teatru emigracyjnego, czy nie napisze, a zostanie zaliczony nie do jego przyjaciół, ale do jego wrogów. Oczywiście, można by się poczuć tym wszystkim dotkniętym, zrazić się do teatru, przynajmniej do tego teatru, zaniechać go, odstąpić, porzucić. Ale wtedy gdzie by było przywiązanie do wybranej sprawy, gdzie charakter w stałości i obronie swego stanowiska, gdzie jeszcze to i owo. Naprawdę, na te wszystkie propozycje jest tylko jedna odpowiedź: przetrzymać, przetrwać, doczekać lepszych czasów.

Ale i tu znów sprawa ma swoją stronę komiczną, śmieszna, pocieszną. Mianowicie, gdy piramidy humoru, gejzery satyry, eweresty ludzkiej mądrości, wezwuwsze zdrowego sensu, kurhany poezji nakładają profesorską togę wykładowcy PIST'u i szarpiąc ją, lub drąc na strzępy, zaczynają chłostać dyscypliną wszystkich, którzy nie dorastają do rutyny Ludwika Solskiego, do talentów Karola Adwentowicza, do dykcji Mieczysława Frenkla a w reżyserii nie są nad — Schillerami, choć przy nim terminowali. Dostaje się nawet dawnym śmirusom lekkiej sceny, którzy z czasem przemienili się w tzw. pożytecznych aktorów. Ta cała strona ludzka, realna i realistyczna, poświęcona zostaje na rzecz nieosiągalnej ułudy wzorców z wielkiej, ale przemijającej i niepowrotnej przeszłości. I nie ma rady, trzeba powołać się na humorystyczną sentencję — jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma!

Chłostanie od dawna uznano za metodę niepedagogiczną. Zresztą nawet ci, którzy ją uprawiają z najlepszymi intencjami mieli czas, aby się przekonać, że jest ona zupełnie bezskuteczna. Zarówno w stosunku do małych dzieci, jak i do dużych, jakimi bywają ludzie teatru. (Więcej wskórać z nimi można sercem, ciepłością i szczyptą wyrozumiałości. Czy da to gwarantowany wynik, trudno powiedzieć. Zatem te wszystkie górne i chmurne rozważania przypadają właśnie na chwilę, gdy ze scenki teatralnej paść mają iskry humoru (mało wybrednego). Jak z tego zdania widać, aby zadowolić oba krańcowe prądy — minimalistów i maksymalistów w wymaganiach teatralnych trzeba pisać w stanie schizofrenicznego rozdwojenia, w dwóch jednocześnie rejestrach, co zresztą nikogo nie zadowoli, chyba że stosunek do tych rejestrów zmieni się na tyle, że oba sta-

## NOTATKI

stwa są związane z imieniem Lenina, ale wszystkie okrucieństwa obarczają również jego“. Grossman analizuje też dwoisty charakter założyciela bolszewizmu. „W życiu prywatnym, w stosunkach z ludźmi prostymi Włodzimierz Iljicz był skromny, gładki, ascetyczny, uprzejmy i dbał o potrzeby bytowe osób ze swego otoczenia. Ale jako polityk myślał tylko o dojściu do postawionego sobie celu. Aby cel ten osiągnąć, nie cofał się przed niczym. Był nielitościwy, brutalny, okrutny i nietolerancyjny, aż do fanatyzmu... Lenin miał w sobie coś z chirurga: jego dusza była

jego nożem. Ten nóż stał się w Rosji przywódcą filozoficznym XX-go wieku“. Scharakteryzowawszy w ten sposób Lenina, Grossman stwierdza, że Stalin był tylko jego kontynuatorem. „Terror, dyktatura, walka z wolnością — przewidywane przez Lenina jako zadania przejściowe — stały się dla Stalina zwykłymi normami codziennego postępowania w państwie, gdzie demokrację i socjalizm zdegradowano do roli dekoracji teatralnych“.

Nie śmiemy nic dodać ani ująć.

Feliks Chrzanowski

## „GORĄCY UCZYNEK“

nowiska zejdą się w jakimś punkcie. A wówczas jeśli nie wdowy, to może sieroty po nich podadzą sobie dłonie i dojdzie w świecie teatralnym do zgody i pojednania, na płaszczyźnie realnej rzeczywistości. I przestanie być czynną zasada, że recenzentem można być tylko z nominacji teatru.

W tej perspektywie oglądana była nowa premiera w Teatrze Polskim ZASP pod kierownictwem artystycznym Leopolda Kielanowskiego. Oczywiście, część rozważań nad humorem okazała się mal à propos. Bo w śmiechu bawą różne poziomy. Ten, który oglądaliśmy w „komedii“ będącej naprawdę farsą był dość niewybrednym dziełem dwójka młodych (okoliczność łagodząca) — jak nam powiedziano — dziennikarzy Wandy Falkowskiej i Aleksandra Rowińskiego pod tyt. „Gorący uczynek“. Jest to rodzaj „komedii omyłek“ nie będącej komedią, w której jest wiele wulgarności, obok iskerek dowcipu. Przebrnąć trzeba nudny wstęp w I-ym akcie, aby się ich doczekać. Sztuka urwana jest na happy-endzie. Naszpikowana jest powojennym slangiem krajowym, który powinien stać się obiektem badań leksykograficznych Piotra Borkowskiego. Obsada jak większości sztuk w ostatnich czasach ma charakter napół-amatorski. Niewątpliwie na czoło wysunęła się debiutująca „po raz pierwszy“ — jak chce program — (do ilu razy sztuka? — pytamy) Róża Łubieńska (jako Magda) i według tej samej klasyfikacji „debiutujący“ po raz drugi Jan Hubert (jako kulturzysta Maciejka).

Z właściwym aplombem aktorki, która ukończyła PIST pod dyr. Aleksandra Zelwerowicza, i grała w „Teatrze Narodowym“ pod reżyserią Ludwika Solskiego, L. Schillera i K. Adwentowicza.

Helena Kitajewicz (jako Dada) przedwoźna zespołowi, w którym dwie główne role wykonali poprawnie ale bardzo szaro pp. Witold Schejbal (Piotr) i Hanna Reszczyńska (Iza) oraz rzeczycista weteranka sceny i zasłużona autorka „Słoneczników“ Teodozja Lisiewicz (Gosposia) przejawiając gierkami swą rolę, jakby przedrzeźniając się z autorem artykułu „Rejwach w Teatrze“ (z poprzedniego n-ru „O.B.“).

Sztukę reżyserował Wiktor Budzyński. Jan Smosarski z pomocą Witolda Schejbała dał — jak na naszą scenkę — niebanalną oprawę. Nawet program nie jest pozbawiony humoru zamierzonego i mimowolnego. Można być wdzięcznym nie tyle za widowisko teatralne, ile za dwie godziny beztrudnej zabawy. Scena nam daje to, na co ją stać. Brać czy nie brać, oto wielkie pytanie.

# Z ŻYCIA POLSKIEGO

## WIELKA BRYTANIA

### Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ POLSKICH ORGANIZACJI KOBIECYCH

28-go lutego br. odbyła się w Londynie w sali Imperial College konferencja kobieca, zwołana przez Komisję Porozumiewawczą Polskich Niepodległościowych Organizacji Kobietych na Emigracji. Przewodniczyła konferencji p. Danuta Kossakowska; w skład prezydium wchodziły pp. Teresa Affeltowiczowa, Barbara Bieniasowa, dr Lidia Ciołkoszowa, Zofia Gergovichowa, Stefania Kossowska, Janina Kwiatkowska, dr Wanda Piłsudska i Joanna Zakrzewska; sekretarowały Alicja Kaliniecka i Aniela Stepanowa. W konferencji wzięło udział 135 pań z Londynu i okolic. Tematem obrad była — sprawa wyjazdów do Kraju. Konferencja miała charakter wyłącznie dyskusyjny, referaty wprowadzające, przedstawiające odmienne punkty widzenia, wygłosiły referentki ze średniego pokolenia. Maria Bado-wiczówna i Maria Bobrowska. Kontrowersyjność obu referatów wywołała szeroką i ożywioną dyskusję, w której zabrało głos 37 uczestniczek konferencji, w tym 7 studentek brytyjskich wyższych uczelni. Po wyczerpaniu dyskusji odpowiedzi dyskutantom udzieliły obie referentki, po czym zreasumowała dyskusję p. Lidia Ciołkoszowa. Uczestniczki konferencji uczyły minutą milczenia pamięć ostatnio poległych ofiar w Polsce i przez akklamację przyjęły następującą rezolucję:

„Składamy hołd ofiarom przemocy, poległym w grudniu ubiegłego roku na Wybrzeżu Bałtyckim;

protestujemy przeciw mordowaniu strajkujących robotników, bezbronych kobiet i dzieci;

pozdrawiamy serdecznie robotnice przemysłu włókienniczego w Łodzi, które dzięki swej odwadze i determinacji zdobyły dla wszystkich w Kraju uchy-

lenie podwyżki cen artykułów żywnościowych;

zapewniamy społeczeństwo polskie w Kraju o swej pełnej z nim solidarności w walce o chleb i wolność przeciwko dyktaturze komunistycznej i rosyjskiemu imperializmowi“.

## UROCZYŚĆ KARPACKA

Blisko 200 osób zebrało się na tradycyjnym Opiątku Karpackiej w Memorial Hall przy St. Andrews Church na Willesden Green. Udział w nim wzięli także b. dowódcy Karpackiej: gen. S. Kopański i gen. B. Duch.

Przy biesiadnym stole prezes W. Maciejczyk powitał w serdecznych słowach obydwoh dowódców oraz licznych gości a w szczególności gen. R. Szymańskiego — b. dowódcę 2 Brygady S.K., gen. G. Łowczowskiego — b. dowódcę 3 Brygady S.K., kapelana Związku Karpatczyków ks. dr. J. Kołodziejczyka, Prezesa Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciaka, przewodniczącego ZHP R. Kaczorowski, prezesa POSKu inż. R. Wajdę, prezesów bratnich organizacji — ppłk. Z. Nadratowski z 12 Pułku Ułanów podolskich, płk. J. Wawrzkiwicz — Związek Grenadierów, mjr. A. Stankiewicz — SBSK Zarząd Główny, rtm. Moszora — Karpacki Pułk Ułanów. Nadto obecni byli: prezesi Kół i Komitetów Karpackiej — kpt. A. Pleskacz, ppłk. Cz. Gierałowski, ppłk. inż. Z. Łyczkowski, por. J. Szulc, ppłk. W. Łuczynski i mjr. W. Gulc.

Z kolei zabrał głos ks. dr Kołodziejczyk, który odmówił modlitwę. Następnie przemawiali gen. Kopański i gen. Duch oraz prezes Hęciak.

W czasie wieczoru popisywał się zespół 33 drużyny harcerskiej im. Westerp'atte pod kierownictwem J. Szulca ze Slough.

Przeprowadzono loterię, z której czysty zysk przeznaczono na ofiary krwawych wypadków grudniowych w Polsce.

## 20-LECIE SZKOŁY OJCZYSTEJ SPK W NOTTINGHAM

3 lutego 1951 r. rozpoczęły się lekcje w Szkole Przedmiotów Ojczyźtych Koła SPK Nr 465 w Nottingham, która otrzymała później jako Patrona świętego królewicza Kazimierza. Był to pierwszy dzień nauki języka polskiego dla małego Andrzejka, który jako inż. Andrzej Lichtarowicz przemawiał w imieniu byłych wychowanków na jubileuszu 20-letnia 7 marca 1971 roku.

Żołęcy — Koło SPK w Nottingham sprawuje opiekę do chwili obecnej, ale udział w niej biorą niemal wszystkie polskie organizacje społeczne z Kołem



Rodzicielskim, Kołem Katolickim (parafia), Stowarzyszeniem Lotników na czele. Pierwszy kierownik, Edward Dremza po 3 latach przekazał ster placówki inspektorowi Stanisławowi Gutkowskiemu, który dotychczas ją prowadzi. Pomaga mu entuzjastycznie oddane pracy nad młodzieżą grono nauczycielskie, w którym obok wytrawnych, doświadczonych sił są przedstawiciele młodego pokolenia. Opiekę religijną sprawuje proboszcz ks. prałat Kazimierz Krzyżanowski, obowiązki prefekta pełni ks. Edward Grudziński.

W ciągu 20 lat ukończyło szkołę 647 dzieci. Od r. 1962 wprowadzono do programu zajęć przygotowanie do egzaminu z języka polskiego jako części egzaminu „maturalnego“ General Certificate of Education. Złożyło go dotychczas 122 uczniowie i uczniów.

Uroczysty obchód 20-lecia poprzedził wieczór towarzyski zorganizowany przez Komitet Szkolny. Przybyli licznie rodzice, dawni i obecni nauczyciele, przedstawiciele organizacji wspierających szkołę. Popłynęły wspomnienia, odnawiano dawniejsze kontakty, uzupełniano informacje co dzieje się z dawnymi wychowankami. Niezwykle miły nastrój był przejawem ogromnej życzliwości, którą społeczność polska w Nottingham otacza swoją szkołę i nie tylko zgodnej, ale bardzo przyjaznej współpracy organizacji-opiekunów.

Następnego dnia ks. prałat Krzyżanowski odprawił w katedrze katolickiej uroczystą mszę św. dziękczynną na intencję szkoły, a ks. prefekt Grudziński wygłosił piękne kazanie zakończone wzruszającą modlitwą. Chór kościelny odśpiewał „Bogurodzicę“ i kilka innych pieśni. Lekcje czytała kierowniczka szkoły, pierwszy i obecny.

W dużej sali Ośrodka Katolickiego odbyła się uroczystość jubileuszowa. Zebranych powitał insp. S. Gutkowski kierownik szkoły, po czym krótko przemówili ks. prałat Krzyżanowski, referent szkolny SPK przybyły z Londynu, p. Kuźmiński imieniem rodziców i inż. A. Lichtarowicz w imieniu byłych wychowanków.

Głównym punktem programu była inscenizacja „W naszej szkole“ w wykonaniu dzieci i młodzieży z klas panów: Marciniaka i Dremzy oraz pań: Łukowskiej, Kantor, Rajchel, Krzanickiej, Korczyńskiej, Day i Lichtarowiczowej. Nauczycielstwo, przy pomocy rodziców przygotowało skromne, ale niezwykle estetyczne dekoracje oraz barwne, pomysłowe stroje. Przedstawienie było rzeczywiście pokazem pracy całej szkoły i miało zasłużone powodzenie.

Końcowym akordem było rozdanie świadectw ukończenia szkoły i tradycyj-

nych pamiątkowych pakietek ze znaczkiem SPK, jako wyrazem uznania za wytrwałość w pracy 13 absolwentom. Wręczali je wraz z gratulacjami i życzeniami powodzenia w dalszej pracy: kierownik szkoły, prezes Koła S.P.K. Nottingham Antoni Fedyk i referent szkolny SPK w W. Brytanii, Ludwik Bojczuk.

## B E L G I A

W Brukseli odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych w wypadkach grudniowych 1970 roku. Kaplicę Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli wypełniła liczna Polonia belgijska. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. Rektor H. Repka odczytując również list pasterski ks. kard. Wojtyły i ks. biskupa Rubina polecający księżom w wolnym świecie odprawianie za poległych Polaków nabożeństwa. Polskie organizacje niepodległościowe reprezentowali: p. J. Drobnik, delegat Egzekutywy Rady Trzech na Belgię; p. S. Lebelt, „Pogoń“ i Zarząd Naczelny Komitetu Wolnych Polaków w Belgii; p. W. Drozdowski i p. S. Merio, SPK — Belgia; p. E. Pomorski, Zw. Polaków w Belgii; p. E. Boboli Związek Mężów Katolickich jak również p. młn. dr J. Korab-Brzozowski.

\* \* \*

Zorganizowano w grudniu Opłatek przez Zarządy Organizacji katolickich, jak również przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i Koło SPK Bruksela. Udział był liczny na każdej imprezie świątecznej. Sylwester przez Koło SPK Bruksela pod kierownictwem p. J. Czetwertyńskiego i pomocy pp. K. Ullmana i M. Chmary. Opłatek Kombatantów odbył się w Brukseli w domu SPK z udziałem członków i sympatyków z Brukseli.

\* \* \*

„Documentation sur l'Europe Centrale“ wydawane przez „Institut de Recherches de l'Europe Centrale“ w Louvain nr. 2 z 1970 r. drukuje kilka rozpraw na tematy polskie. Tytuły rozpraw są następujące: „L'importance économique des anciens territoire allemands pour la Pologne“, „L'explosion démographique sur les anciens territoires allemands de la Pologne“, „Anciens diplomates Centre-Européens sur la démocratisation“, „La Pologne et le dialogue européen“, „Une nouvelle revue catholique en Pologne“, „Le 25ème anniversaire du TYGODNIK POWSZECHNY.“

\* \* \*

Staraniem Naczelny Komitetu Wolnych Polaków w Belgii zostało odpra-

wione nabożeństwo za duszę śp. Generała Ch. de Gaulle. Nabożeństwo odprawił i kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Rektor K. Repka w Kaplicy Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli przy udziale reprezentantów polskich organizacji niepodległościowych w Belgii.

## F R A N C J A

### WALNE ZEBRANIE KONFEDERACJI EUROPEJSKIEJ B. KOMBATANTÓW (CEAC)

W dniach 5 i 6 lutego br. odbyło się w lokalu Rady Europy (Conseil de l'Europe) w Paryżu walne zebranie Confédération Européenne des Anciens Combattants. Na zebranie przybyli przedstawiciele organizacji b. kombatantów, wchodzący w skład Konfederacji, a mianowicie: austriackich, belgijskich, czeskich, francuskich, hiszpańskich, holenderskich, luksemburskich, polskich, węgierskich i włoskich oraz organizacji wdów po b. kombatantach.

Jak wiadomo, CEAC została powołana do życia w roku 1961 i przystąpiła do niej prawie wszystkie zgromadzenia byłych kombatantów Europy Zachodniej, reprezentujące wiele milionów b. kombatantów oraz organizacje wolnych b. kombatantów niektórych krajów z Europy Wschodniej. CEAC została uznana przez Radę Europy jako organizacja doradcza.

CEAC postawiła sobie za zadanie pracę nad zjednoczeniem politycznym Europy oraz nawiązaniem ścisłych więzów przyjaźni pomiędzy b. kombatantami, niezależnie od kraju z którego pochodzą. W tym celu CEAC organizuje doroczne walne zebrania b. kombatantów, tak zwane „Forum“, partycypuje w uroczystościach i zjazdach organizowanych przy narodowym związku b. kombatantów, prowadzi akcję propagandową itp. Zjazdowi przewodniczył p. R. Triboulet.

Obecny Walny Zjazd poświęcony był głównie zagadnieniom Zjednoczenia Europy, problemowi młodzieży oraz przeciwstawieniu się szerzącej się anarchii i dywersji komunistycznej.

Na prośbę Zjednoczenia kol. M. Czarniecki, wiceprezes Konfederacji wygłosił referat o wypadkach na Wybrzeżu bałtyckim oraz o sytuacji politycznej w Polsce. Referat spotkał się z dużym zainteresowaniem zebranych i wywiązała się długa dyskusja, w której wzięli głos członkowie prawie wszystkich delegacji. Mówcy podkreślali brak ostrzejszej reakcji prasy i radia zachodnio-europejskiego na wypadki w krajach za „żelazną kurtyną“ w przeciwieństwie do stanowczości tej prasy i radia wobec

wypadków w krajach tzw. kapitalistycznych.

Zostało ustalonych szereg rezolucji, brak jednak miejsca nie pozwala na ich przytoczenie.

Na zakończenie odbyły się wybory do Zarządu Konfederacji. Dotychczasowy Zarząd został wybrany ponownie przez aklamację.

Następnie został kreowany Ośrodek Informacyjny Konfederacji i na szefa tego Ośrodka został wybrany kol. M. Czarnecki. Zadaniem Ośrodka jest wydawanie Biuletynu Informacyjnego z podkreśleniem sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej.

## HOLANDIA

### INŻ. J. MINKIEWICZ PREZESEM HONOROWYM KOŁA S.P.K. „VLISSINGEN“

We Vlissingen odbyło się miedawno Walne Zebranie Koła SPK „Vlissingen“, któremu przewodniczył sekretarz Zarządu Krajowego SPK w Holandii, mgr. inż. Z. Hornung.

Punktem wyrotnym w historii istniejącego od r. 1951 Koła SPK „Vlissingen“, była zmiana na stanowisku prezesa Koła. Długoletni — do tej pory „żelazny“ — prezes Koła inż. J. Minkiewicz, piastujący od szeregu lat równocześnie odpowiedzialną funkcję prezesa SPK w Holandii, a obecnie piastuje również funkcję prezesa nowopowstałej Rady Polonii Holenderskiej, kandydatury swojej nie przyjął i zgłosił na stanowisko prezesa Koła kandydaturę dotychczasowego sekretarza Koła, red. B. Strenka.

Red. Bogumił Strenk wybrany przez zebranie jednogłośnie nowym prezesem Koła SPK „Vlissingen“, zgłosił bezpośrednio po swoim wyborze wnioski o nadanie inż. J. Minkiewiczowi w uznaniu wielkich jego zasług, godności honorowego prezesa Koła SPK „Vlissingen“.

Wniosek ten przyjęty został przez aklamację.

Zarząd Koła wybrany został w składzie: T. Sepan (sekretarz), T. Grabik (skarbnik), J. Pączek i T. Kłosiński. Członkami Komisji Rewizyjnej zostali: pp. P. Szydłowski, inż. J. Minkiewicz i J. Narloch.

## XX. WALNY ZJAZD S.P.K. W HOLANDII

W dniu 6 marca br. odbył się w Bredzie XX-ty Walny Zjazd Delegatów Kół SPK w Holandii.

Po otwarciu zjazdu przez prezesa SPK inż. J. Minkiewicza, chwilą milczenia uczczono pamięć ofiar grudniowych w Polsce, odczytano modlitwę-inwokację polskich kombatantów.

W imieniu Zarządu Krajowego sprawozdania składali: prezes inż. J. Minkiewicz, sekretarz mgr. inż. Z. Hornung, skarbnik p. B. Opolski i referent prasowy p. S. Werner.

Red. B. Strenk stwierdził, że jedną z najważniejszych form prowadzenia walki o wolność, to działalność wydawniczo-prasowa, która, niestety, nawet w szeregach SPK nie zawsze należyście jest doceniana. Niemniej jednak zajmuje ona w działalności SPK w Belgii i Holandii miejsce poczesne.

SBK w Holandii wzięło udział w obchodach rocznicy wyzwolenia m. Axel i 25-lecia Towarzystwa „Axel-Polen“ w obchodzie rocznicy wyzwolenia Bredy, w nabożeństwie na intencję ofiar komunistycznego terroru na Wybrzeżu, odprawionym w dn. 21 lutego br. w Bredzie przez ks. Deje, oraz w narodowej uroczystości oddania hołdu poległym w Amsterdamie, gdzie delegacja SPK w obecności Królowej złożyła wieniec pod pomnikiem na Damie.

Dalsze sprawozdania składali: delegat Koła „Amsterdam“ p. H. Urbański, prezes Koła SPK „Lutterade“ p. A. Skarżyński, prezes Koła SPK „Ridderkerk“

p. T. Radzyński, prezes Koła SPK „Rotterdam“ p. A. Gar, delegat Koła „Utrecht“ p. B. Opolski, delegat Koła „Venlo“ p. S. Werner oraz nowy prezes Koła SPK „Vlissingen“ red. B. Etrenk.

Delegatem na Zjazd Federacji Światowej SPK, który odbędzie się w listopadzie br. w Londynie, wybrany został przez Zjazd p. B. Opolski.

## KANADA

### „OPLATEK“ KONGRESU

Pod koniec stycznia tego roku, w gościnnych progach Towarzystwa Orła Białego, na zaproszenie Kongresu Polonii Kanadyjskiej, Okręg Quebec, odbył się „Opłatek“.

Zebrało się około 50 osób reprezentujących duchowieństwo, organizacje i instytucje z terenu Montrealu. Połowa przygotowanych do kolacji miejsc pozostała niezajęta.

Tegoroczny „Opłatek“ miał, niestety, zastąpić stosowany dotychczas zwyczaj składania życzeń noworocznych, co było słusznym aktem polityczno-państwowym.

Po kolacji nastąpiły przemówienia i składanie życzeń. Mówców było sporo, a przemówienia przydługie. Miały one charakter programowy i dotyczyły problemów tutejszej Polonii. Na specjalną uwagę zasługiwało przemówienie prezesa tutejszego K. P. K., które było przemówieniem zasadniczym, wskazującym, w jakim kierunku pójdą prace Kongresu. Prof. W. Adamkiewicz postawił do wyboru trzy możliwości: pozostanie w getcie, asymilację lub dążenie do stania się silną, wpływową o mocnym stanowisku i zapleczu grupą etniczną pod hasłem „Silna Polonia“.

Tylko jeden mówca przypomniał, że ciąży na nas odpowiedzialność za to co się dzieje w Kraju. O emigracji politycznej nikt nie powiedział ani słowa. We wszystkich przemówieniach przebijają troska o młodzież.

**Adres WYDAWNICTWA:** PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. **Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na:** 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). **Adres ADMINISTRACJI:** „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na płd. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto pocz. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikieinik, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: Kiermasz Książki Polskiej, 4500 Soleure, Case Postale 145; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-, dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

## Książki nadesłane

Michael Radziwill, ONE OF THE RADZIWILLS, saga of one the most illustrious Polish families, John Murray (Publishers), London, 1971, pag. 221.

Luis FitzGibbon, KATYŃ, A Crime Without Parallel, Tom Stacey Ltd., London, 1971, pag. 285.

Tomasz Staliński, CIENIE W PIECZARZE, powieść, której tematem jest inteligencja w Kraju, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 368.

Zeszyty Historyczne, ZESZYT DZIEWIETNASTY, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 240.

Beata Obertyńska, PLEBANIA KTÓREJ NIE BYŁO, utwór poetycki, Collegium Marianum w W. Brytanii, 1971, str. 31.

Stefan Nowicki, WIELKIE NIEPOROZUMIENIE, rzecz o antysemityzmie, nakładem autora, Sydney, 1970, str. 167.

Adam Ciołkosz, POLSKA WCIAŻ NA WULKANIE, analiza wydarzeń grudniowych (1970) w Polsce, Democratic Press and Liberty Publications, Londyn, 1971, str. 15.

The Editors „KULTURA“ Paris, DEFEND THE POLISH WORKERS, Democratic Press and Liberty Publications Second Impression, London, 1971, pag. 8.

Aleksander Stambrowski, ZJEDNOCZENIE, broszura ma temat wysiłków zmierzających do połączenia obozów politycznych na emigracji, nakładem autora, Londyn, 1971, str. 14.

Ks. Jan Mikulski, KATECHEZA PO-SOBOROWA, odbitka z „ORŁA BIAŁEGO“, Londyn, 1971, str. 11.

## DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

z przedmową  
gen. Władysława Andersa,  
pod redakcją  
plk. dypl. dr S. Biegańskiego  
Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.  
Oprawa płócienna.

Cena: £3.15  
Koszt przesyłki 23 p.

Należy zamawiać:  
w Księgarni S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

HENRYK GRUBER

## WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. CZART PROWADZI BAL — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.00 plus koszt przesyłki

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

JÓZEFA MĘKARSKA

## WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wilenszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena: 83 p., dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

## K R Z Y Ż Ó W K A N R 137/71

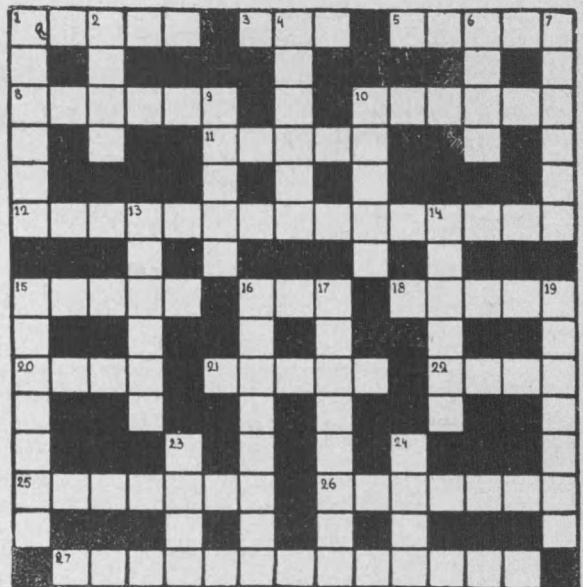
### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 1) i 5) rodzaj dzwonka; 3) i 16) polskie księżycowe miasto; 8) najlepiej czują się w stawie? (wspak); 10) niepozorna łódź; 11) trunek; 12) wodny pomnik pięknej nereidy koło Syrakuz, (8, 7); 15) i 18) broń pomocnicza pichoty; 20) miejscowość w Numidii, słynna ze zwycięstwa Scypiona Afrykańskiego nad Hannibalem; 21) gniewy; 22) grały jemu surmy zbrojne...; 25) imię króla polskiego; 26) kolor (wspak); 27) symbol pokoju (7, 6).

**Pionowe:** 1) szczęśliwe imię (wspak); 2) i 6) wyjątkowo powolny i niezdarny; 4) wielka uległa zniszczeniu w 1588 roku; 7) imię męskie; 9) wielka kęska Rzymian, stała się przysłowiową; 10) maluczy z niej nie pijają; 13) upoważnienie (wspak); 14) sandalki; 15) melodyjne przysmaki wielkanocne; 16) odbiera człowiekowi wolę i świadomość; 17) bez reszty; 19) bohaterka Anhellego; 23) i 24) w poszukiwaniu celu, zagubieni.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 136/71

**Poziome:** 1) i 5) Austerlitz, 3) i 16) Ganges, 8) Parnas, 10) rzutki (wspak), 11) Tomek, 12) Leonardo da Vinci, 15) i 18) Sandomierz, 20) Boan, 21) czuwa, 22)



dole, 25) kowadło, 26) Irydion, 27) Zawisza Czarny.

**Pionowe:** 1) lampka (wspak), 2) i 6) serwitut, 4) obmowa (wspak), 7) iloraz (wspak), 9) start, 10) maski (wspak), 13) pardon (wspak), 14) Iliada, 15) Sabinki, 16) Grzegorz, 17) Sowiniec, 19) snycerz (wspak), 23) Idzi, 24) Zyta.

# Piwo żywieckie Tatra

jest obecnie importowane i sprzedawane  
wyłącznie w kontynentalnych butelkach

o pojemności 0,355 litra, tj. około JEDNA TZRĘCIA WIĘKSZYCH od dotychczasowych standartowych brytyjskich (0,270 litra)

W związku z tym cena butelki w sprzedaży będzie proporcjonalnie wyższa. Pragniemy zapewnić Szanownych Klientów, że najwyższa jakość i moc pozostają bez zmiany.



WYŁĄCZNY IMPORTER:

**EDOUARD ROBINSON LTD.**

33, Parkgate Road, LONDON, S.W. 11. Tel.: 01 - 223 2311

GRYF PUBLICATIONS  
LTD

MINA TOMKIEWICZ  
**BOMBY I MYSZY**  
*powieść mieszczańska*

Cena £1.75

●  
GEORGE ALLEN  
AND UNWIN

MINA TOMKIEWICZ  
**OF BOMBS AND MICE**

*A story of Warsaw ghetto*

Price: £2.50, \$2.50.

**Księgarnia SPK**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

## OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM”,  
czytają Polacy  
w 25 krajach świata.

Nowości wydawnicze BIBLIOTEKI „KULTURY“

SERIA „DOKUMENTY“

O. N. BURBA-KOCHAŃSKI

### LIST DO EMIGRANTA

obrazujący jak krajowa lewica widzi emigrację i jak siebie wyobraża  
z nią współpracę.

Str. 128.

Cena: £1.00; dol. 2.50; F. 12.00

●  
TOMASZ STALIŃSKI

### CIENIE W PIECZARZE

nowa powieść autora książki „Widziane z góry“, tematem której jest  
inteligencja polska w Kraju.

Str. 368.

Cena: £2.05; dol. 6.00; F. 30.00

●  
ZESZYTY HISTORYCZNE

### ZESZYT DZIEWIĘTNASTY

zawiera m.in.: Charles de Gaulle — Bitwa o Wisłę; Co w rzeczywistości  
myślał gen. Weygand o bitwie o Warszawę; Gen. Sztymienko — Powstanie  
Warszawskie; Pamięci Heleny Radlińskiej — wspomnienia Marii Czapskiej,  
K. Bagińskiego, W. Pełczyńskiej, J. Różankowskiej, J. Hoffmana, A. Bogusław-  
skiej. Polemiki — książki — listy do redakcji.

Str. 240.

Cena: £1.05; dol. 4.00; F. 18.50

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

### MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest  
druga wojna światowa. Niezwykle  
czasy, niezwykle ludzie nadają tej  
książce niezwykle koloryt i czynią  
z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 90 p., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

Kazimierz Schleyen

### LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: £1.50.

Do nabycia:

**Księgarnia SPK**

20, Queens Gate, Terrace,  
LONDON, S.W. 7.